

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Pe-daniia nonseroi raseru» KRAJ-sz Perepópra, Naouan B. Te-tpa 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 10 grudnia.

Obrzęd trzechsetnej rocznicy zgonu Joana Fiedorowa, założyciela pierwszej drukarni w Rosyi (w Moskwie) i pierwszej ruskiej drukarni we Lwowie (stauro-pigijska, dziś zwanej), odbył się w dniu 6 b. m. mniej więcej uroczysto, zarówno w Moskwie i Petersburgu, jak we Lwowie. Jubileusz ten — święto wyłącznie cywilizacyjne i pokojowe, — nie przeszedł jednak bez pewnych polemicznych niedokwasów, ciągnących się obecnie w dziennikarstwie, jako dym ze świecy zdmuchniętej a niedogaszanej. Powód ku temu znalazł się po latach trzystu, — w życiu samego Fiedorowa. Wiadomo, że pierwszy w Rosyi zwolennik wynalazku Gutenberga, uciekać musiał z rodzinnego miasta zagranicę, przed rozjuszoną tłuszcą zakonników i przed legionami ciemnych przepisywaczy ksiąg cerkiewnych, drżących o swój zarobek. O ile to dotąd wyjaśnione zostało, nawet protekcya Iwana Groźnego nie mogła zasłonić nowatora przed napaścią tłumów, a jednak pewna część prasy rosyjskiej nie waha się dziś nazywać ciemnego tego zdarzenia objawem samobytnej konserwatywności społecznej, wczesnie jakoby już protestującego przeciw «zgubnym» wpływom zachodu...

Ale nie dość na tem. Zdawałoby się, że fakt gościnnego niegdyś przyjęcia rosyjskiego wygnańca na ziemiach polskich zamknie choć na chwilę usta nawet najzarliwsiemu polskiego imienia nieprzyjaciółom, że jeśli nie uczucie wdzięczności, to przynajmniej frazes nieobowiązującej grzeczności wywoła. Ale gdzie tam. Dokopano się i w tej sprawie polskiej intrygi i zakończono ją kopniakiem, na szczęście takim, za które już od czasów greckich do sadu nie pociągano...

Zstępując na grunt rzeczywistości dziejowej, okazuje się, że 1-o) nowator nasz, dobrawszy sobie do pomocy niejakiego Mściława, białorusina, oswojonego z nowym kunsztem drukarskim, jak się domyślają, w Krakowie, osiedlił się z towarzyszem w zbudowanym dla nich przez cara Iwana t. zw. «Pieczętnym dworcu» w Moskwie, i tu, trzymany niemal w areszcie, przetrwał pierwsze próby zastosowania wielkiego niemieckiego odkrycia. 2-o) po dziesięciu niespełna latach uciążliwej pracy, pierwsi ci krzewiciele światła w drukowaniu słowie nie rozminęli się przecież w ostatku z przepowiedzianym od początku losom: zbuntowane fanatyczne tłumy, napadają na ich pracownię, palą ją do szczytu wraz z prasami i zapasem ksiąg gotowych, wołając o śmierć dla «heretyków»; 3-o) nareszcie, że zagrożeni tym sposobem na gardle drukarze, szukają ratunku w ucieczce... W tem cały nasz dziejowy kryminał. Zbiegów bowiem przyjęła ówczesna Rzeczpospolita Polska. Towarzysz Fiedorowa znajduje przytułek, pracę i chleb w sławnym zakładzie typograficznym braci Majmoniczów w Wilnie; sam zaś Fiedorow, przyjęty najpierw przez hetmana Chodkiewicza, który mu w swoim Zabłukowie nadaje nawet posiadłość ziemską, później przez sławnego Konstantego

Ostrogskiego, u którego drukuje znana «biblję ostrogska», udaje się w końcu do Lwowa, gdzie przedsięwziawszy wydawnictwa wielorakie, znacznych nakładów wymagające, wikała się wprawdzie w procesa z żydami o lichwę, wydobyty z nich przecież szczęśliwie, kończy pracowity swój zawód wraz z życiem w dniu 5 grudnia 1583 r., i pochowanym zostaje na cmentarzu, należącym niegdyś do szpitala św. Onufrego, w miejscu, gdzie dziś jest cerkiew ojców bazylianów pod wezwaniem ich patrona.

Cóż jest do podjęcia w kartce tej z biografji «pobożnego moskwitina», jak go nazywają współczesne akta grodu lwowskiego? Czy nie przesładowanie któremu drukarz uległ za życia?... Niewątpliwie. Nie doznał go jednak wygnaniec w żadnej mierze i w żadnym sposobie na ziemi wygnania; na poparcie czego jest akt własnoręcznie sporządzony przez samego Fiedorowa. We lwowskim klasztorze bazylijskim przechowały się podziśdzien księgi cerkiewne, drukowane przez pierwszego tego ruskiego drukarza, a przy jednej z nich, p. t. «Apostol», której arkusz tytułowy zaczęto tłoczyć w roku 1574, znajduje się «posłowie» Joana Fiedorowa — jego autobiografja. Kresli w niej wygnany drukarz etap po etapie całą podróż swojego żywota: jak musiał uciekać z Moskwy pod zarzutem herezyi i czarnoksiężstwa; jak w Polsce «lubieżno» przyjął go «blahoczesnywyj gospodar» Zygmunt-August wraz ze wszystkimi panami swej rady; jak Hryhor Chodkiewicz, wielki hetman litewski, darował emigrantowi wieś i wspinałomyślnie dopomógł mu do założenia nowej drukarni w zamian za spalona w Moskwie; jak go również gorąco wspierał drugi książę tego kraju, Konstanty Ostrogski; jak później przeniósł się do «blahospasajemaho hrada» Lwowa; jak tu przechodząc różne koleje, popadł w długi żydowskie, i jak go ówczesny metropolita lwowski Gedeon Bababan z niewoli tej wyostał, zarządziwszy czempredziej składkę na wykupienie jego warsztatu z zastawu, «ażeby broń Boże, żydzi nie sprzedali takowego do Moskwy».

Takim jest testament Fiedorowa, takim było obejście się z nim, przed trzema setkami laty, panów, szlachty, pospólstwa i żydostwa w starej Polsce. Lecz wszystko to, niestety, miało miejsce za życia Fiedorowa; wszystko to sam on zaznaczył i potomności do wiedzienia podał. Ale umarł. A po zgonie to właśnie jego, jeśli wierzyć mamy dzisiejszym zapewnieniom tej, nielicznej zresztą, prasy rosyjskiej, która żadnej nie przepuści okoliczności, by się nam nie odplacić wzajemnością za czyny spełnione... przed trzema wiekami, po zgonie dopiero Fiedorowa wybuchnąć miał znany ów fanatyzm, znana owa nieważność polska do wszystkiego co kiedykolwiek nosiło imię ruskie. Nieważność ta, w danym wypadku, posunęła się do tego, że kamień nad grobem pierwszego rosyjskiego drukarza — kamień, z którego podobiznę zdjął w swoim czasie hr. Uwarów i synodalnej typografji w Moskwie darował — pogruchotała w kawałki

i zniósła z oblicza ziemi, w «celu zatarcia śladu po Fiedorowie».

Zaiste, wielki to byłby błąd i przewinienie. To też, z inicyatywy wydziału «koła literackiego» we Lwowie, i za staraniem rozmaitych stowarzyszeń polskich, które w obchodzie jubileusza Fiedorowa, nie chciały dać się wyprzedzić stowarzyszeniom ruskim, postanowionem zostało: uważając rzecz ze stanowiska honoru narodowego, wejrzeć w tę sprawę formalnie i ściśle, zbadać ją dokładnie i wynik dociekań, jakimkolwiek by się takowy okazał ogłosić publicznie. Rezultat zarządzonych w ten sposób poszukiwań, zanieścionym został do protokołu, którego treść w tych dniach otrzymaliśmy ze źródeł najzupełniej pewnych, brzmi ono dosłownie:

«Działo się we Lwowie d. 9 grudnia 1883 r., w obecności księdza d-ra Klemensa Sarnickiego, prowincyała zakonu ojców Bazylianów; d-ra Romana Pilata profesora uniwersytetu lwowskiego, członka korespondenta krakowskiej akademji umiejętności i prezesa tutejszego koła literackiego; d-ra Ludwika Cwiklińskiego profesora uniwersytetu lwowskiego i cesarsko-królewskiego konserwatora centralnej komisji archeologicznej wiedeńskiej; d-ra Tadeusza Wojciechowskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego i członka korespondenta krakowskiej akademji umiejętności; panów Karola Widmana, kustozza archiwum miasta Lwowa, Karola Młodnickiego, artysty malarza i Władysławy Betzy, skryptora zakładu narim. Ossolińskich i członka korespondenta poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk, trzymającego pióro przy niniejszym protokole.

Powyższe osoby, powziawszy wiadomość o krążących pogłoskach, jakoby kamień nagrobkowy Joana Fiedorowa, pierwszego drukarza lwowskiego, znajdujący się w kościele św. Onufrego we Lwowie, umyślnie, celem zatarcia po nim pamiętki zniszczony został; zabrały się w mieszkaniu powyższej wymienionej księdza prowincyała i otrzymały od niego następujące protokółarne oświadczenie:

Kamień nagrobkowy, o którym mowa, od kiedy pamięcią sięgam, leżał jako zwykły kamień posadzkowy, w dobudowanej, w początku tego wieku, nowej części tutejszej cerkwi, blisko drzwi wchodowych, na prawo. Na całej tej części posadzki, odkąd pamiętam, stały ławki, które pokrywały także i ów kamień.

Tutejsi archeologowie, oddawna wiedzieli o istnieniu tego kamienia, a nawet hr. Uwarów, podczas bytności swej we Lwowie, zdjął z niego podobiznę. W czerwcu roku bieżącego, gdy w całej cerkwi dawano nową posadzkę *terazzo*, okazała się potrzeba ruszenia tego kamienia, jako też innych płyt nagrobkowych, a to w celu wyrównania nowej posadzki, po nad powierzeniem której, kamienie owe wystawały. Wtedy pomimo ostrożności zachowanych przy podważaniu, kamień, zwykły piaskowiec zwietrzały i wilgocią przesiąkły, pękł w kilku miejscach i rozsypał się.

Przypuszczając, że pod płytą kamienną, oczywiście podczas nowej budowy dopiero położoną, mogły być szczątki Fiedorowa przeniesione z dawniejszego grobu, kazałem w mojej obecności kopnąć, wszakże nic nie znalazłem, oprócz gruzu i piasku, jak zwykle pod posadzką.

Pogłoskę, w pierwszym rzędzie mnie dotyczącą, jakoby kamień ów, umyślnie, w celu zatarcia pamiętki po Fiedorowie zniszczony został, odpieram z oburzeniem». Dr. Klemens Sarnicki, prowincyał oo. Bazylianów.

Świadkom, wobec których powyższy protokół spisany został, okazał następnie ksiądz prowincyał księżkę, we Lwowie roku 1573—4, przez Fiedorowa drukowaną, p. t. «Apostol», z wielką czcią i poszanowaniem w bibliotece klasztornej przechowaną. (Podpisy): dr. Roman Pilat, dr. Tadeusz Wojciechowski, Karol Młodnicki, dr. Ludwik Cwikliński, Karol Widman, Władysław Betza.

Kończąc, a raczej zamykając tę spr-

wę, jak mniemamy, na zawsze, dodamy tylko, w tonie i zamiarze najściślej informacyjnych, że obchód trzechsetletniej rocznicy śmierci Fiedorowa w miejscu zgonu «pobożnego moskwitina», odbył się we Lwowie w poniedziałek 5 (17) b. m. zarówno w cerkwiach tamiecznych i stowarzyszeniach ruskich, jakoteż w gronie inteligencji i pracowników polskich. Myśl święcenia przez Polaków dnia tego, wyszła, niemal jednocześnie, i od «Kola literackiego» we Lwowie i od stowarzyszenia drukarzy miejscowych «Ognisko».

Szmaragdowe puszcze leśne, szumiące niegdyś na północnym wschodzie Europy, należą już dzisiaj do mytów. Topór wyrywał w nich łysiny, niczem nie regulowana gospodarka zniszczyła, a chęć zysku do reszty je zapewne wytrzebi. Taki opłakany stan rzeczy wywołał konieczność szczególnych przepisów i opieki rządu nad lasami, co też ma nastąpić po zatwierdzeniu przez radę państwa nowego projektu ustawy leśnej. Zwracamy jednak uwagę (patrz № 49 «Kraju»), że powyższa ustawa wyłącza leśne przestrzenie Królestwa, Finlandyi, Kaukazu i północnych kresów państwa. Srodki, jakie zamierza zastosować, dzielą się przedewszystkiem na ochronne i zachęcające; pierwsze mają na celu położenie tamy tępieniu lasów, drugie — zachętę do racjonalnej gospodarki i zalesniania pustych obszarów. Co do pierwszego, projekt przyjmuje rozgraniczenie lasów: bezwarunkowo ulegających ochronie i takich, z których właścicielowi pozostawia się prawo korzystania, z zastrzeżeniem wszakże, aby wyrabanych przestrzeni nie obracać na inny użytek. Do pierwszej kategorii zaliczono lasy, rosnące na ruchomych piaskach, które mogą zasympywać spławne rzeki, kanały i wogóle drogi lub uprawne grunta, dalej lasy lub krzaki, chroniące brzegi rzek od rozmycia, tamujące w górach spadek lawin śnieżnych, lub wstrzymujące bieg bystrych górskich potoków. Do drugiej zaś odniesiono wszystkie inne lasy, prywatne lub stanowiące własność stowarzyszeń. Decyzja o zaliczeniu lasu do tego lub owego działu, należy do ministra dóbr państwa. Prawo czuwania nad ochroną leśnych prze-

strzeni, w interesie własnym lub stowarzyszeń, przysługuje osobom prywatnym, przedstawicielom zbiorowych instytucyj, radnym ziemstw, jak również stopniom zarządu leśnego i inżynierom komunikacyi. Przedstawienia wymienionych osób lub instytucyj powiatowych ziemstw przechodzą na rozpatrzenie ministra spraw wewnętrznych, podobnie jak i skargi właścicieli lasów. W tych guberniach, gdzie samorząd ziemski nie jest jeszcze wprowadzony, sprawy ochrony lasów poruszane będą przez ministerstwo dóbr państwa. Aby zaś przyspieszyć rozwój nowożytnej gospodarki, ustawa projektuje cały szereg ulg, przywilejów i nagród dla właścicieli świeżo zalesnionych przestrzeni. Tak więc obszary młodego lasu uwolnione są od podatku gruntowego na lat 20, z warunkiem, żeby powyższe lasy nie ulegały również wszelkim innym ciężarom, zależnym od ziemstw lub korporacyj (sostownyje nalogi). Dalej, wyznaczają się rządowe premja i medale dla tych właścicieli lasów, którzy z korzyścią na gruntach swoich zaprowadzają nowodrzew i chronią lasy od szkodliwych owadów albo pożaru. Wreszcie, aby ułatwić czuwanie nad lasami, dozwala się obywatelom wchodzić w prywatną umowę z urzędnikami leśnymi, o ile to nie będzie szkodziło eksploatacyi i ochronie lasów rządowych. Pomimo protestów, jakie wywołuje leśna ustawa, wprowadzająca ograniczenie własności prywatnej, trudno zaprzeczyć, że była ona o tyle konieczna, o ile nadmierne tępienie lasu mogło w końcu szkodliwie wpłynąć na klimat całej wschodnio-europejskiej równiny. Rola lasów jest tak wybitna w gospodarstwie przyrody, że pewna regulacja pod tym względem zdawała się być niezbędną. Lepiej, gdyby owym regulatorem było naturalnie samo społeczeństwo, ale dużo zapewne wody w Niemnie, Dnieprze i Wiśle upłynie, zanim społeczeństwo do takiej roli dojrzeje.

Stary nasz korespondent warszawski p. Bolesław Prus, przysłał nam uwagi swoje z powodu artykułu «Warsz. Dniw» o stosunkach polsko-rosyjskich, z treścią, którego poznaliśmy już czytelników. Wobec tego, zmieniając zamiar pierwotny, —

dajemy dziś głos ulubionemu pisarzowi, odkładając nasze własne uwagi do następnego N-ru «Kraju»:

Warszawa, 19 grudnia.

Z faktów dziennikarskich zwrócił tu uwagę artykuł w «Dniw. Warsz.», napisany pod adresem prasy polskiej w Galicyi i Poznańskim. Obejmuje on następujące punkta: 1) Wyrzuty robione zakordonowej prasie z powodu rozsiewania przez nią fałszywych pogłosek o tutejszych stosunkach. 2) Wzmiankę o «cenie» za jaką Rosya mogłaby «pozyskać» pokój, a nawet przyjaźń Niemiec. 3) Krótkie wyliczenie korzyści, jakie Królestwo polskie odnosi ze związku z Cesarstwem. 4) Ogólny zarys warunków, pod jakimi Polacy mogliby otrzymać prawa i przywileje przysługujące dziś Wielkorosyi.

Co do fałszów, ogłaszanych przez prasę zakordonową, o tem nie może być dwu zdań. Kłamstwo jest albo głupstwem, jeżeli nie wyptywa ze złej woli, albo nieczemnością, jeżeli jest umyślnie i ma służyć jakimś osobistym, czy też bardziej patriotycznym celem. Z takiego dziennikarskiego posiewu ogół czerpie tylko truciźnę. Fałsz więc zawsze jest godnym pogardy, czy posługują się nim gazety niemieckie i rosyjskie przeciw Polakom, czy polskie przeciw Rosyanom i Niemcom. Zresztą nie potrzebujemy się nad tem rozwódzić, wobec bardzo stanowczego orzeczenia zjazdu literatów polskich w Krakowie. Trzeba tu jednak dodać, że polityka kłamstwa jest rakiem toczącym dziś dziennikarstwo w całej Europie i że jedynym antydotem, który osłabia szkodliwe tego skutki jest — jawność aktów społecznych i swoboda prasy.

Co do «ceny za przyjaźń Niemiec», którą «Dniwnik» zna «a nawet nie uważa jej za wygórowaną», myślę, że tym argumentem nie bardzo wypada wojować. Nie wiemy bowiem, o ile ona może nastraszyć tych, którzy stanowią «cenę przyjaźni», ale za to pewni jesteśmy, że z czasem owa przyjaźń mogłaby zażądać cen bardziej wygórowanych. W takich razach «cena» tylko zaczyna się od Wisły, stopniowo może sięgnąć za Dzwinę, nie dając zresztą żadnych gwarancyj, że na przyszłość nie odkryje się jakiś błąd w rachunkach, który będzie wymagał dalszej podwyżki. Jeżeli już chodzi o handel «przyjaźnią», to podobno lepiej, a nade wszystko pewniej, byłoby targować się o «cenę» z bliższymi niż dalszymi sąsiadami. Ci bliżsi są też coś warte i tylko krótki pobyt p. Szczebałskiego w Królestwie tudzież

ODCINEK «KRAJU»

Z TEKŃ

porządnego człowieka

przez
Ostoję.

W maju. Nie jestem stworzony na lekarza biedaków — przekonałem się o tem nieraz. Zkąd też przyszło Janowi ciągnąć mnie na tę konsultację! Wykręciłbym się, żeby nie zapowiedział zawczasu, że ma to być gratis. W takich razach odmówić niepodobna. Nędzne otoczenie wstręt we mnie wzbudza. Nizka, ciasna izba przepelniona wyziewami, uprzątnięta z większego na przybycie doktora, pozbawia mnie apetytu i obdarcza zarazem wonią, której się przez cały dzień pozbyć nie mogę. W takich przybytkach zwykle szwank jakiś ponieść muszę! Dziś usiadłem na stołku, gdzie przed chwilą dzieci lepiły babki z piasku, naturalnie, że moje jasno-popielate spodnie ucierpiały trochę! Nędza strasznie realna! Nie pozbedziemy się jej, dokąd biedactwo będzie się łączyć i roić bez żadnej kontroli! Dzisiejszy mój pacjent mógłby sobie pokwitować z życiem, i niktby do niego nie miał o to pretensyi, żeby nie zostawił po sobie całego szeregu działwy — zresztą to już kłopot Opatrzności! Trzebaż mi było jeszcze włożyć najpiękniejszą różę w pętlicę tużurka i oblać się dżokej-klubem od stóp do głowy!

Wyjeżdżałem do zwykłych swych pacjentek, i ani mi się śniło, że Jan porwie mnie i uniesie jak dyabeł dobrą duszę; róża została na łóżku biedaka, perfumy zwiędziały w duszej atmosferze. Nie żałowałbym trudu, żeby wiedział, że się na cośkolwiek przyda: odrazu poznałem żeśmy byli zbyteczni. Chory siedział odziany w mundur z błyszczącymi guzikami, z czarną chustką okręconą w kolo szyi, trzymał się prosto, jakby miał zamiar odstraszyć śmierć swoją dobrą miną; z tem wszystkiem wyglądał jak szkielec, z którego życie wywietrzało od dawna. Gdy spojrział na nas zamglonemi oczyma, gdy usiłując uśmiechnąć się, wykrzywił zsiniałe usta — mimowoli utkwilem wzrok w dno mego kapelusza, ale i tam ujrzałem wyzółkę policzki, wklęsłe skronie, dolną wargę opadłą bezwładnie! Należało wydać mu pasport na tamten świat i zmykać. Tymczasem jednak trzeba było puls zbadać; ująłem go za rękę. Chłodne, długie palce przylgnęły do mojej dłoni? Nie podnosiłem oczu, pomimo to czułem na sobie szklany wzrok pacjenta; sylabizował zapewne w mojej twarzy wyrok życia lub śmierci! Puls nderzał leciuchno, zamierał — dostrzegłem to odrazu, rękę jednak zatrzymałem dłużej niż bym sobie życzył, gdyż chory ani myślał cofać swych ostyglych palców! To mimowolnie długie badanie nadało mi minę zamyśloną... Jan spojrział mi w oczy pytająco. Przyłożyłem trąbkę do serca. Woń różnych plastrów i brudnej bielizny dławiała mnie niemilosierdzie, zatrzymałem oddech,

w uszach szumiało; młot kowalski możeby usłyszał — zamierającego serca usłyszeć nie zdołałem! W każdym razie musiało stosować się do stanu całego organizmu; nie o niem powiedzieć nie mogłem, a Jan wpatrywał się we mnie jak w wyrocznię. Gdy w końcu zgrzany, zmęczony długo zatrzymanym oddechem wstałem z łóżka, Jan schwył mnie za rękę i odprowadził do okna.

— No, cóż znalazłeś? Jak serce? Od tygodnia już skarży się, że go tam boli strasznie, piecze i żębi na przemian, że byłby zdrowszy zupełnie, gdyby mu tylko to serce wyrwać! Widzę wycieńczenie całego organizmu, śmierć niechybna, nie mogłem jednak zaniechać ostatniej próby? Cóż myślisz? Choroby serca to twoja specjalność?

Nie umiałem mu odpowiedzieć. Choroby serca są rzeczywiście moją specjalnością, ale studiowałem je dotąd przeważnie u kobiet, mężczyzn zaniebadałem do czasu, a tylko kilka mniej skomplikowanych objawów podciągnąłem pod wspólną kategorię. Wiedzy mojej nie potrafiłbym zastosować do tego szkieletu, gdyż serce jego nie miało już prawie ani śladu życia. Pali go i żębi... żeby jeszcze drgało, powiedziałbym... Eh, zwyczajne majaczenie umierającego! Dziś pali go to serce, jutro w głowie żębić będzie! objaśniłem to Janowi, usiłując skrócić naradę. On w błogiej wierze prawil mi o smutnem położeniu chorego, o działwie, zonie etc., utrzymując że ciągle boleść mogła wytworzyć stan anormalny serca.

zbyteczne zatopienie się w metafizyce geograficznej, mogą usprawiedliwić jego nie-wiadomość pod tym względem. Z targowa-niem zaś przyjaźni niemieckiej dajmy chyba spokój, choćby dla tego, że, jak uczy praktyka, Niemcy, w swoim sklepiu, obok drzwi urzędowych, mają jeszcze nieurzędowe okienko, w którym także potrafią ogłosić «cena za przyjaźń».

Nie zbyt silnym dowodem korzyści zwią-zku polaków z Cesarstwem jest frazes, że polacy bez rosyjan «nie wiedzieliby co robić z owsem i pszenicą», gdyż wiadomo, że pro-dukta te znajdują doskonały odbył w Niem-czech. Także, lubo jest faktem, że tutejsi rosyjscy urzędnicy tu wydają pieniądze, nie mniej przecie jest pewnem, że i ztąd je biorą. Pieniądz zresztą nie jest bogactwem kraju, ale — ilość i jakość pracy za pieniądz otrzy-maney. Najgorsze jednak w tym ustępie jest to, że «Dziennik» nie zna natury przemysłu, jaki się u nas rozwinął, dzięki cłom z je-dnej strony, a otwarciu granicy do Cesar-stwa z drugiej. Otóż wiem coś o owym prze-myśle i mogę zapewnić «Dziennik», że: jest on sztucznym, jest niemieckim i prze-znaczonym do zaspokojenia potrzeb Rosyi.

Zyskuje na nim parę tysięcy (w połowie obcych) przemysłowców, ale ogół niewiele. Kraj bowiem po dawnym mnóstwie rzeczy sprowadza z zagranicy, rekodziela nasze są w upadku, a w razie jakiegos wstrząśnienia, dziesiątki tysięcy rutynowanych robot-ników fabrycznych mogą zostać bez chleba. Przemysł byłby zdrowym, gdyby zużywał przede wszystkim miejscowe materiały, i przede wszystkim zaspakajał miejscowe po-trzeby; taki zaś nie obawia się linii celnej na wschodzie. Mogłby więc «Dziennik» nie dotykać tego rodzaju wygód, ale raczej po-winienby wskazać sposoby wyjścia z wielu niewygód, które, choć się o nich nie mówi, są bardzo wyraźne, rania i osłabiają ogół i otwierają przed nim nader smutne widoki, wobec których — bodajby słówko «Dziennika»: «cena nie zdaje nam się nawet zbyt wygórowaną», nie stało się powszechnem hasłem drugiej strony.

Najważniejszym w artykule wydaje mi się punkt ostatni: «Rząd rosyjski nie dąży do wytepienia języka, nie dąży do wytepienia narodowości polskiej, lub pozbawienia jej indywidualności, lecz zyczy sobie, żeby narodowość polska nie była w organizmie państwowym żywiołem rozkładowym». To jest program, który należałoby dobrze wy-jaśnić w szczegółach, a następnie rzetelnie z obu stron wykonać, choćby wedle wzorów

znanych już w historii współczesnej. Trzeba jednak przyznać, że warunek wykonania owego programu jest zupełnie niejasny i bo-daj, że nie dosyć ostrożnie zacytował «Dziennik» słowa, jako pożądane zmiany nastąpią dopiero wówczas: «gdy nasze bóle będą waszemi bólami, a nasze radości waszemi radościami». Mogłbym bowiem zapytać tego organu: z którym naprzykład z jego redak-torów mamy dzielić owe uczucia? Czy boleść ks. Golicyna, który ustąpił z redak-cyi, czy radość p. Szczebałskiego, który ob-jał redakcyę? Jeżeli się bowiem nie myle, obaj ci panowie, jako modelowi rosyjscy pa-tryoci, prawili nam nanki i obaj kazali po-dzielać swoje bólesci i radości.

Bolesław Prus.

Petersburg, 10 grudnia.

(19.) Miesiące październik i listopad b. r. pamiętnymi zostaną w dziejach Ga-licyi; w nich bowiem rozpoczęło się wy-konywanie nowej ustawy przemysłowej. Oto w końcu listopada magistrat lwowski kazał pozamykać sklepy i pracownie przed-siębiorców, którzy sami nie są rzemieślni-kami; wzbraniając im przyjmowania zamówień od stron i konfliktując obstatunki krawieckie i szewskie*); taki sam los spotka przedsiębiorców innych fachów, w po-dobnych zostających warunkach. W Kra-kowie tymczasem odbywają się dość oży-wione, niemal hurzliwe zgromadzenia rze-mieślników i przemysłowców, zwołane dla uorganizowania nowych korporacyj, a o-świadczające się przeciw łączeniu się ży-dów w jedno stowarzyszenie z chrześcia-nami i przeciw codziennej nauce czeladzi w szkole rzemieślniczej. Agitacyi tej to-warzyszy podrożenie wielu wyrobów co-dziennego użytku, a zwłaszcza artykułów żywności... Coby to wszystko znaczyło? I o co tu chodzi? Są to pierwsze objawy rozpoczynającego się ruchu, który coraz dalej rozszerzając się będzie i obejmować co-raz szersze sfery życia ekonomicznego i wogóle społecznego, a który właśnie jest następstwem nowej ustawy przemysłowej.

* W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wskutek wniosku lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej namiesztstwo poleciło magistratowi wstrzymanie się od podobnych kroków, aż do dalszego rozstrzygnięcia i ukonstytuowania się nowych korporacyj.

parę pokoiów dla staruszka. Nie wiem tylko ile w tym interesie należy zaliczyć na przyjacielską usługę, a ile na rachunek — zobaczemy. Niezmiernie rad jestem ze zdobytych notatek! Dopelnij moje dziełko w sposób bardzo poważny! Trzeba przyznać, że Jan ma sporo nauki i ogromną dozę cierpliwości. Cenię go bardzo.

* * *

W Maju. Interes załatwiliśmy. Nie jestem pewny, czy się nie okpiłem trochę. Ra-chowałem naprędce w myślach, wypadło sto parę rubli miesięcznie; podałem jednak krągłe sto; przytem, wizyty swoje policzy-łem po dwa ruble tylko, chociaż ogólnie wiadomo, mniej trzech nie rusze się ani za próg. Poczciwy Jan uściśnął mię serdecznie, jakby się domyślał tej drobnej przyjacielskiej usługi. Mam tedy lokatorów na górne pokoiki. Ze starym ma jechać pani Janowa; za to nie gniewałbym się wcale. Ze wszyst-kich znajomych kobiet, tę jedną zabrałbym z sobą, bez namysłu. Ładna, bardzo nawet ładna, rozumna, miła — doskonała towarzy-szka na wody najnudniejsze w świecie! Wa-ha się jakoby! Nie chce narażać męża na koszt, a przede wszystkim żałuje go zosta-wić na parę miesięcy! Ogromna przestrzeń ma ich rozdzielać — parę godzin jazdy kole-ją: Toż samo prawie co mieszkać w dru-gim pokoju przy niezbyt serdecznych sto-sunkach! ten opór daje mi trochę do myślenia: podejrzewam, że cała komedia le-czenia niedołężnego starca jest pomysłem

uchwalonej w radzie państwa w Wiedniu d. 15 marca b. r.

Ustawa ta zbliżka obchodzi Galicję nie tylko dla tego, że do uchwalenia jej w obecnej formie przeważnie przyczyniły się petycje tamecznych przemysłowców i rekodzielników, a w następstwie tego i głosy deputowanych polskich w wiedeń-skiej radzie państwa, ale i ze względu na zmiany, jakie ona sprowadzi w stanowisku klasy rekodzielniczo-przemysłowej, tudzież w stosunkach ekonomicznych całej prowincyi. Ze zaś świadomie lub bezwiednie wy-mierzono ją, z jednej strony, przeciw prądom socjalistycznym, a z drugiej prze-ciw przewadze wielkich kapitałów w pro-dukcyi przemysłowo-rekodzielniczej, a prze-to jako szczególne znamię czasu, ma ona doniosłość ogólniejszą stanowi jeden z naj-ważniejszych na kontynencie aktów prawo-dawczych ostatnich lat kilkunastu. Warto tedy przyjrzeć się jej nieco bliżej.

W r. 1859 zniesiono dawne cechy i przyznano każdemu możność zarobkowa-nia, ograniczoną konsensusami władz w nie-kórych zajęciach o tyle, o ile tego wy-magało bezpieczeństwo prywatne lub pu-bliczne, względy moralności, interes gmin, konsyderacye polityczne państwa i t. d. Dla rzemiosł ustał był zupełnie przymus terminowania i korporacyjny, a każdy kto chciał, mógł produkować lub zajmować się rozpowszechnieniem danego rekodziela lub przemysłu. Następstwem tej wolności było szybkie wzmózenie się produkcyi i natu-ralnie staniecie jej. Czeladnik nie potrze-bował teraz czekać na wyzwolenie, ba, na-wet na terminowanie, lecz zakładał war-sztat, gdzie i kiedy mu się podobało i pro-wadził swój proceder. Ze zaś każdy chciał jaknajprędzej dobić się własnego grosza, tembardziej, gdy zakładowego kapitału nie potrzebował prawie żadnego, całe masy pracowników rzuciły się w rozwarte tym sposobem wrota produkcyi. Podaż stała się odrazu większą od popytu, więc i pro-dukt taniał z dniem każdym. Zyskiwali na tem konsumenci, zyskiwał ogół, ale często z uszczerbkiem jakości wyrobu. Wy-rób stawał się lichym i partackim, zaró-wno wskutek nadmiaru onego, silnego współzawodnictwa, jakoteż dla braku wy-kształcenia fachowego rekodzielników, nie

etc. Słuchałem; a chociaż miałem gotową odpowiedź o krwi zepsutej, o płucach wy-plutych do szczytu, milczałem jednak, lekajac się przedłużyć pobyt w cuchnącej izbie. Zgodziłem się nawet, że umiera z miłości, byleby uwolniono mię ztąd jak najprędzej. Dla porządku rzeczy radziłem przypisać coś uspakajającego... Jan pożalował złotówki swego pacjenta, zalecił dawać jakieś ziółko; a wciąż jeszcze w twarz mi spoglądał, wy-czekując czy nie nazwę choroby, którą on sam stworzył, ale ochrzcić nie umiał; do ga-wędy skory nie jestem, tem więcej gdy nie mam nic do powiedzenia. Odszedł tedy prze-konany, że gdyby boleść przestała podgry-zać serce, to możeby płuca odrosły po-nownie! I to jest medyk mający ogromną wziętość? Kiedyż ci ludzie zaczną się li-czyć z naturą wyłącznie?

* * *

W Maju. Nie wiedziałem, że Jan też studjuje choroby serca! Przerzucając jego rękopis znalazłem kilkanaście wcale trafnych uwag; wynotowałem co do jednej. Praca jego nieprędko wyjrzy na świat, a może i zbutwieje w rękopisie; użyteczne spostrze-żenia warto podawać na gorąco, jak można najprędzej, będą więc bardzo i bardzo sto-sowne w mojej książce! Nie wspominał o konsultacyi, ani o skłádce na pogrzeb? Mo-że zaprzęstał praktykować filantropję? Chce, żebym jadał do wód zabrał z sobą jego oj-ca paralytyka; nie łatwiejszego; nie łatwiej-szego; w mojej willi zawsze się znajdzie

pięknej, trochę znudzonej kobietki. Trudno uwierzyć, żeby Jan, ubogi lekarz, ryzyko-wał z własnego natchnienia paseset rubli na bardzo wątpliwą kuracyę. Stary w najlep-szym razie dozna tylko ulgi, niewięcej — za droga oliwa do smarowania zużytej osta-tecznie maszyny — Jan tak dalece niepra-ktycznym być nie może, szczególnie w swo-jem położeniu, kiedy na dwanaście wizyt dziennie ma conajmniej cztery bezcelowe, a reszta płatne po rublu najwyżej! Hm, *cherchez la femme!* A szukać długo nie trzeba, fakta mówią same za siebie. Nieraz, przy-glądając się jak ślicznemi rączkami cerowa-ła mężowi skarpetki, albo plukała szklanki po herbacie, myślałem w duchu, że ptaszek musi czasami przeklinać swoją klatkę. Ist-na bo też ptaszyna i to rajską nawet zaprę-żoną do woźu z powszednim chlebem. Zry-wać się już nie czas; nie radziłbym pomimo współczucia, ale pofruwać pod legalną za-słoną — może, dokąd służy młodość i uroda. Rolę swoją gra znakomicie; wpatrywałem się w nią gdy rozmawiała z mężem; po-gryzłem usta do krwi ratując się od uśmie-chu. Co za niepokalana prostota! Żebym ko-biety znał choć trochę mniej niż swoje sta-re rękawiczki, gotów byłbym uwierzyć, że jest to wzór kochającej żony! Tak przynaj-mniej mówiły jej oczy, najpiękniejsze jakie widziałem dotąd, a tem samem najfałszyw-sze, gdyż każdemu potrafią wmówić co ze-chcą! Jan rozmiękł jak bibuła na deszczu; czekałem, czy się nie rozplacze, skończyło się jednak na mocnem zaczerwienieniu koń-

potrzebujących odbywać przymusowej nauki w warsztatach lub szkołach fachowych. Rzemiosła upadały coraz niżej, dawniejsi majstrowie ubożeli, zamożniejsi i lepsi, chcący utrzymać dawniejszą sławę swoich wyrobów, również ostatecznie nie zawsze mogli wobec konkurencji, i proletaryat zaczął się zakradać w ich rozluźwane szeregi, a jeszcze bardziej w szeregi młodszych ich spółzawodników, proletaryat tem groźniejszy z doba każda, że do współzawodnictwa z jednymi i drugimi wystąpili kapitaliści, rodzaj wielkoruskich «kulaków», zakładający wielkie warsztaty maszynowe i przy pomocy ladajkich wyrobników (np. w szewctwie lub krawiectwie), jeli zapychać rynki i kramnice «manekinami» najprawdziwiej z Paryża, z Londynu i z Wiednia sprowadzonych «kunsztzyków», obliczonych, rozumie się, na galicyjską, tamność, błyskotliwość i efektywność. Dla austriackich mężów stanu, dla ekonomistów, dla prasy, wogóle dla ludzi myślących, zjawisko to było dostateczną zachętą do bliższego zbadania następstw ustawy z 1859 r. i zażądania pewnych w niej zmian. Nie był też tu, jak sądzimy, bez wpływu i ogólny prąd reformatorski w sąsiednich Niemczech, baczność na ruch socjalistyczny, rozpościerający się coraz żywiej. Konieczność uwzględnienia jego, a przynajmniej liczenia się z nim, zwłaszcza od czasu, jak ludzie kalibru byłego ministra d-ra Schaffle stali się rzecznikami nowej doktryny. Musiano, w każdym razie, uważnie badać analogiczne zjawiska w sąsiednich Niemczech, w Anglii, Belgji, a zwłaszcza we Francji, gdyż z pewnością nie chciano osiągnąć analogicznych następstw.

We Francji zgromadzenie narodowe w 1791 r. znosząc dawniejsze cechy, nie tylko wprowadziło wolność zarobkowania, ale surowo wzbronilo wznawianie jakichkolwiek korporacji jednego fachu. Rękodzielnik, pozostawiony samemu sobie, ocknał się panem swej woli i swego losu, ale losu zarówno dobrego jak złego. Gdy dawniej ścieśniony w swej działalności martwota i despotyzmem cechów, znajdował natomiast w nich pomoc i opiekę w razie niedostatku lub choroby, teraz uczuł się zupełnie osamotnionym i bez poparcia,

ca nosa — przychem policzki wyglądały jeszcze więcej zwiędłe — patrzył na nią swemi przygastemi oczyma, zgarbiony, z zapadłą pierśią, zdawał się ugiąć pod brzemieniem miłości. Przez chwilę sądził, że moje dobre chęci rozpląną się w cieplej oliwie małżeńskiego uczucia. Opatrzność zrzadziła inaczej!

— Pojedziesz, wyszeptał równym, spokojnym głosem, potrzebujesz powietrza, swobody, w mieście tego dać tobie nie mogę, pojedziesz!

Patrzyli na siebie w milczeniu. Zapewne dusze ich odśpiewywały tymczasem miłą symfonię. Ja glucho-niemym profan domyślałem się też tego duetu z rozanielonych twarzy. Chętnie dałbym brawo dzielnej aktorce, przysiągłbym, że w duszy niemniej odemnie była zadowolona z pomyslnego obrotu sprawy. Wyszedłem upewniony, że najpiękniejsza z kobiet będzie moją lokatorką przez całe dwa miesiące. Wracając wieczorem, przechodziłem koło ich mieszkania; śpiewała ślicznie, niezmiernie miłkie kontralto zakradło się do kieszonki mojej kamizelki, drgało tam przez całą drogę.

Jaka też piosnkę zaśpiewasz dla mnie za parę tygodni? pomyślałem mimowoli. Byłoby grzechem myśleć — pozostaje tedy słowo i uczynek. Na wszystko będzie dość czasu. Jutro wyjeżdżam do N. dla zrobienia potrzebnych przygotowań. Teraz jestem pewny, że pieniężny mój interes z Janem równa się zeru. Cóż robić!

* * *

jeśli nie faktycznie, to prawnie. Od dawien dawna bowiem istniały we Francji stowarzyszenia czeladzi, t. z. *compagnonnage*, gęstą siecią okrywające kraj cały i zapewniające wielostronną pomoc swym członkom. Ale cóż kiedy pomieniona *prohibicyjna ustawa zgromadzenia narodowego*, mierząc w cechy, dotknęła zarazem i «kompanjonaz». Co prawda, żadne usiłowania tak republikańskiego, jak monarchicznych ruchów nie zdołały osiągnąć rdzenia tych stowarzyszeń, istniały one po dawnemu, ale istniały tajemnie, a tajemniczość ta, usuwając je z pod dobroczynnego wpływu jawności i kontroli publicznej, zaostrzyła jeszcze bardziej autagonizm ich przeciw majstrom, patronom, z którymi ich teraz żadna cechowa łączność nie wiązała. Antagonizm wzmożił się jeszcze, gdy naprzeciw stowarzyszeniom czeladników-kompanjonazów stanęły stowarzyszenia majstrów-patronów, tak zwane stowarzyszenia syndykalne, tolerowane przez rząd. Zaczęły się mnożyć zmywy robotników, zabarwiające się z roku na rok ekskluzywnością społeczno-polityczną, ułatwiająca postęp agitacji socjalistycznej. Takich to właśnie następstw obawiano się w Austrii, a obawiano się tem mocniej, że ku nim prostą drogą zdawały się prowadzić te same pierwotne przyczyny, które istniały we Francji po zniesieniu cechów, a z nich najgłówniejsza: osamotnienie rękodzielnika i brak zapewnionej mu legalnie pomocy. Ze te i takie obawy musiały być przedmiotem troskliwego badania ludzi zainteresowanych, że w środkach zaradczych dla usunięcia ich miano przed oczyma bogato rozwinięte stosunki społeczeństwa francuzkiego, wskazują na to widocznie niektóre paragrafy nowej ustawy, żywcem przypominające parę instytucji zaprowadzonych we Francji dla rękodzielników i przemysłowców.

Zadanie odmiany ustawy 1859 r. stawiano kilkakrotnie w radzie państwa, i po za nią już dawniej, ale nareszcie przed paru laty wniesiono ze strony rządu, a następnie oddzielnej komisji reichsratowej pod kierownictwem hr. Belcredi'ego, projekt, który ostatecznie po wielu zmianach i dyskusji został przyjęty 15 marca 1883 roku. Do zmian i przyspieszenia jej głów-

W czerwcu. Tylko przez parę dni byłem nieobecny, a tyle listów, tyle wizyt zaległych. Jestto sezon pożegnań. Smietanka i podśmietanie, słowem wszystko co należy do dobrego świata — wyjeżdża! Mimo woli przychodzi na myśl Voltairowski pożegnanie Hollandyi: *Adieu crapauds, canards... canailles!* Nudna sprawa te chore i pseudo chore pacyentki! Liścik prezesowej rozrzewnił mnie trochę, nazywa mnie serdecznym, jedynym przyjacielem. Zebym nawet nie miał zamiarów względem jej córki, nazwa ta zrobiłaby mi pewną przyjemność. Prezesowa umie łączyć w sobie dobry ton z prawdziwą uprzejmością. Może być pewną, że będzie miała ze mnie zięcia przepelnionego uszanowaniem. Do nich też naprzód pośpieszyłem na pożegnanie. Jadąc, kupilem dla Loli Lamartine'a w pięknej oprawie ze złoceniemi brzegami. Był to mój pierwszy podarunek, jaki za pośrednictwem matki, wręczyłem. Ostatni wieczorek przepędziliśmy dość przyjemnie. Czytałem im wyjątki z «Osi» Wiktora Hugo. Prezesowa drzemała, od niejakiego czasu znacznie utyla, Maryenbad powinien jej pomódz. Na sofie, pod stołem, na kolanach prezesowej drzemała cała domowa menażerya kot i dwa wyżły angielskie. Czuwaliśmy tylko ja i Lola, ona wyszywała coś według zwyczaju i czasami ukradkiem rzucała wejrzenia na Lamartine'a, potem na mnie, udawałem, że tego nie widzę, nie chcąc budzić prezesowej, czytałem coraz ciszej, coraz monotonnaiej, w końcu i Lola ziewać zaczęła. Mówią, że

nie przyczyniła się Galicya (prezylującym w komisji przemysłowej parlamentu był jakiś czas dr. Weigel, obecny prezydent Krakowa) i jej rękodzielnicy, dla których dotkliwiej, uczuwać się dawała wolność zarobkowania, niż dla innych prowincyj Austrii, bo ona, jako kraj biedny, słabo produkcyjny, mało rozwinięty przemysłowo, była przedewszystkiem zalewana taniemi a lichemi wyrobami bogatych w kapitaly przedsiębiorców obcych, nie rzemieślników i nie przemysłowców. Prąd do zniesienia wolności zarobkowania był tak powszechnym i epidemicznym, że opierając się na nim, deputacye rękodzielników stawiały najprzesadniejsze żądania, znajdujące poparcie w prasie galicyjskiej, to z zasady, to przez... *fau niente*. Zrzadka tylko i jakby odniechcenia powstawały z łona dziennikarstwa głosy sporadyczne, ostrzegające przeciw zbytniemu ludzeniu się dobrodziejstwami, spłynąć mającemi ze zniesienia ustawy 1859 r. i krytykujące niedostatki nowych projektów, bynajmniej jeszcze nie ochraniających produkcji krajowej (galicyjskiej), która i nadal paraliżować będą kraje wyżej stojące w produkcji, operujące w Galicyi jeśli nie pod firmą, jak dotąd, kapitalistów, to *in natura* — w osobach rękodzielników i przemysłowców dla nas obcych. W ostatniej chwili kolo polskie w Wiedniu oświadczyło się za lekkimi w tym kierunku zmianami w projekcie pierwotnym i nieco się oparło przesadnym żądaniom petycyj rękodzielniczych.

Taka jest geneza nowej z 15 marca ustawy przemysłowej, która nazwana nowelą do ustawy, ze względu na to, że niektóre rodziale i paragrafy dawniejszej (z 1859 r.) ustawy pozostały w swojej mocy nietknięte. Głównymi charakterystycznymi znamionami tej noweli są: podział zarobków przemysłowych na trzy kategorie (wolny, rękodzielniczy i konsensowy); wymagalność dowodów uzdolnienia w przemyśle konsensowym i rzemieślniczym i przymus należenia do danej korporacji, do odnośnego stowarzyszenia. W tem leży jej doniosłość, zład płyną tak dodatnie, jak ujemne jej właściwości. Zastanówmy się nad tem chwilę. Każdy rękodzielnik musi odtąd należeć do właściwej swemu facho-

ma lat osnaście, jaby i za czternaście nie ryczył; drobna, zrecznutka wygląda jak podlotek; świeżutkie i dość sympatyczne stworzenie, z czasem ma zostać bardzo elegancką kobietką. Teraz jeszcze śmieszna trochę. Podczas gdy matka przyjmuje mnie z wielką uprzejmością, ona okazuje trwogę, może ciekawość, wpatruje się szeroko otwartemi oczyma. Słyszała już zapewne, że się staram o nią jakoby, rada byłaby usłyszeć coś o tem odemnie. Ile razy zostaniemy sam na sam, rumieni się, niespokojna, siedzi na samem brzeżku krzesła, gotowa odfrunąć każdej chwili. Ja tymczasem przeglądaję album. Śmieję się w duchu z manewrów niepokoju i ciekawości.

Wiem, że nie oddadzą mi jej tak przedko, niech sobie podrośnie trochę, a takie piskle gdy się raz zaplącze w miłość, to potem żadna siła wypłatać jej nie zdoła. Rozmawiam z nią tylko w obecności matki, co ja niecierpliwi, rozumiem, ale udaję, że nie rozumiem! Lubię grać przy niej rolę mentora, gdy się tego jak najmniej spodziewa. Jestem pewny, że tymczasem mnie nie nawidzi! Podrażniona lagodzę czasami długiem, trochę rozmarzoniem spojrzaniem, wówczas ożywia się jak młoda kotka, tryumfuje w duchu, a może modli się na intencję przyspieszenia oświadczyń. Od niejakiego czasu przybrała tajemniczą minę; uśmiechnięta nruży oczy, pokazując swe drobne, bardzo ostre ząbki. Jestto zapewne zabójczo-szyderski uśmiech, którym ma mnie przekonać o swej obojętności, wzbudzić zazdrość,

wi korporacji, a taka korporacja czyli przymusowe stowarzyszenie powinno, najoczywiczniej znajdować się w każdej miejscowości, lecz — tylko jedno; drugiego, z tegoż samego fachu, w tymże okręgu być nie może. Kiedy więc obecnie w Krakowie niektórzy rękodzielnicy chrześcijańscy z jednej strony, a żydowscy z drugiej, pragnęli założyć oddzielne dla siebie korporacje, nie chcąc się z sobą łączyć na żadnym kobiercu... uczynić tego nie mogli: ustawa bowiem powiada w tym punkcie: *hadźcie jedno, jako ojciec wasz niebieski...*

Przykład drugi: dane rzemiosło propagować może tylko ten, kto sam jest rzemieślnikiem. Wszyscy więc dotychczasowi t. z. przedsiębiorcy — handlarze obuwia, czapek, sukien, pasów i t. p., muszą zwinąć swoje «zakłady» i zaniechać obstalunków, jak to zaznaczyliśmy na początku naszego artykułu. Rzemieślnikiem zaś nie może być dowolnie pierwszy z brzegu, pierwszy biedak wyrzucony na ulicę, jak to się dziać mogło na mocy ustawy z r. 1859, lecz tylko ten, kogo za takiego uzna odnośna korporacja, jak dawniej cech, i to po odbyciu, po staremu, terminu u majstra i kilkoletniej praktyce. W niektórych tylko fachach terminowanie zastąpionem być może przez pobyt w szkole rzemieślniczej i otrzymać tam specyficzne świadectwo.

Jak widzimy, ustawa ścieśnia koło producentów i utrudnia ich naturalną zdolność produkowania, wskutek czego zmniejszyć się musi ilość produkcji i nastąpi jej podrożenie, co jest tem łatwiejsze do przewidzenia, że redukcję tę ułatwiać może zmowa członków korporacji, z której pęt nie potrafi wyłamać się żaden producent, gdyby chciał działać na własną rękę, współzawodnicząc przez różnicę cen. Skutki ograniczenia produkcji dadzą się w pełni uczuć dopiero za rok lub za dwa, lecz już i teraz pierwsze następstwa są widoczne; w samym bowiem Krakowie już była zmowa introligatorów, rzeźników i piekarzy, wskutek czego nastąpiło podrożenie odnośnych wyrobów. Produkt oczywiście może być teraz lepszym, trwalszym, sumienniejszym i bardziej ujednostajnionym, ale właśnie ta jednostajność o ile dogodna się stanie dla produ-

centa, o tyle kłopotliwą dla konsumenta, pomijając bowiem różnicę zapotrzebowania, która dozna uszczerbku, będzie ta jednostajność stanowić na punkcie ceny stronę ujemną konkurencji. Dotychczas kto chciał nabyć parę eleganckich butów za 10 guldenów, trudności w tej mierze nie doznał, ale i ten, kto miał tylko do rozporządzenia 4 guld., a nie był w stanie oglądać się na gustowność lub dobroć, byle tylko mieć na razie obuwie, mógł zaspokoić swoje zadania; na przyszłość, *zadosęuczynienie drugiej tej pozycji* stanie się rzeczą niemożliwą, a przynajmniej bardzo utrudnioną. Jest wprawdzie i w tej mierze furtka do wyjścia, ale za ciasna dla konsumentów: furtka na oścież otwarta przed napływem bogatych obcych producentów. Nie będącemu szwecem nie wolno zaiste przyjmować zamówień i kupczyć obuwem, ale któż zabroni szwecowi wiedeńskiemu, bogatemu i przedsiębiorczemu, a mogącemu tanie i liche wyrabiać obuwie, sprowadzać takowe do Lwowa lub Krakowa i sprzedawać je niżej ceny miejscowej, skutecznie w ten sposób przeprowadzając spółzawodnictwo na niekorzyść miejscowych rękodzielników?

Ważniejsza jeszcze od powyższej niedogodnością ustawy z d. 15 marca jest to, że kładąc nacisk na obowiązek *terminacji*, upośledza ona tem samem pierwiastek *na u k o w y* w rzemiosłach. Wiadomy jest konserwatyzm i zamiłowanie rutyny naszych majstrów, oparte na raz przyjętym sposobie produkowania, a utrzymywane dotychczas problematycznym systemem czeladnictwa. «Gazeta Narodowa» dopominając się niedawno założenia wzorowych szkół rzemieślniczych, nazwała dotychczasowe warsztaty majstrów *nie szkołami*, lecz *norami zepsucia*, gdzie terazniejszy chłopak używany bywa zwykle do posług osobistych majstra lub majstrowej i do noszenia wódki i zajęć, nie mających nic wspólnego z kształceniem się w rzemiosle. Przeciw temu rzemieślnicy lwowscy i krakowscy wygotowali protest. To samo w Krakowie, kiedy magistrat zaczął przynaglać majstrów do posyłania czeladzi na naukę do szkoły miejskiej ludowej (t. z. rzemieślniczej), majstrowie na trzech odbytych w tej mierze zgromadzeniach obsta-

wali przy tem, aby terminatorów swoich mogli posyłać do owej szkoły wyłącznie w niedziele i święta; i po długich dopiero naradach zgodzili się wnieść do zarządu miejskiego petycję, żądającą czterech godzin w tygodniu na powyższą naukę.

Pożytkową natomiast perspektywą ustawy jest to, że zaprowadza ona pewną solidarność korporacyjną między majstrami a czeladzią. Aby solidarność tę należycie zrozumieć, pamiętać trzeba, że do zakresu działania każdego odrębnego stowarzyszenia, w rzedzie innych zadań, należy piecza o czeladzi, mająca swój wyraz w konieczności założenia i utrzymywania kasy dla chorych czeladników. Do każdej takiej kasy obowiązany jest płacić nietylko czeladnik (najwyżej 3% od guldena zasługi) lecz i majster, który staje się odpowiedzialnym za skutecznoscie wpłaty tamtego. Dla zdrowych zaś utrzymywane będą przy stowarzyszeniach (w gospodach) wykazy o pomocnikach (czeladź) szukających roboty i przemysłowcach potrzebujących pomocnika, tudzież zakładane kasy zaliczkowe, z których zresztą korzystać będą mogli zarówno majstrowie jak i czeladnicy. Ztąd to, jako zasadniczy cel stowarzyszeń podaje ustawa «krzewienie ducha łączności, szanowanie i podtrzymywanie honoru swego zawodu, zamiłowanie jego dobrej sławy pomiędzy członkami i uczestnikami, mnożenie i podnoszenie wspólnych korzyści przez zakładanie kas zaliczkowych, składów materiałów surowych, domów sprzedaży» i t. d., czyli w szczególności: a) utrzymanie wzajemnych stosunków, zakładanie gospód, uregulowanie sprawy stręczycielstwa; b) piecza nad uczniami (terminatorami) w kierunku zawodowego i religijno-moralnego kształcenia, tudzież wogóle szkolnego; c) utworzenie wydziału polubownego dla wzajemnych sporów; d) zakładanie i popieranie szkół fachowych; e) piecza o chorych pomocnikach; f) piecza o chorych uczniach; narzeczcie; g) coroczne zdawanie sprawy dla celów statystyki przemysłowej. Na każdorazowe posiedzenie korporacji czyli stowarzyszenia, czeladnicy wysyłają swych delegatów w liczbie od 2 do 6, którzy mają do wnoszenia życzeń lub zażaleń głos doradczy. Tu już, jak widzimy, ro-

niepokój. Słowem, wyzywa na podjazdową wojnę mnie starego rycerza, okutego czterdziestoletnim pancernem! dzięki tej zbroi, obojętny jestem na wszelkie zmiany temperatury! Wiem, że po szyderskim uśmiechu nastąpi chmurna zaduma, potem łyzy eichnikie, o których wie tylko ona i dwanaście przyjaciółek, po łyzach śmiech i znowu łyzy, na koniec wyznanie, że jest najniezwyklejszą z kobiet, tu nawet pragnienie śmierci w jakiejś nadprzyrodzonej formie, słowem, stare jak świat symptomata odwiecznej choroby! Jesteśmy tedy na najlepszej drodze: ja przeżyłam swoje i czekam spokojnie, ona przeżyła wszelkie urojenia, męczarnie. Zabawne dziecko! Dziś na dworcu ofiarowałam jej bukiet z białych róż i jażminów ukryła w nim zarumienioną twarzyczkę, gdy matka, ściskając na pożegnanie ranoją rękę, rzekła:

— Nie zapominaj o nas szanowny przyjacielu!

Ona też rozbawiona myślą, że za chwilę frunie w świat szeroki, powtórzyła za matką.

— Proszę pamiętać o nas, stary nasz przyjacielu!

Z wagonu kiwnęła główką parę razy, a gdy pociąg ruszył, rzuciła przez okno bukiet na platformę! To lubię! Potrafi panować nad sobą gdy zechce!

ki na górze nie pozostawiają nic do życzenia. W najdrobniejszych szczegółach starałem się podpatrzeć jej upodobania. Ma sympialnie całą w wazonach, dywanach, koronkach, lubi kwiaty, zastawiłem też niemi wszystkie kuty, schody, balkon, okna ostojęte krzewami, na jakie tylko zdobyć się mogłem. Na każdym kroku widać drobiazgową troskliwość, niewolniczą chęć przypodobania się pięknej królowej. Ma pianino, wszystkie ulubione śpiewy, przechadzkę w ogrodzie, kąpiel o kilka kroków, dużo rozkosznego powietrza. Wszystko razem wzięte musi w niej zbudzić wdzięczność za siebie i za staruszkę, chociaż dla niego nie okazałem się zbyt hojny, pamiętałem tylko, żeby postawiono aż dwie spluwaczki. Mało ją znam, i wyznaję, że niebardzo rozumiem! Przed wyjazdem starałem się zbadać, jakie ma zamiary względem zabaw, toalety etc. Patrzyła na mnie z dziwnym jakimś uśmiechem. Nie lubię, kiedy one milczą i uśmiechają się, zawsze przychodzi mi na myśl, że podrywają za nas trochę, naturalnie w takich razach, kiedy my z nich nie drwimy. Ja zaś dotąd traktuję ją jak najważniejszą w świecie, chciałbym, żeby ze mną była trochę szersza. Przez oszczędność nie robi sobie może ani jednej sukni; byłoby to arcy-głupstwo. Z zasady stronię od przeszłorocznej mody, tym razem chyba będę zmuszony wyrzec się zasad. Zbyt może nalegająco prosiłem, żeby nie zmieniała zamiarów. Gdy napomknąłem, że wszelkie przygotowanie na jej przyjęcie są już zrobione,

zmieszala się widocznie, upraszała, żeby nie ponosić żadnych kosztów, zeszytywniała nawet trochę; pomimo to nie bronila swej ręki, gdy kilkakrotnie pocałowałem na pożegnanie. Nie wątpię, że zasady strzegły ją dotąd jak smoki zaczarowaną księżniczkę. Wszystkie księżniczki wdzięczne były rycerzom którzy potrafili zwyciężyć smoków. W każdym razie czekam jej; willa moja wygląda jak maurytańska kapliczka na tureckim cmentarzu: cała w kolumnach, obrosła winem, biała, lekka, ale głucha i pusta jak kaplica! Nawet Medor nie lubi tu czekać, gdyż echo pustych pokojów zbyt natarczywie go przedrzeźnia. Ona wnieście duszę, ruch, wdzięk, przeczuwam, że będę miał rokoszny sezon w tym roku! Moja ładna lokatorka wzbudzi ogólną zazdrość. Ja zaś nikomu zazdrościć nie będę!

* * *

W czerwcu. Nudy straszne. Chorzy mają tę rozrywkę przynajmniej, że mogą potnieć w wannach i pić wodę; zdrowi muszą zadawałniać się swoim zdrowiem. Nie umiem smoktać bawara kilka godzin z rzędu; w bilard gram słabo, do kart czuję wstręt nieprzewycięzony; tańce śmieszły mi już wówczas, kiedy jeździłem oklep na kiju; skazany tedy jestem na samotność wśród cywilizowanego towarzystwa. Daleko zgodniej żyję z dzikimi. Przeróżne ptactwo licznie zgromadza się do mojej samotnej willi; nieraz całemi godzinami leżą nieruchomi na

botnikom pomocniczym, z których najliczniejszy zwykle rekrutował się zastęp socjalistyczny na zachodzie, zapewniono pewną słabą ingencję w ogólnych sprawach rękodzielniczej klasy. Na tak jednak skromnym ich udziale w życiu asocyacyjnym nie poprzestała nowa ustawa. Sprawa ta była przedmiotem długich i ożywionych narad w przemysłowej komisji austriackiej rady państwa, dokąd weszło wiele petycji i uchwał na różnych zgromadzeniach rękodzielniczo-przemysłowych. Z uwagi to na te rezolucje, dozwolono czeladzi tworzyć własne stowarzyszenia, których ustawa już nie nazywa stowarzyszeniami, rozumiejąc pod takowemi główne stowarzyszenia majstrów, lecz zgromadzeniami pomocników (czeladników); zgromadzenia takie wszakże mają prawie wszystkie cechy stowarzyszeń udziałnych i wtrącając się w ich sprawy ze strony majstrów jest dość skromne; między innymi przejawia się takowe w wolności wysyłania przez majstrów swoich delegatów w liczbie od 2 do 6 na posiedzenia zboru pomocników. Delegaci ci mają tam głos tylko doradczy, a więc taki sam, jak głos delegatów czeladniczych na posiedzenia towarzystw przemysłowców. Do zakresu zgromadzeń pomocników należy głównie czuwanie i zastanawianie się nad dobrem czeladzi*), do stowarzyszenia należącej, wybór własnego zarządu, a przede wszystkim wybór członków wydziału rozjemczego. Te ostatnią instytucję wprowadza ustawa do załatwienia sporów, wynikających zarówno między przedsiębiorcami, jako i między majstrami a ich czeladzią. W celu by nie dać przewagi jednym nad drugimi, zawarowano, że liczba członków takiego sądu polubownego ma w równej mierze składać się z przemysłowców i z czeladzi, tudzież ze zwierzchnika i zastępcy ze stanu przedsiębiorców, wybierają członkowie wydziałowi, należący do stanu pomocników, a zwierzchnika i zastępcę ze stanu pomocników, naodwrot, wybierają wydziałowi przedstawiający gospodarzów.

*) Według § 120 nowej ustawy, czeladnicy którzy są bez roboty od sześciu tygodni, nie mogą brać udziału w zborach pomocników, ani też sprawować powierzonych im tamże obowiązków. Ta klauzula jest ciemną stroną części ustawy, mającej na celu opiekę stanu robotniczego. Zapewne, chciano przez to zapobiedz strejkowaniu lub próżniactwu, ale szczególnie ten wypadek należało wyraźnie zaznaczyć.

balkonie pod zielonem sklepieniem bluszczy i dzikiego wina; skowronki, wróble, pliski, słowem cały *beau-monde* z sąsiedniego lasu urządziły sobie *pied à terre* na moim balkonie; widząc, że abdykowałem dla nich z roli gospodarza, traktują mnie jak bałwana; skaczą po szezlagu, na którym spoczywam, po nogach, zaglądają w oczy, czekam tylko kiedy mnie dziobać zaczną — dotąd wyreczają ich w tem muchy i komary. W upalny, spokojny dzień, roje pszczoł brzęczą wśród liści, uwijają się w koło wazonów. Nie sympatyzuję wcale z tem pracowitem plemieniem. Obronić się od nich nie mogę, czekając bowiem na moją ładną lokatorkę, nagromadziłem tyle wonnych roślin, że śmiało mógłbym teraz pasiekę urządzić. Nim przybędzie, zniknie cały blask świetnie rozkwitłych kwiatów; róże już się osypały; lada powiew wiatru roznosi po ścieżkach deszcz białych i różowych listków. Toż samo w miniaturze dzieje się z moim zapalem! Długi rachunek, który zmuszony byłem zapłacić wczoraj, oziębił mnie znacznie; mimowoli przychodzi na myśl, czy się opłaca te kosztowne przygotowania? Przeczytałem już niejednego romansu, w którym bohaterką była mężatka, nowego spodziewam się niewiele; prolog najciekawszy — zobaczmy, jak się jej uda! Tymczasem całe miasteczko kipi ciekawością! Pysznie urządzone mieszkanie, moja sława «zjadacza serc» służy jako oselka, na których ostrza się wszystkie obecne języki.

Taka jest w swej treści i dążnościach nowa ustawa austriacka. Mając doświadczenie ustawodawstwa Rzeszy niemieckiej, parlament austriacki nie spieszył się z zupełnie nową kodyfikacją ustawy przemysłowej, poprzestając na «noweli», ale i ta zerwała stanowczo z tradycją szkoły manchesterkiej, z jej zasadą wolnej konkurencyi. Usiłowania jej zabezpieczenia losu robotników rękodzielniczo-przemysłowych, przypominają politykę ekonomiczną Bismarcka z ostatnich paru lat, lecz w mniejszym, zlagodzonym stopniu. Natomiast pod względem organizacyjnym, jej stowarzyszenia korporacyjne uważane być mogą za reminiscencje francuzkich stowarzyszeń syndykalnych i «kompanjonowych»; wydziały zaś rozjemcze, to już żywcem francuzkie rady arbitrow (conseils des prudhommes), więc się spodziewać należy, że będą one z większem jeszcze powodzeniem funkcyonować w Austrii, niż we Francyi, bo mają za sobą legalizm korporacyjny, uznający zarówno humanitarne, jak: ekonomiczne potrzeby spółek robczych. Rzecz ta o tyle ważna, że dla jej wydatnienia nie wahał się nadużyć nieco uwagi wyrozumiałego czytelnika «Kraju».

W ostatnich czasach prasa zagraniczna zaczęła znowu zajmować się żywiej sprawami kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem. Stało się to na podstawie różnych kursujących pogłosek, z których główniejsze np. «o wygnaniu biskupów» i t. d. zostały w sposób kategoryczny zaprzeczone przez «Warsz. Dniownik». Dzienniki petersburskie i moskiewskie zachowują w tej sprawie milczenie, ograniczając się tylko na przytaczaniu dwóch artykułów «Nord. Allg. Ztg.» i «Moniteur de Rome», jako rzucających półrzedowe światło na tę całą sprawę. I my postąpimy tak samo, trzymając się dla porządku tekstu tłumaczenia gazety «Nowosti».

Artykuł «Nord. Allg. Ztg.» brzmi: «Dwa lata już upłynęło od czasu, jak «Germanja» uważa za właściwe wystawiać stosunki między Rosyą a Watykanem w najróżowszem świetle. Kieruje nią i chęć zniewolenia Niemiec do naśladownictwa Rosyi i dągnię do zrozumienia jak łatwem byłoby, przy dobrych chęciach, znalezienie odpowiedniego *modus vivendi* z Kuryą. W tym celu ukazywały się w «Germanji» od stycznia r. b.

Z początku bohaterka figurowała bezimiennie; od kilka dni wiedzą nietylko chrześciane, ale i bierzemowane imię; naturalnie, że przytem nieując ją z dobrej na złą stronę, nie zapominają kamienować litościwemi uśmiechami! Najmniej cnotliwe zawczasu unoszą fałdy swej nieskazitelnosci! Wczoraj nie chcąc slyszalem debaty, jak z nią postąpić, gdy przypadkiem pojawi się w towarzystwie? Na dziesięć głosów dziewięć gotowe były skazać ją na wieczne wygnanie, pomimo to wszystkie wrzusały ramionami w milczeniu! Te, które kwitną wówczas tylko, gdy są podlewane skandalem, wąpiły nioby, że podobna zbrodnia może się spełnić — zaprzęcały jedynie, żeby tem usilniej je przekonywano! Powtarzają jednogłośnie: Boże! Ona ma tak zacnego męża! rozgrzeszając siebie zarazem, jeżeli ich mężowie nie cieszą się również zacząć opinją! Brzydkie dopytują się przede wszystkim, czy jest piękna? Przyczem uśmiechają się z rezygnacją nad upadłym rodem mężczyzny, którzy nie wiedzą, gdzie szukać prawdziwego skarbu! Nie chciałyby może mówić o tem, ale płotezka unosi się w powietrzu, a gdy napotka dwie damy naraz, osiada na usta, szczypie w języki — prześcigają się też w domysłach, słyszanych i niesłyszanych opowiadaniach! Zauważyłem, że mamy nie dozwalać córkom chodzić na przechadzki w stronę mojej willi; mnie zaś przyjmują dotąd ze zwykłą uprzejmością; widocznie, jako doktor, kwarantannie nie

ciągle a uparte wskazówki na kościelno-polityczną ugodę zawartą naówczas między gabinetem petersburskim a stolicą św. Następnie pojawiło się rzucające się w oczy doniesienie, że dla utrwalenia tej ugody, akredytuje Rosyą posła przy Watykanie i że na stanowisko to wybrany został p. Butenjew, który prowadził z takim powodzeniem rokowania z Kuryą w ciągu lat dwóch. Ostatnie doniesienie podobnej treści umieszcila «Germanja» na szpaltach swoich 17 września r. b. Odtąd uderza zadziwiająco w tej kwestyi milczenie ze strony dziennika: ani o ugodzie, ani o naznaczeniu na posła p. Butenjewa mowy niema. Znajdujemy za to w «Moniteur de Rome» ciekawe doniesienia tłumaczące w dostatecznej mierze milczenie «Germanji». Dziennik rzymski tak pisze o stanie kwestyi kościelnej w Polsce:

«Prawda jest, że położenie nie przybrało charakteru rozjątrzenia; prawda jest, że wygnanie nie wisi nad głowami nowych biskupów, jako groźba, i że klasztory już nie są narazone. Pogłoski w tym względzie były przesadzone, atoli zaprzeczenie «Czasu» było nieco za ogólne i zanadto rozciągle. Sądzą, że nie zachowano jednego z najistotniejszych rozporządzeń, zawartego niedawno układu między Kuryą a rządem rosyjskim. Mimo wskazówek i pogłosek, któreby nas mogły skłonić do pesymistycznych zapatrywań, wolimy czekać, aż kwestya, od której los Królestwa polskiego a pod pewnym względem także los Rosyi zależy, zupełnie wyjaśniona zostanie. Niemozebnym jest przypominać, żeby zawarta dopiero co konwencya nie została wykonana. Stolica św. postępowała w całym przebiegu ostatnich rokowań z prawością i lojalnością, mogącą być głośnym dowodem, iż chciała położyć kres wszelkim nieporozumieniom, a nawet najdrobniejszym zatargom. «Dnia 4 b. m. pisał «Moniteur» w korespondencji wiedeńskiej, co następuje: «Potwierdza się zaprzeczenie gwałtów, jakich rząd rosyjski miał się dopuścić względem biskupów polskich. Mimo to istnieją ciągle między polakami żywe obawy, chociaż z drugiej strony spodziewają się, że układ zawarty między Rosyą a stolicą św. lojalnie wykonany zostanie. Gdyby p. Butenjew otrzymał w Rzymie więcej uregulowane stanowisko, byłoby to tak dla Rosyi, jak i dla Rzymu korzystne».

W związku z powyższymi artykułami stoi fakt zakomunikowany przez «Now. Wr.» o audyencji udzielonej świeżo przez papieża rosyjskiemu pełnomocnikowi p. Butenjewowi, na której była mowa o biskupach polskich. Również charakterystycznym jest

ulegam! Mężczyźni traktują mnie z pobłażliwością zazdrośnych współzawodników; czytamy w uśmiechach, w przymróżonych oczach, że każdy przyjąłby moją rolę jawnie lub potajemnie. Staruszkowie szczególnie, te archiwa starych grzechów, ściskając moją rękę w spotniałych dłoniach, patrząc w oczy łakomie, jakbym wraz z sobą przynosił cząstkę zakazanego owocu! Lada wóz z piaskiem zajedzie przed moją bramę, a już wszystkie okoliczne okna, okienka, niemal gonty na dachach odkrywają się, a zewsząd wygląda tyle głów ciekawych, ile przy najlepszych chęciach zmieścić się tam może! Rozeszła się pogłoska, że już przyjechała! Cóż to za zdziwienie w babskiej rzeczospolitej i w mężkiej bawaryi, gdy o zwykłej porze zjawiłem się na obiad w klubie, a potem przesiadziłem w parku do późna! Gospodarz nie zapraszał mnie do kart, nikt nie zaproponował partyi w bilard, spoglądano jak na upiora. Jeden ze staruszków nie mógł już ukryć swego zdziwienia?

— Pan zapewne... tego... czeka tu na kogoś? zapytał. Zaśmiałem się. Pytanie dołało ostatnią kroplę do mojej weselości. Ona ani się domyśla, że jest tak... popularna! Ujrawszy ją, będą zmuszeni przyznać, że mam gust wyborczy! Żadna z obecnych kobiet nie dorównywa jej urodą ani wdziękiem. Niechby już przybywała nakoniec!

szczegół, że w dwa tygodnie po powyższym wystąpieniu «Nord. Allg. Ztg.», którego celem było widocznie dowiedzieć, że z Kuryą do Ładu nigdy dojść nie można, następca tronu niemieckiego złożył podczas obecnego pobytu w Rzymie półgodzinną wizytę Leonowi XIII. To już doprawdy wygląda na wycieczkę do Canossy, od której się ks. Bismark tak zawzięcie odrzekł.

ODPOWIEDZ

NA BROSZURĘ K. KRZYWICKIEGO.

(Dalszy ciąg *)

Pisemko rady nie jest tylko herbarzem, w którym się składają, jak w pieśni Wajdeloty, zeschłych uzcuc kwiaty; jest to zarazem Panteon, w którym się stawiają coraz to nowe bogi. Obok posagu dawnej Polski, uwiecznionego wiankiem nieśmiertelników i transparenta z orłem Francji, któremu rzucano szczyptę kadzidla, wykuta została framauga większa i głębsza, a w niej się mieści ostatnie dziecko ducha czasu, najnowszej daty bożyszczce: aglomeracja ludów, wskazana jako najprawdopodobniejsza faza przyszłego ustroju Europy (18). Najrozmaitsze pierwiastki składały się na odlanie tego bożyszczka. Autor, nie podając ani daty jego urodzenia, ani towarzyszących urodzeniu okoliczności, przytacza tylko Napoleona III, zapewne jako proroka Jana Chrzyciela nowego kultu, którego arcykapłanem był Cavour, jest dzisiaj Bismark, a jutro będą zapewne pp. Hilferdyng i Aksakow; bo już ciż, kiedy ma się stać niebawem aglomeracja słowiańska, przez wianie się wszystkich słowian do pojmującej słowiańską misję Rosji, i dla utwierdzenia wyższej nad dotychczasowe narodowości jedności zbiorowej, duch czasu i kolej wypadków, pełną niezawodnie wodę na koła t. z. słowianofilów. Radcę stanu nie zastanawia wcale ta uwaga, że żadna z dotychczasowych aglomeracji nowej daty, ani włoska, ani niemiecka, nie utworzyły się w skutek li tylko rasowego pobratymstwa aglomerujących się, że żadna z nich nie była naprzód wymarzona, a później urzeczywistniona, że każdej przewodniczyła pewna polityczna tradycja: włoskom,—tradycja wielkiej przeszłej Romy; niemcom,—cesarstwa Karola wielkiego. Radcamie zadał sobie pracy wytłumaczyć, w czym podług niego wyraża się poczucie się narodu rosyjskiego do jego specjalnie słowiańskiej misji? Jeżeli panslawizm ma gorą-

cych adeptów w południowej Słowiańszczyźnie, a szczególnie między Czechami, jest to tylko dowodem, że ludy te, w kłopotliwym będąc położeniu, szukają pomocy i spodziewają się jej z zewnątrz, jakieś się jej niegdys od Francji spodziewali; ale urzędowej polityki słowiańskiej dotychczas nie było. W Rosji samej, oprócz małego stronnictwa słowianofilów, niema partji, która by doradzała chwylenie się tej polityki, ponieważ jest to polityka awantur, odbiegania od swoich własnych interesów i popuszczania cugli pysze narodowej, która od wieków była wrogiem doskonalenia się i ludzi i narodów. Krojąc na wielkie, powiadają przeznaczeni, wybierając się panować po za domem, nie zdążymy zagospodarować się w samym domu naszym i będziemy uadali i biedni i ciemni*). Dodajmy przytem, że nawet najbardziej zaawansowani z pomiędzy panslawistów, naprzykład czesi, w swoich marzeniach nie posuwają się wcale tak daleko, jak radca stann, i jeżeli myślą o aglomeracji słowiańskiej, to jako rzeszy z wodzem Rosją na czele, nie myśląc bynajmniej nieść w ofierze własnego języka; przypomnijmy tylko apologję Riegera o dzwonach w Moskwie w r. 1867, na zjeździe słowiańskim wśród etnograficznej wystawy. Autor pisemka nie wytłumaczył wcale, z kąd się wzięła idea Słowiańszczyzny i dlaczego mamy wierzyć, że wszystkie ludy tego szczepu mają fatalnym pędem zlać się w tym roztopie? Każda idea potrzebuje jednak uzasadnienia. Zgadnijcie, proszę, dla czego mamy co prędzej wytepić w sobie tak zwaną g m i n n i e miłość ojczyzny? i ułatwić tym sposobem następcom naszym zbliżenie się do tego ogniska, które ma się rozniecić na naszych popiołach przez nowy rzezy porządek? (7) Dla tego, odpowiada autor, że każda zbiorowość, od rodziny począwszy, a zatem i narodowa ojczyzna, jest to w gruncie tylko pewna, odrębna forma bytu, dająca człowiekowi możliwość być prawdziwym człowiekiem (8), to jest, wychowywać się i doskonalić się moralnie. Tu spotykamy się znowu oko w oko i to najniespodzianie z czwartym ideałem autora, który już jest prawdziwym dopełnieniem jego kadryla: z idea humanitarną kosmopolityczną, w obec której ojczyzna narodowa jest pro prostu suknią, dająca się odmieniać i handlować, tak, że gdy nam ciasno w jednej, możemy wziąć drugą obszerniejszą, a nawet wleźć do ciśniejszej w nadziei, że się roznosi, rozszerzy, i że przez dopuszczenie Mądrości Najwyższej, z kolei ojczyzna pracy stanie się dla

prawników ojczyzną serca. Ta idea kosmopolityczna ma w ekonomji pisemka rady stanu przeważne znaczenie. Do niej ucieka się on chcąc skojarzyć sojusz Polaków z Rosyanami. «Nie jako Polacy—jako ludzie przychodzimy do narodu rosyjskiego, powiada on, i li tylko jako ludzie wchodzimy do wspólnego politycznego ciała» (72). Z narodowości jadąc do szczepowości, przejechać przez ludzkość, jest to, przynajmniej, jedną z najtrudniejszych łamanych sztuk w dyalektyce, i znaczy prawie to samo, co skoczyć naprzód po drabinie, zahaczyć się o najwyższy jej szczebel, a potem dać jeszcze większego susa w dół i stanąć na najniższym szczeblu. Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać rasowości; wpływ jej ogromny, potężny, nawet w najwyształceńszych narodach trudny do wytłumaczenia, nie dający się wyrozumować, szczególnie, gdy różnice zagniane są i rozjątrzone przez nienawiść. Nie mamy też zamiaru odrzucać idei ludzkości; nie pojmujemy tylko szczególniejszego tych dwóch idei zestawienia, i zdaje nam się, że zbliżając się do Rosyan w celu wprószenia się do Słowiańszczyzny, daleko konsekwentniej byłoby szukać rekomendacji nie w tem, żeśmy tylko ludzie, lecz raczej żeśmy Słowianie. Porozumiejmy się. Niema państw szczepowo jednolitych; wszystkie prawie powstały z połączenia się, rzadko dobrowolnego, a najczęściej przymusowego, najrozmaitszych rasowych pierwiastków, które się zżyły, skombinowały i utworzyły ciało nowe: narodowość historyczną, zupełnie co do właściwości i przymiotów swych różną od pierwiastków, jakie jej dały początek. Między narodowościami rozmaitego pochodzenia, wspólna cywilizacja, wzajemne zapożyczanie kultury, czerpanie z jednych i tych samych źródeł oświaty, tworzą niezmiernie mocne węzły duchowego pobratymstwa, które często o wiele przeważają wszystkie podobieństwa szczepowe. Poświęcać głębokie, tradycyjnie przez historję wypielegnowane różnice, nie dlatego że są złe, ale dlatego jedynie, aby się pogrążyć w pierwotnym rozczynie szczepowym, znaczy iść w kierunku odwrotnym do biegu historyi i oddalić się na tysiąc mil od idei ludzkości.

III.

Radca stanu byłby niezawodnie w kłopotcie, gdyby mu kto uprzytomnił całą doniosłość idei ludzkości, która on wprowadzał jako ogniwo, mające połączyć Rosyan z Polakami, a która całkiem dla ugruntowania słowiańszczyzny, jak on ją pojmuje, niepotrzebna i nawet wadliwa; gdyby naprzykład kto zażądał uregulowania naszych sto-

*) Patrz N 49.

*) Słowa te pisane były przed 11 laty. (Prz. Red.)

W czerwcu. A więc jutro! dobrze. Kazalem przewietrzyć pokoje; w jej sypialni czuć trochę pokost; świeże bukiety stłomią resztę niemiłej woni. Od rana wyjadę do Marskich, a wrócę aż wieczorem. Przybędzie o południu, będzie tedy miała dość czasu, żeby się rozejrzeć, i w razie zdumienia przybrać pozor doskonałego spokoju. Będę u niej z wizytą nazajutrz. Głęboki szacunek przede wszystkim — w tej kolebce najłatwiej usypia baczność i rodzi się zaufanie! Nie żałuję wydatków — zbyt jest ładna, żeby dla niej czegośkolwiek żalować. Do jutra tedy!

* * *

W czerwcu. Gdybym nawet nie miał zwyczaju pisać notatek, dzień wczorajszy musiałbym wnieść do księgi rachunkowej pod rubryką deficytu!... A! Chciałbym się śmiać z tego wszystkiego! Już podczas bytności u Marskich czulem jakiś niepokój; o dwunastej miałem silną pokusę rzucić wszystko i odjechać do domu; nie uchodziło — jedliśmy podówczas śniadanie, dosiedziałem aż do wieczora. Przez cały dzień zanosilo się na burze. Pod wieczór tak zziemiało, że z trudnością dobrałem się do miasteczka. Na ulicach pusto, wszyscy skryli się przed pierwszemi kroplami deszczu. Spotniały koń mój z trudnością włókił się po piaszczystej drodze. O kilkaset kroków dostrzegłem już

światło w oknach górnego mieszkania; wyskoczyłem z tilbury, powolna jazda znerwowała mnie ostatecznie. Szedłem śpiesznie, pomimo to, zdawało mi się, że willa ucieka przedemną, a to ja uciekałem od deszczu. W bramie otwartej szeroko stał Wincenty, najgłupszy z lokajów!

— Przyjechali? zapytałem.
— Ej! dawno. Pani prosiła, żeby pan jak tylko wróci przyszedł na górę.
— Co? kto prosił? Nie dowierzałem własnym uszom.
— Co mówiła, gadaj! prosiła żebym przyszedł? Czy nie powiedziałeś, że mogę wrócić późno, bardzo późno?
— Eh, co tam gadać! Lepiej powtórzę panu jak było od początku do końca. Pragnąłbym streścić jego całego w jakiś znak pisarski, któryby mnie wszystko w mgnieniu oka objaśnił; musiałem jednak stać i słuchać rozwlekłej, bezładnej poplaniny. Dowiedziałem się jednak, że stary zasiał trochę po drodze, że byłem wezwany koniecznie dziś jeszcze! Poszedłem prosto na górę! Sien, schody oświetlone wspaniale; wszędzie świeże bukiety, pachło wielką uroczystością — wypełniono rozkazy akuratnie! Wchodziłem na schody cichutko, odgłos kroków tonął w miękim dywanie. Przez chwilę zdawało mi się, że jestem wzruszony, potniałem. Na ostatnim stopniu przejrzałem się w lustrze; wyglądałem bladejszy niż zwykle, włosy przylgnęły do czoła i skroni, wargi drgały z lekka.

Położyłem rękę na klamce i stałem tak przez chwilę, usiłując odzyskać zwykły spokój. Wszedłem, w sali jadalnej cicho i ciemno, z poza draperyi jej sypialnego pokoju wyglądało blade niebieskie światło lampy zawieszanej u sufitu; drzwi od sypialni starego zamknięte. Cisza; postąpiłem parę kroków i zatrzymałem się znowu. Bywają chwile, w których najlepiej wychowani ludzie stają się zakami, taką właśnie przybyłem wówczas. Nie zdziwiłbym się ani trochę, żeby ktoś schwycił mnie za ucho i sprowadził w milczeniu na dół po schodach, albo żebym począł na plecach broń kościelnych dziadów... Żadne z wyżej wymienionych przypuszczeń nie miało miejsca; ochłonawszy nieco z nie milego gorąca, chrząknąłem z lekka i poszedłem ku drzwiom sypialni. Lampa paliła się u sufitu i nie więcej. Po chwili równy, trochę ochryply oddech obił się o moje uszy. Z progu mogłem widzieć tylko poręcz łózka i część niebieskiej atlasowej koldry zsuniętej na posadzkę. Cichótko, ostrożnie zbliżyłem się i stanąłem u nóg. Musiałem patrzeć długo, bardzo nawet długo, żeby się upewnić, że nie śnię! Na łóżku bielejącem od koronek, haftów, które sam niemal własnorecznie zaścielałem dziś zrana, odsłonięty do połowy spoczywał stary poralitik; żółte policzki, naga czaszka wyglądały jak głowa szkieleta; wazkie, wpółotwarte usta wykrzywił złociliwie; sztydził, czy tryumfował, wyglądał jednak bardzo zadowolony, że się zabrał do

sunków z Prusami i cesarstwem niemieckim na zasadzie idei ludzkości i definicji ojczyzny, jaką w pisemku napotykamy. Jeżeli narodowość jest tylko pewna, odrębna i zawsze jednolita forma ludzkiego bytu, dająca się dowolnie odmieniać; jeżeli korząc się przed dokonany fakt, powiemy sobie, że nam nic nie pozostaje prócz wynarodowienia, i przejmujemy się tą rozpaczą w postaci sylogizmu? Jeżeli korzystając z wolności wyboru zadamy sobie pytanie: jakiemu wolimy uleść wynarodowieniu? (32), to nie pojmujemy, dlaczego byśmy, trzymając się definicji ojczyzny przyjętej w pisemku, nie mieli obracać kierunku niemieckiego, który, wedle uznania samegoż autora, nieskończenie wyższe rokuje nam korzyści? Wprawdzie autor pociesza nas tem, że wynarodowienie niemieckie jest dla Słowian niebezpieczeństwem, rosyjskie zaś tylko istotą urojoną (*un être de raison*) (32), lecz mimo to rozsądek każe raczej tę pociechę poczytać za urojenie, bo cóż istotniejszego i bardziej dotkliwego nad pozbycie się języka, z którego autor każe nam, przy przerosyaniu się naszym, uczynić ofiarę? Przy wyborze między wynarodowieniem a wynarodowieniem, z punktu widzenia oderwanego, wszechludzkiego, niepodobna zawahać się na najmniejszą chwilę. Autor sam przyznaje, że z Prusami otrzymamy natychmiast dobry porządek w administracji i sądzie, doskonałych nauczycieli, ruch i popęd w rolnictwie i przemyśle, ogromne życie intelektualne i ekonomiczne (28). O wytypianiu nas przez Niemców, o stopniowym wymieraniu naszym pod falą niemiecką, jak wymierają czerwone rasy amerykańskie, nie może być mowy na serio; raz, że państwa nowożytnie nie znają helotów i kardynałną ich podstawę stanowi równoprawnie obywateli; powtóre, że przy całym ogromie środków, jakie posiada państwo niemieckie, ruszają się jednak Słowianie i krzają się około podtrzymania swoich narodowości, w Poznańskim, Prusach, Łuzycach, a żadna z tych grup dotąd nie zrezygnowała się na śmierć, która tem mniej będzie podobna do prawdy, im więcej przybędzie im sprzymierzeńców w ich walce z Niemcami. Prócz tego, skoro niemiecka forma bytu wyższą jest od słowiańskiej, a każda forma służy tylko jednemu do środka do stania się człowiekiem, więc jednostka, podlejszej, bo słowiańskiej kultury, za chlubę powinna poczytać dla siebie, że się staje uczestniczką wyższej, doskonalszej cywilizacji, zawierającej w sobie, jak przyznaje autor, nieprzebrane skarby dla kształcenia tak społeczności ludzkich, jak i odrębnie wziętego człowieka, we wszystkich możebnych kierunkach.

cudzej wytwornej pościeli; długa, wyschła ręka spoczywała na obnażonych pierściach, a w niej, o zgrozo, jedna z tych białych róż, które dziś poobcinałem z wazonów, żeby ułożyć bukiet na stolicek przy jej łóżku. Patrzyłem osłupiały, a stary spał smaczno, chrapał, czasem poświstywał z lekka przez nos!

— Zbyt gruba omyłka! Już miałem biedz na dół kładąc służbę, odwróciłem się, obok mnie stała — mara! splunąłbym, żebym nie spojrział uprzednio na pyszny dywan zaścieniający posadzkę! Mara stała nieruchoma, długa, czarna, z twarzą średnio-wiecznych ascetów, z kościstymi palcami, skrzyżowanymi na pierściach, słowem post i umartwienie w sukni kobiecej! U pasa spostrzegłem różaniec, to mię upewniło, że nie ze złym duchem mam do czynienia!

— P. dobrodziej doktor? Spytała głosem, jakim się mówi przy konających i na miłosnej schadzce.

Zapewne skinałem głowę, gdyż nie czekając odpowiedzi mówiła dalej!..

— Pani konsyljarzowa kazała mnie...

— A więc śpi? przerwałem.

— Bóg Święty raczy wiedzieć... może jeszcze nie dojechała...

— Co? zawołałem, podnosząc głos mimowoli!

Mara spojrzała na śpiącego, potem na mnie i cichutko postąpiła ku drzwiom, jałdani.

Logika mówi jedno, instykt szepce znowu autorowi co innego. Niemiec i Słowianin, powiada on, są to dwa pierwiastki, nie dające się chemicznie połączyć, bo nie mające między sobą żadnego zgoła powinowactwa (29). Mybyśmy jeszcze, powiada on dalej, mogli może zespolić się z germańskim szczepem w imię kultury, której takujemy, ale kultura ta nie mogłaby w żaden żywy sposób przesiąknąć do słowiańskiego kmiecia (34). Germanizując się, wydalibyśmy na pastwę klasy niższej, zaprzędalibyśmy je w rasowe poddaństwo (25), przygotowalibyśmy dla nich przez naszą dezercję los Łotyszów i Estów w bałtyckich guberniach (34). Ani jeden z tych zarzutów nie da się utrzymać z punktu widzenia abstrakcyjnie-humanitarnego. Brak chemicznego powinowactwa między rasą słowiańską i germańską jest dowolnym przypuszczeniem autora, obalaniem co chwila przez historię. Niemczyli nie wymierają wcale plemiona słowiańskie na zachodnich kresach, ale polszczyły też przeważnie smugi niemieckiego szczepu, które w ciągu średnich wieków zapuszczały się Bóg wie jak daleko na wschód. Niech autor przypomni sobie tylko historię naszych miast. Do dziś dnia na każdym prawie miejscu w Rosji spotykamy przykłady zruszczenia Niemców, a przykładów tych więcej dotąd niż zniemczenia Rosyan. Niema powodu obawiać się, że kultura i dobrobyt nie będą mogły spływać dla braku kanałów aż do naszego kmiecia, chyba przypuściwszy, że ten kmieć nasz, w fizycznym i moralnym względzie, nieodpowiednie i fatalnie jest upośledzony w porównaniu z kmieciem niemieckim, a niezdolny do doskonalenia się nawet, gdy mu przybędzie bodziec silnej konkurencji. (Wyższość kultury rozumiem, ale wyższości rasy żadną miarą przypuścić nie mogę). Nakoniec, między niemczyeniem się Słowian na zachodnich naszych kresach, a losem Łotyszów i Estów, nie może być najmniejszego podobieństwa, bo z Niemcami w cesarstwie niemieckim zeszlibyśmy się na gruncie nowożytnego państwa, niosącego z sobą równoprawienie, a bałtyckie prowincje są ostatnim średniowiecznym ksztelem. Walka w bałtyckich prowincjach jest nietylko rasowa, ile stanowa i socjalna. Gdyby niemiecka szlachta i mieszczaństwo wzięli na się początkowanie reform i pieczę o dobrobyt Łotyckiego lub czuchońskiego chłopca, gdyby mu dali ziemię, zapewnili udział w sądownictwie i samorządzie, stosunki rasowe byłyby znacznie zmienione, zwłaszcza, że Łotyszowi lub Estowi pozostaje tylko wybór między germanizacją i rusyfikacją, ostatnia zaś ich pociąga, nie pobratymstwem rasowym,

Poszedłem za nią

— Pojechała? dokąd? co pani bredzi? Podniosłem rękę, chciałem ją potrząsnąć za ramię, rozbudzić; sądziłem, że mam do czynienia z hmatyczką.

— Pani konsyljarzowa poruczyła mnie...

— Wiem, wiem, no cóż dalej?

— Poruczyła mnie, ciągnęła przekłeta akuratność, złożyła wielmożnemu panu podziękowanie za wszystko, co tu raczył przygotować dla naszego chorego. Mnie zaś zostawiła na swoim miejscu.

— No, z tego nic nie będzie!... Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć... gdzie jest ona? śpi, czy?...

— Bóg ją raczy wiedzieć, gdzie się teraz znajdować może. Zapewne, jeszcze nie dojechała...

— Dokąd?

— Do domu. Wyjechała przed dwiema godzinami. Pojutrze imieniny p. Jana. Ona haftuje dla niego pantofle i jeszcze nie skończyła, musiała więc spieszyc!

Mogła sobie gadać ile chciała, nie słuchałem jej więcej. Oburzenie, gniew, wściekłość, słowem wszystko z czego się składa szlachetna natura ludzka, zawrzało we mnie! Gotów byłem wybić mare, starego wyrzucić za okno! dobre wychowanie wzięło górę przełknąłem ślinę kilkakrotnie.

— Więc przyjedzie po imieninach zapewne?

— Wcale nie, dotąd prosiła męża, aż się

które nie istnieje, lecz bardzo dotykalmi materyalnemi korzyściami, jakie za sobą sprowadzi.

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami niemczyenia się Słowian. W czynie, w życiu, gotowibyśmy bronić każdej piędzi ziemi przeciw napływowi fali niemieckiej, lecz uważamy się twierdzić, że powody, dla których radca stanu wojnę niemczyźnie wypowiada, nie mają nic wspólnego z jego określeniem narodowości, jako formy bytu o tyle dobrej, o ile daje każdemu możność stania się człowiekiem. Między definicyą radcy i radą jego wojowania z Niemcami, przesunęła się rasa niby widmo, które poplątało wątek rozmowania. Definicja zatem oczywiście niepełna, wymaga modyfikacji; narodowość powinna być w takim razie, według właściwej myśli autora, formą bytu, dającą możność każdemu w obrębach swojej rasy stać się prawdziwym człowiekiem, co pociągnęłoby za sobą uznanie rasowej ludzkości, to jest kilku ludzkości na obszarze kuli ziemskiej.

Rasa u radcy stanu nie jest rozumowem pojęciem, dającym się określić; jest po prostu uczuciem. Krytyka ma do czynienia z rozumowem pojęciem, ale uczucie nie da się żadną miarą uprzątnąć i pozostaje po wszystkich operacjach krytyki nierozpuszczającym się osadem. Tęgo osadu dużo u pana radcy. To rasowe uczucie stanowi jedyną najistotniejszą podstawę pisemka; tem uczuciem tchnęła też wielka, choć niefortunna polityka margrabiego, odzywa się ono także mniej więcej w każdym z nas; żyje i dźwięczy i może przeto pociągać ku sobie serca czytelników. Do rozumu atoli należy sprawdzić, czy tem uczuciem tchnąca polityka wiedzie nas w ciemne lasy i trzawiska, czy też na pola uprawne, kiedy będziemy mieli słońce nad sobą i twardy grunt pod sobą.

Otóż śmiem twierdzić, że rasowe uczucie radcy w jego polityce, jest tylko błotnym zwodniczym ognikiem. Rasowe uczucie nie tworzy organizmu; przez wieki mogą istnieć obok siebie pokrewne ludy i ani pomyśla o skojarzeniu. Dla utworzenia rasowego aglomeratu, potrzebne są jeszcze zewnętrzne pobudki; wspólne niebezpieczeństwo nad całą rasą zawiśle, jak za Chrobrego u zachodnich Słowian, albo też żądza bogatego łupu, mogącego być zdobytym wspólnymi siłami, jak u Helenów za Aleksandra Macedońskiego. Radca stanu nie wzywa do wojny zaczepnej z Niemcami, chociaż ukazuje w rodzaju przyjęty na wedce, nadzieję, po dokonaniu wynarodowienia się naszym, odebrania kiedyś od Niemców na rzecz słowiańszczyzny, wszystkich posiadanych dziś przez nich kawałków

zgodził na jej powrót. Przebada w mieście całe lato, pod jesień jak nasz chorey wróci podleczonej pojedą na wieś, do matki pani Janowej. Tymczasem ja tu zostanę do usług chorego i pana konsyljarza?

Ciekaw jestem, jakiego rodzaju usługi miała przy mnie spełniać ta mumja!

Przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem, nad rankiem wraz ze słońcem zaświtała w głowie myśl, że może to mistyfikacja, może... Eh, brednie, rozmaite brednie przychodziły mi do głowy, którym nawet we śnie wiary dać nie mogłem. Pomimo to, nazajutrz wyświeżony, z cygarem w ustach, przechadzałem się po ulicy naprzeciw jej balkon. Coś zabielało wśród wazonów! Podniosłem oczy. Między oleandrami, między mirtami osypanymi białym kwieciem stał paralytyk w płóciennym szlafroku, kiwał łysą czaszką z choroby, czy na powitanie — za nim mara uśmiechała się, przewietrzała zapewne swe zczerniałe zęby!

Jej nie było!

Podwieczór otrzymałem od Jana list z podziękowaniem i pieniędzmi. Głupia lafirynda dołączyła także słów kilka. Szkaradne na pismo, pisze jak dragon albo kancelista, a ja przepadam za drobnem nieczytelnym pismem kobiecym?

Ci idealisci w ogóle mają wierne żony, prawda, że nie mają za to kochanek! Kto wie, może... to taniej kosztuje!

dawnej Polski (17). Radca stanu nie udowadnia także, aby istniało w obecnej chwili niebezpieczeństwo zalania słowiańszczyzny i zgermanizowania jej przez Niemców. Ale przypuszczamy, że to niebezpieczeństwo istnieje, groźne i bliskie. W takim przypuszczeniu z dwóch rzeczy jedna, albo Rosya poczuwa się do swojej słowiańskiej misji, albo się nie poczuwa. W pierwszym razie, widząc nadchodzące niebezpieczeństwo, poprowadzi nas ona na Niemców, nie wymagając od nas wcale, nietylko niepotrzebnej, ale owszem szkodliwej dla tejże misji ofiary z naszej ojczyzny, serca i z naszego języka. Nie umieliśmy poradzić sobie i straciliśmy nasz byt polityczny, jakimże prawem i jakim głosem będziemy rady dawali i uczyli, nie już siebie samych, ale całą słowiańszczyznę, narazając się na to, że nam rzekną: *medice, cura te ipsum*.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencye «Kraju».

Zamość pod Mińskiem, 12 listop.

Fakta do historii kościoła katolickiego w okresie minionym.

W dopełnieniu korespondencyi naszej z dnia 16 paźdz. (№ 43 «Kraju») zaznaczmy, że przeszły zarząd kościoła w mińszczyźnie wywarł najsmutniejsze skutki na moralność duchowieństwa wogóle, na stan świątyni, pozbawiając pociech religijnych wielu tutejszych katolików. Kiedy tyle tendencyjnych wersyj szerzy się o rzekome prześladowanie przez polaków i o zwichnięciu przez ich intrygę szanownej jakoby działalności różnych koryfuszów duchowieństwa katolickiego w kraju zachodnim, słusznie więc należy prostować te z umysłu rozsiewane błędne wieści i wyjaśnić raz przecie rzecz całą w świetle istotnym, gdyż jeśli to, co powiemy głośno, jest potwarza, łatwo ją z urzędu wykazać i oszczerstwo odpowiedzialnym uczynić. Były rzadca diecezji wileńskiej sam dostatecznie (lubo nie bez swojego rodzaju politycznej obłudności) ocenił swoją działalność w opublikowanym liście do jednego z prałatów. Co zaś do najgłośniejszego wizytatora i innych, to ich sprawy, jako bliżej nas mińszczyzn obchodzące, godne są dłuższego zastanowienia się, gdyż działalność tych duchownych zwróciła uwagę nietylko katolików, lecz i mieszkańców wszelkich innych wyznań. Znany ten ksiądz, naprzykład, odbywając przymusowe rekolekcyje w Grodnie za sprawy, nie wpólnego z powołaniem księdzem nie mające, osmielił się w gazetach wprowadzać w błąd opinię publiczną rosyjską przez wystawienie siebie jako niewinną ofiarę intrygi polskiej. Rzecz miała się wreszcie przeciwnie, bo ks. wizytator pierwiej został przez władzę usunięty od wizytatorstwa dla niego ustanowionego, tudzież od kapelanji szkolnej w Mińsku, i przeniesiony do Bobrujska na dziekanję. Atoli ta translokacya niewiele pomogła, tak dalece, że miejscowi katolicy zaczęli kołatać do władz o przykrócenie rozmaitych nadużyć. W roku 1881, jednocześnie z zanesioną skargą przez prawosławne duchowieństwo, z powodu wynalezienia przez tegoż księdza, w Bobrujsku relikwii jakiegoś niby świętego «Fieofila», w d. 7 miesiąca lipca, parafianie Hłuscy podali prośby do p. mińskiego gubernatora i do konsystorza wileńskiego, opisując nadużycia jego popełnione w Hłuskim kościele. W prośbach tych wyrażono: a) że tenże dziekan zjechawszy do Hłuska w dniu 4 marca tegoż roku zagarnął nieprawnie dochody kościelne w ilości 170 rubli; b) że w dniu święta Bożego Ciała, 11 czerwca, suspendując od mszy miejscowego księdza, mieszkającego w Hłusku, nie pozwolił mu odprawiać nabożeństwa; c) że zjechawszy do Hłuska powtórnie w czerwcu, w dniu św. Antoniego, zabrał z kościoła wszystkie srebra i klejnoty (pochodzące z darów Chodkiewiczów, Czartoryskich, Polubińskich, Radziwiłłów) mianowicie: starożytna monstrancya waząca 18 funtów i osypaną drogiemi kamieniami, trzy cenne kielichy i tyleż paten, kosztowny bardzo starożytny duży krzyż, wysadzony ka-

mieniami, niemniej kosztowny paciśkał; i to wszystko upakowawszy do podróźnej walizy, powiózł z sobą do Bobrujska. Z dwóch stron zaalarmowane władze, bo od prawosławnego duchowieństwa i parafjan, wkrótce sprawdziły nadużycia, handel rzeczami świętymi, wątpliwość wynalezionych relikwii, wskutek czego nastąpiła rezolucya w rzeczy uprzątnienia mniemanych relikwii św. «Fieofila», uchyłając ks. wizytatora od zajmowanych obowiązków i skazania go na epitetję do klasztoru grodzieńskiego. Towarzysz jego, drugi wizytator znanym jest niemniej. Sprawa z jednym z poddanych władzy jego księży narobiła w swoim czasie dość hałasu, pozbawiając zarazem stanowiska ks. wizytatora. Rzecz właściwie nie kwalifikująca się do druku, lecz jest ciekawa i dosadnie charakteryzuje wzmiankowaną osobę. Oto przez ręce wizytatora, jako przełożonego, przechodziły pensye proboszczów, które on pożyczal bez zgody podwładnych. Spokojniejsi milczeli, lecz trafiła kosa na kamień. Wspomniany podwładny, gdy mu ks. wizytator pensyi nie uścił, urzędownie upomniął się o swoją należność; atoli naczelnik zwrócił mu papier urzędowy z właściwym napisem na marginesie, użytkowawszy go jednak uprzednio w sposób, o jakim powiedziec wyraźniej przyzwolność nie pozwala. Podwładny mając strasznie kompromitujący dowód w ręku posyła raport do władzy z dołączeniem owego *corpus delicti*. Sprawa kończy się zejściem ze sceny i drugiego ks. wizytatora.

Na dowód jakie panują tu stosunki, przytoczę kilka urzędowych dokumentów. Oto, w sierpniu r. b. dziekan mozyrski donosi metropolicie o ruinie prawie zupełnej kościoła w Petrykowie, zarządzanego w ciągu lat pięciu przez poprzedniego dziekana, kędy się liczy około 4,000 parafjan. W domiesieniu tem czytamy, że były administrator; zagarnawszy wszystkie dochody, ani razu nie zjechał z Mozyrza do parafji petrykowskiej w duchownym obowiązku, nikogo nie ochrzcił, nie pogrzebił, nie wyświadał, metryk nie dawał, świątynie opuścił i fundusz jej tylko wyzyskał. Nowy dziekan błaga o naznaczenie czynnego proboszcza. Drugi dokument pochodzi od księdza prałata, obecnie proboszcza Lubieszewskiego w Piaszczynie. Ksiądz ten, również w sierpniu r. b. donosi metropolicie o roztrwonieniu całkowitem mienia kościelnego w popijarskim Lubieszowie w czasie wizytatorstwa. Z raportu tego widać: a) że ks. prałat będąc zamianowanym świeżo na proboszcza do Lubieszowa znalazł tam wszystko w ruinie, gdyż w plebanji nie pozostało ani drzwi ani okien, ani pieców, ani zgoła żadnej rzeczy i sprzętu; nawet parkany kamienne i dawne oranżerye rozebrane, znikły aż do ostatniej cegły, olbrzymie dwie aleje lipowe w ogrodzie wyrabane w pień do szczytu, jak niemniej rozebrane do fundamentu kilka drewnianych budowli plebanjalnych i rozproszona biblioteka; b) że w inwentarzu były zapisane: 3 drogocenne monstrancye, 12 srebrnych kielichów z patenami, 120 kosztownych ornatów, 3 srebrne puszki do *sanctissimum*, jeden wielki krzyż srebrny, lecz obecnie zdano w naturze przez dziekana tylko jedną najmniejszą monstrancyę, cztery kielichy, jedną puszkę i 40 starych ornatów, brakujące zaś rzeczy zostały jakoby wykradzione przez złodziei.

Od przedstawicieli kościoła przechodzimy do sprawy najwięcej palącej w naszych kościelnych stosunkach. Polski język w dodatkowym nabożeństwie kościoła łacińskiego na Rusi litewskiej, jak i w koronie, od wieków był używany przez polaków, a od początku XVII wiecia, mianowicie po jednym z synodów piotrkowskich, stał się kanonicznym i zamieszczonym w tak zwanym «obrzędku piotrkowskim» z roku 1631, obowiązując całe duchowieństwo; następnie za panowania rosyjskiego nigdy nie usuwany i ostatecznie przez cesarza Aleksandra II *ipso facto* przyznany w chwili, gdy woła jego było w drodze łaski zezwolić, bez usuwania języka polskiego, używania w kościołach i miejscowych nabożeństwach. W ogłoszonym publicz-

nie reskrypcie z d. 25 grudnia 1869 r. najwyraźniej powiedziano, że «chcąc aby wszyscy ci, którzy za język rodowity uważają ruski, jakiegobądź narzecza, nie byli pozbawieni możności korzystania z onego w sprawach religijnych, Najmilszciej odtąd zezwala się na takie używanie rodowitego języka w kościołach wszystkich wyznań». Minister spraw wewnętrznych, odnośnie do kościoła katolickiego, komunikując powyższy ukaz rzymsko-katolickiemu kolegium w Petersburgu, przy odezwie z d. 31 stycznia 1870 r. za n-r 9, niemniej wyraźnie tłumaczy myśl reskryptu i zastrzega, że «ponieważ w kościele katolickim w Rosyi, w dodatkowym nabożeństwie używane są języki nietylko łaciński, lecz francuzki, niemiecki, polski i inne, a monarsze zezwolenie względem ruskich narzeczy miało na celu wyłącznie chęć wyświadczenia dobrodziejstwa dla miejscowej ludności, przeto należy je zastosowywać tam jedynie, gdzie ono odpowie tej potrzebie, t. j. na zadania samych parafjan». Stosownie do takiej instrukcyi, zarządzający wtedy archidiecezją mohylowską s. p. biskup Staniewski, w lutym 1871 r. wystosował odezwę do dziekanów wraz z listem pasterskim do owczarni, doskonale świadczącym, jak duchowieństwo, u źródła władzy stojące, rozumiało nowe prawo i je sumiennie wykonywało. Pomijając historję tej sprawy na właściwej Białej-Rusii, t. j. w mohylowskiej i witebskiej guberniach, gdzie dzięki rzetelnemu wykonaniu woli prawodawczej, stosunki kościelne zgola nie doznały najmniejszych wstrząśnień, należy zaznaczyć, iż w diecezji wileńskiej sprawa wzięła obrót nienormalny. Tam właśnie znalazł się liczny poczet duchownych katolickich, którzy poszli dalej aniżeli wymagało od nich prawo. Charakterystyczne jest, że wielu z nich, nie wyłączając najgłośniejszego, byli do zmiany stosunków najzgorzalszemi stronnikami wresz przeciwnego kierunku, lecz gdy wiatr powiał w inną stronę, ciż sami przescignąć go chcieli.

Naszem zdaniem, jedynie praktyczne wyjście z chaosu całkiem zależy od postawienia kwestyi bezwzględnie szczerze, w myśl prawodawcy, to jest w przyznaniu zgodnie z władzą apostolską, paralelnie z językiem narodowym dla polaków, narzeczy prawdziwie przez gmin zachodniego kraju używanych, więc białoruskiego i maloruskiego, bo przecie we wzmiankowanym Najwyższym ukazie najjaśniej powiedziano o przyznaniu w kościołach obcych wyznań języka ruskiego jakiegobądź narzeczy, a ponieważ lud tutejszy ma gwary właściwe, więc takowe jako najzrozumialsze, bez supremacyi innych, nie mających tu zgola przedstawicieli w katolicyzmie *), muszą utrwalić swe prawa w dziedzinie wyznaniowej.

Słusznie Kostomarow i inni sławisci i ukraińcy gotowi urównoprawnić wszystkie sławiano-ruskie narzecza, bo też od tego jedność państwowa nietylko nie osłabnie, lecz spoteżnić musi. I nasza białoruska, czyli jak chcą inni, krywiczansko-dregowiczansko-drewlańska mowa ludu, może konkurować o lepsze. Ma ona swe pieśni i dumy, gawędy symboliczne, ma i pisarzy takich np. jak Wincenty Marcinkiewicz z Lucyny w Mińskiem, interesujący autor Hapona, Dudara, Włeczernie, tłumacz «Pana Tadeusza». Piszący też posiada w tece w tłumaczeniu białoruskiem dzieła ekonomiczne Supińskiego, zwłaszcza jego siedm wieczorów dla ludu przeznaczonych. Wszystko to świadczy, że białoruska mowa, jakkolwiek nie wiele jeszcze uprawiana w nauce i poezji, nadaje się jednak dobrze nietylko do wyrażania najsubtelniejszych pojęć etycznostetycznych, lecz i do traktowania popularnie kwestyj naukowo-społecznych; tem bardziej więc mogłaby służyć do opowiadania zresztą bożego naszemu ludowi na wsi, co zresztą często się praktykowało i praktykuje przez gorliwszych księży z własnej inwencji, którzy zapewne wiedząc o zdaniu w tym względzie Soboru Trydenckiego (Sess.

*) W mińszczyźnie element wielkorosyjski (staro-wiery kolonistów) wynosi mniej niż 1/3 o w stosunku do całej ludności.

24 c. 7) nietylko na spowiedzi ale i z kazalnicy mowa ludowa nauczali i ucząca; jesliby zaś gwary gminne zostały wprowadzone do kościołów wiejskich urzędowie, obok mowy polakom należnej, tam, gdzie w parafii są białorusini, (co z łatwością można sprawdzić przez zapytanie każdego), tak jak języki żmudzki, litewski i lotewski na Żmudzi, w rżennej Litwie i w Infantach, zrobiłoby to najlepsze wrażenia na wszystkich katolikach Rusi litewskiej, albowiem w tem panuje jedność pojęć, skoro chodzi o możebny rozwój w ludzie prawd chrześcijańskich, jakowych siew najwłaściwiej daje się rozszerzać za pomocą mowy macierzystej. Ta sama zasada stosuje się całkiem i do dzielnic, gdzie lud używa języka małoruskiego.

Niepodobna zaprzeczyć prawa bytu w kościele tym narzeczom, kiedy od wieków dziady kruchty, wędrowni żebracy i lirnicy śpiewają niemi pieśni nabożne, a dawne kantyczki mieszczą w sobie hymny przedrukowywane z bohosiławników bazylijskich, jak np. sławny do N. P. Maryi Podkaminskiej. Białoruskie narzeczce mile było zawsze uchu i sercu wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa, tak dalece, że nawet niezmiernie zaraziło mowę tutejszych polaków. Dodajmy, iż szanując patryarchalną mowę ludu naszego, zawsze jej a nie innej używamy w stosunku z ludem. Duchowieństwo prawosławne u nas na spowiedzi i w stosunkach z ludem używa prawie wyłącznie mowy prowincjonalnej, t. j. białoruskiej. Dodajmy, że nawet rząd w gub. mińskiej 1863 r. w zblizonem narzeczcu do ludowego czynił odezwy do włościan w celu dokładnego wpływu na umysły. Z drugiej strony, oddawna w kościele katolickim zachodniego kraju księgi i kancelarya prowadzą się, rotys przysięg dopełniają się, wszelkie rozporządzenia władzy i ukazy ogłaszają się w języku urzędowym. Widocznie tedy inne jakies czynniki domieszali do swej działalności owi duchowni, skoro one sprawiły zamieszanie, a jednak całą tę sprawę, pełną nieporozumień i błędów, niezmiernie łatwo wprowadzić na tory prosto wiodące do celów praktycznych, jakieśmy dowodnie, zdaje się, wykazali wyżej, zwłaszcza dziś, kiedy posiadamy znowu w kościele prawowitą hierarchję. Wyznanie, że się jest wielko-mało-biało-rusem, żmujdzinem, litwinem lub polakiem i t. p. nie może być poczytanem za przestępstwo przeciwko jedności państwowej.

Al. Jelski.

Z pod Nieswieża, gub. mińskiej, 4 grudnia.

Kwestya czynszowa. Zaścianki. Trzy rodzaje «szlachty zagrodowej». Geneza sprawy czynszowej w słuckim powiecie.

W № 46 «Kraju», zamieszczoną była korespondencya z nad Tykicza o kwestyi czynszowej. Jako rolnik z profesyi, z warunkami tylko miejscowemi obeznany, nie mam zamiaru polemizować, zwłaszcza, że w danym wypadku warunki miejscowe, które się złożyły na «kwestyę czynszową», mają decydujące znaczenie. Z powodu tego oświadczam, że mówiąc o kwestyi czynszowej będę miał na myśli tylko mińską gubernię, a nawet głównie słucki powiat, i tylko zaścianki, a nie miasteczka.

Mamy w mińskiej guberni kilka rodzajów zaścianków, czyli osad szlachty zagrodowej — notabene, mówiąc o szlachcie, używam tutaj wyrazu «obyczajowego», a nie «prawnego» — albowiem większość drobnej szlachty po 1863 r., w skutek cyrkularza Murawjewa, nie mogąc udowodnić swego pochodzenia i praw — została zaliczoną do rzędu tak zwanych «odnodorców» — a następnie, po prostu, do gmin włościańskich przepisana. Otóż powtarzam, mamy kilka rodzajów zaścianków: jedne, złożone ze szlachty władającej ziemią na prawie dziedzicznym — tych bardzo mało — drugie, złożone ze szlachty osiadłej na prawie czynszowem, tych liczba jest większa — trzecie, osiadłe przez szlachtę, władającą gruntami na prawie dzierżawnem — ta stanowi masę — ogół szlachty zagrodowej: oprócz tego jest szlachta, dzierżawiąca we

wsiach pustki, należące do dworu, a pozostałe po rodzinach włościańskich, niegdys w poddaństwie wymarłych, lub przez dziecię na inne miejsce przesiedlonych.

Zaścianki z zagrodami dziedzicznymi, albo dzierżawnymi, rozrzucone są, jak Bóg dał, w rozmaitych okolicach mińskiej guberni, zaścianki zaś czynszowe są zwykle zgrupowane koło pewnych centrum, którym one zawdzięczały swoje powstanie i istnienie. Zwróćmy się zatem do genezy każdego rodzaju zaścianków:

1) Zaścianki dziedziczne powstawały z wielkich dóbr, wskutek exdywizyi, zasadzającej się, jak wiadomo, na tem, że przy likwidacyi majątku, przeciążonego długami, kredytor brał swoją należność w naturze — kawałek ziemi — zaścianki dziedziczne, powstawały jeszcze przed niedawnymi laty, wskutek parcelacyi dóbr, nabywanych przez kilku lub kilkunastu szlachty, przed wydaniem ukazu 10 grudnia. Zauważyć bowiem należy, że ogół prawie drobnej szlachty jest wyznania rzymsko-katolickiego.

2) Zaścianki czynszowe powstawały zwykle li tylko przy zamkach obronnych, jak nap. w słuckim powiecie Nieswież, Słuck i t. p., wskutek potrzeb tych ze zamków i dzięki przywilejom radziwiłłowski — bo jakież były w mińskiej guberni w zeszłym wieku zamki nieradziwiłłowskie? Radziwiłłowie niedaleko od swych zamków osiedlali bądź ludzi, którzy im oddali usługi w wojennych imprezach, bądź takich, którzy by w danym razie pożytecznymi być mogli. Osadnikom takim nadawano przywileje, w których zwykle wyrażono było dokładnie: nazwisko osoby — nazwisko osadnika, ilość ziemi i stały wieczny czynsz, łączony nadto z obowiązkiem stawiania się w razie napadu do obrony tego zamku, w jurydykcyi którego osada się znajdowała. W braku szlachty, zdarzało się, iż kniazowie sasiednie wsi poddane uwolniali od zwykłej robocizny, zamieniając takową na pewne obowiązki, wskutek istnienia twierdzy wynikało: takimi były niegdys koło Słucka wsi, noszące dotąd nazwę «wybranieckich» (wybranych) — między którymi, nazwa jednej: Luczniki, określa prawie rodzaj posługi, wymaganej od osadników. Oprócz tego, ci wybrance używani byli do rozwożenia rozkazów książęcych, od zamku do zamku, i chociaż te czasy dawno minęły, włościanie wybranieckich wioszek dotąd chętnie się zajmują dostawami i furmaństwem — do czego inni, okoliczni włościanie żadnej skłonności nie mają.

3) Zaścianki dzierżawne, jak powstawały przed laty, tak powstają i teraz: albo po zniesieniu pańszczyzny obywatel, nie będąc w stanie uprawiać dawnych obszarów, część ich oddawał pod osadę drobnej szlachty, albo mając wielkie obszary leśne nie przynoszące dochodu, oddawał na trzebież: ze zrąbanego lasu, osadnik budował siedzibę, a ziemię karczował pod pola albo łąkę. Zależnie od wartości gruntu, zaludnienia okolicy i trudności karczunku — osadnik miał bezpłatną władania, lub zmniejszonej dzierżawy — po upływie lat «swobodnych» dzierżawna opłata zależała od zobopólnej umowy. Zaznaczyć tu wypada, że o ile prawo czynszowe, jako wieczyste, było zwykle zapewniane przywilejem piśmiennym — o tyle, przy zakładaniu zaścianków z prawem dzierżawczem, zazwyczaj bywały tylko umowy ustne, albowiem żadna strona wiązać siebie nie chciała; a przytem, ponieważ do takiego zaścianku przybywali ciągle nowi osadnicy, jechać więc dla każdego do grodu, dla zeznania dokumentu, byłoby i kłopotliwym i kosztownym. Zresztą, jeżeli w takich razach i bywał kontrakt, to tylko jednostronny, przez właściciela wydany, a w rękę dzierżawcy będący, z charakterem zupełnie prywatnym; dziedzic bowiem, nie nie dając oprócz warsztatu do pracy, nie nie ryzykował w razie niedotrzymania warunków — a dzierżawca tylko musiał się choć prywatnym dokumentem zabezpieczyć, że przed upływem lat swobodnych wyrugowanym nie zostanie. Ilość lat — ze zmniejszoną opłatą dzierżawną, albo zupeł-

nie od opłaty swobodnych, tak była obliczona, aby praca osadnika, przy utworzeniu nowej siedziby, była w zupełności wynagrodzoną: nie idzie więc zatem, aby osadnik miał nabywać na wyrobiony przez siebie i awał gruntu praw wieczystego władania.

— Jeżeli więc tak się działo na najlepszym świecie, jak tu wyżej opisano — jeżeli dziedzic władał swoją siedzibą, czynszownik płacił za nią czynsz, a dzierżawca — dzierżawę, z kąd więc się wzięły te zatargi między właścicielami zaścianków a ich osadnikami — z kąd ten zamęt w pojęciach o prawach czynszu i dzierżawy — z kąd powstała sławna kwestya czynszowa?

Otóż, powiedzieć muszę nasamprzód, iż, według mego zdania, w mińskiej guberni w ogólności, a w słuckim powiecie w szczególności, kwestya czynszowa nie powstała skutkiem naturalnego biegu rzeczy, ale została, że się tak wyrażę, wywołana — 1) przez czynności komisji weryfikacyjnych, przeprowadzane dorywczo, przyczem byli uwłaszczani tacy, którzy żadnych innych praw na grunta nie mieli, oprócz dawnego władania, nap. leśnicy, rzemieślnicy i t. p. co wzbudziło złe instykta innych osadników, chcących też cudze dobro zagarnąć; 2) przez nieumiejętne prowadzenie interesów z czynszownikami, byłego głównego zarządu ordynacyi nieswieżskiej — co się postaram udowodnić jak następuje:

Z genezy powstania osad czynszowych, łatwo wyciągnąć wniosek, że obywatele ziemscy nie mogli mieć na swych gruntach osad czynszowych. Takie osady istniały tylko przy zamkach, na ziemiach książęcych; zarząd ordynacki, mając na swych gruntach zaścianki czynszowe i zaścianki dzierżawne, powinien był trzymać się zasad ścisłej sprawiedliwości: nie naruszać praw wieczystych szlachty czynszowej i naznaczając słuszną nazwę dzierżawy, wymagać od szlachty dzierżawnej spełniania przyjętych warunków. Trzymając się tych prawideł, był zarząd ordynacki mógł przeprowadzić i utrwalić ścisłą granicę między prawami czynszownikami a dzierżawnymi w swych zaściankach, i nie mając prawie dobrowolnie pojęć o tych stosunkach, nie potrzebować następnie dla ich uregulowania uciekać się do pośrednictwa państwowego.

Niestety, inaczej się stało. Były zarząd ordynacki, grzeszył chęcią wyciągnięcia jak największego dochodu, nie patrząc na źródła, nie rozumiejąc, że one mogą być wyczerpane. Rzeczywiście, szlachta czynszowna, płaciła za siedziby ceny bajecznie niskie, w porównaniu z obecną ich dochodnością — przytem dawniejsze obowiązki służbowe przy zamkach ustaly bo i wałów już nie było — zarząd, przeprowadzając te usługi w naturze na pieniądze, starał się ścisnąć jak najbardziej szlachtę — a szlachta wcale odmówiła czynszu. Zaraz znaleźli się pokatni doradcy, którzy w ogóle w kwestyi czynszowej nader smutną odegrywają rolę — i za czynszową szlachtą poszła szlachta dzierżawna. Zaczęły się procesa kosztowne dla stron obu: szlachcie darli ze skóry pokatni doradcy — ordynacye kosztowały plenipotenci, i urwał się raptem dochód z zaścianków, przynoszący dziesiątki tysięcy rs.; procesa szły i idą dotąd z różnem szczęściem: niektórzy z prawdziwych czynszowników, mających przywileje, wyrzucani z domów, musieli przyjąć kontrakt dzierżawny — drudzy będąc dzierżawcami, mają szczęście nie nie płacić i siedzieć na gruntach *quand même*; zaginęło wszelkie poczucie prawa i sprawiedliwości; jedno tylko stało się jasnym dla drobnej szlachty to, że brać kontrakt to złe, — bo kontraktem kasują się niby prawa czynszowe — zatem, nie brać kontraktów pod żadnym warunkiem.

Chaos ten, z majątków książęcych — trzeba wiedzieć, że majątki radziwiłłowskie i wigensztejowskie, stanowią $\frac{1}{3}$ obszaru naszego powiatu, chaos, powiadam, przeszedł i do majątków innych właścicieli; do wytworzenia zaś jego, trzeba przyznać, niemało się przyczynili i «mirowi», z obcych stron przybyli, warunków miejscowych nieswiadomi, chociaż widzieć w każdym właścicielu ciemiężcę, a w każdym osadniku rodzaj poddanego, którego, przy świeżych tradycjach komisji weryfikacyjnych, starali się być rzeczni-

karci. Kilka wyroków, wbrew wszelkich zasad sprawiedliwości wydanych, dokonało reszty, tak że obecnie wdanie się rządu stało się koniecznością. Czekają uregulowania kwestyi czynszowej mniejsi właściciele, czekają i zarządy dóbr książęcych, tylko że nadzieje jednych i drugich w rozmaite zwrócone są strony.

Dla ogółu właścicielei najważniejszą jest rzeczą w drodze prawodawczej jasne i ściśle określenie, przy jakich warunkach osadnik jest czynszownikiem wiecznym— a przy jakich dzierżawcą terminowym— jeżeli by bowiem miała się ta kwestya rozwiązać na drodze przymusowego wywłaszczenia, ogół właścicielei, może mieć uzasadnione obawy, aby przy niedokładnym zbadaniu kwestyi, pod prawa czynszowe nie byli podciągnięci i niektórzy z drobnych dzierżawców w zaściankach, przyczem, utworzyłyby się tyle szachownic lub używalności serwitutowych, że straty, w skutek tego poniesione, odbiłyby się zupełną ruiną gospodarstwa krajowego. Dla ogółu właścicielei nazwa wynagrodzenia przy uwłaszczeniu jest rzeczą podrzędna, a kwestyę życia stanowi zasada: czy to co moje jest prawdziwie mojem...

Interesa książęce nie straca bynajmniej na rozwiązaniu tej kwestyi, wręcz przeciwnie: «choć wszystkie zaścianki na wykup, byłoby cena wykupu wielka». Za sumę wykupną, korzystając z prawa nabywania własności, które ordynatom służy, a przy braku konkurencji w skutek ukazu 10 grudnia może rząd książęcy kupić pięć razy więcej ziemi i mieć z niej dochód odpowiedni. Słowem, *tempora mutantur*, dawniej zwykliśmy od panów czekać popierania interesów prowincyi teraz będziemy radzi, kiedy nam nie zaszkodzą; pochodzi to wcale nie z braku dobrych ich chęci dla kraju, ale z powodu nieznamośności warunków miejscowych, w skutek absenteizmu.

Według mnie, kto chce mieć z masy szlachty zagrodowej, nie element zaborszy i burzliwy, ale ludzi pracy i porządku, to powinien dla nich życzyć tylko prawa nabywania gruntów z dobrowolną umową, a nie wywłaszczać jednych z własności dla tego że ona się drugim zdać może. Ziemi u nas masa, ludzi, rak do pracy mało; wszak przed paru laty, majątek około 5,000 dziecięcin obszaru mający, był sprzedany w słuckim powiecie za dwadzieścia trzy pono tysięcy rs.— ileż by to szlachty zagrodowej zmieścić się tam mogło, byłoby mieli prawo nabywania...

Kończąc i tak przydługą rozprawę, powtórzę raz jeszcze muszę, że zamęt w stosunkach rolnych jest ogromny i z dniem każdym się zwiększa; rozwiązanie stanowcze kwestyi jest palące, ale z powodu wielkiej różnorości warunków miejscowych w każdej guberni, byłoby pożądanem, aby sfery decydujące zechciały uprzednio zasięgnąć zdania miejscowych komisyj gubernialnych, racjonalnie uformowanych.

E. W.

Z Wołkowskiego, 30 listopada.

Zmiana naczelnika guberni. Wprowadzenie sądów okręgowych. Sady włościańskie. Uwagi nad referatem, rozpatrywanym przez komisję do sprawy handlu trunkami. Projekty reform gorzelni. Znaczenie torfu w ekonomii kraju naszego.

Przez kilka tygodni mieliśmy w guberni grodzieńskiej *interregnum*: dawny nasz gubernator, generał Cejmer przed miesiącem opuścił zajmowane stanowisko, a o nominacyi jego następcy dowiedzieliśmy się zaledwie z ostatnich numerów gazet. Mniemam, że ogół grodzieńczyków zgodzi się na jedną aspiracyę, którą w cięhości serca zanosimy przed nowego naczelnika: że bardzo pragnęlibyśmy widzieć w nim przedewszystkiem człowieka energicznego, któryby potrafił nastroić i utrzymać w porządku rozluźniony w ostatnich czasach mechanizm administracyjny. Głównie mam na myśli policyę. Z jednej strony w ostatnich czasach okazywała ona zadziwiająco niedołęztwo, prawie żadna większa zbrodnia, a było ich sporo, nie została wykryta, z drugiej pozwalała sobie wybryków, zaiste godnych poskromienia, np. jeden z tutejszych asesorów (stano-

wych przystawów) kazał uradnikom konfiskować w kramikach miejskich towary, noszące polskie napisy, i w ten sposób praktycznie rozwiązał celne projekty, niedopuszczania za Bug produktów, wyrabianych w Królestwie polskiem; w Białymstoku znowu publicznie mówił i palcami pokazuje pewną instytucyę gastronomiczną, która za prawdziwą jaskinię zbójców uważać należy, a miejscowa policya o tem nic wiedzieć nie może; natomiast, nasze drogi publiczne bywają systematycznie psute dwa razy na rok, bo przecież narzucanie na ich środek kamieni, a na boki ziemi z rowów, w połączeniu z użyciem soch i pługów, za reperacyę w żaden sposób uważać nie można.

Dawno zapowiedziane otwarcie sądów okręgowych nastąpiło nareszcie. Listy przysięgłych ułożono i podobno dość starannie. W powiecie grodzieńskim społeczność zajęła do przybytków, gdzie się odbywał przegląd list owych, bo zaproszono tam paru obywateli, w innych zaś powiatach, o ile wiem, wybór przyszłych sędziów wykonywał się li tylko przez korpus administracyjny, a mianowicie przez członków policyi, mirowych pośredników i marszałka.

A więc światło zstąpi nareszcie w dziedzinę naszej Themidy i zerwie opaskę z oczu ciemnej dotychczas bogini. Nieźmiernie też potrzebują rozumnnej reformy tutejsze najniższe instytucyę sądowe, mianowicie sady włościańskie. Przedewszystkiem tkwi w nich jurydyczna omyłka, gdyż zakres spraw tam rozpatrywanych nie jest wyraźnie oznaczony, i zdarza się często, że jedna sprawa rozstrzyga się w dwóch jurysdykcyach, w kancelaryi gminnej i w kamerze sędzięgo pokoju, więc za jedno wykroczenie winny dwójaka karę ponosi. Oprócz tego wyroki sądów włościańskich, zwykle na różgach ograniczają się; wywierają na lud wpływ demoralizujący. Chłop, otrzymawszy chłostę publiczną, oswaja się z nią i godzi się na zasadę, że w stosunkach ludzkich siła fizyczna główna gra rolę. Ojciec rodziny, uległszy takiemu wymiarowi sprawiedliwości, traci aureolę powagi w oczach swych dzieci i zwykle przez nich bitym bywa. Jednostek już niemoralnych podobna kara poprawić nie może, bo wieśniak jest wytrzymałym na ból fizyczny, w ludziach zaś, posiadających błyski uczuć wyższych, wszelkie iskry szlachetne zagasnąć mogą, gdy budzące się w wieśniaku uczucie wstydu i godności osobistej brutalnie złamanem zostanie. Chłop starej szkoły, rozwinięty umysłowo podczas panowania różgi pańszczyźnianej, a tacy zwykle wybierają się na sędziów, jest z chłostą oswojonym i wymierza ją dla młodszego pokolenia, trzymając w ten sposób na jednostajnym poziomie zasady moralne ludu. Jeżeli psychologowie potępiją w ogóle kary cielesne, to w sadach włościańskich one stanowczo zniesionemi zostać powinny.

«Wiek» w numerze z 15 listopada doniósł swoim czytelnikom, że komisya do sprawy handlu nad trunkami otrzymała niedawno referat, który podobno zwrócił jej pilną uwagę z powodu prostoty i stanowczości środków, jakie proponuje w celu wykończenia pijaństwa. Bez kwestyi środki, jakie radzi autor referatu są dobre i łatwe do wprowadzenia w czyn, a takie punkty, jak surowe karanie pijaków, publicznie demonstrowanych swój nałóg; zniesienie wystaw sklepowych, zachęcających przechodniów do butelki ładnie udekorowanej, wreszcie zmniejszenie dni świątecznych, tej prawdziwej plagi gospodarstw, muszą dźwignąć moralność ludu, hipnotyzowaną przez wódkę karczemną. Atoli w tym referacie jest jeden paragraf, mianowicie piaty, zasługujący na bezwzględne potępienie. Punkt ten brzmi w sposób następujący: «Dla zachęcenia do śledzenia i donoszenia o sprzedaży trunków bez patentu, oddawać donosicielowi całą karę ściągniętą z obwinionych». Czyż to nie jest zachęta do donosów, które niestety i dziś nie są obce włościanom. Podczas ostatniego, naprzykład, poboru rekrutów, komisya wojskowa otrzymała mnóstwo donosów, dających do unieważnienia ulg; słusznie zdanych przez popisowych; w każdym dworze obywatel od czasu do czasu otrzymuje do-

nos od gospodarza ze wsi na jego sąsiadów o kradzieży w lesie, szkodzie na polu i innych tym podobnych wykroczeniach. Bez zaprzeczenia, wódka lud demoralizuje, ale jeszcze pytanie, co zasługuje na większe potępienie, pijaństwo, czy donosicielstwo, zyskiem pieniężnym powodowane? Według mnie moralisci nasi fatalny błąd popełniają, przyjmując w swych dążeniach zasadę, że cel uświęca środki. Tylko droga uczciwa i szlachetna może prowadzić do tak pięknego celu, jak podniesienie moralności w społeczeństwie.

Jednym z ważniejszych punktów owego referatu jest zwrócenie uwagi na korzyść takich instytucyj, jak wiejskie sklepiki i herbaciarnie. Karczmą w wiosce oprócz wódkodajnego zakładu jest swojego rodzaju klub, gdzie się wieśniak, zbierają. Chłop tutejszy z bardzo małemi wyjątkami nie uprawia wcale drobnego, domowego przemysłu, więc podczas długich wieczorów zimowych przesiaduje zwykle w karczmie, gdzie może przynajmniej wygadać się dostoja i gapić się na wstępujących tam przejezdnych. Otóż herbaciarnie mogą w tym względzie karczmę zastąpić, szczególnie jeżeli posiadać będą jakie gry, dostępne dla umysłu wieśniaka, jak naprzykład warcaby, domino, loteryjka, a z biedy i karty. Naturalnie, jeżeli słowo drukowane jest gdzie zrozumiałem, pisma ludowe i książki pierwsze tam miejsce zająć powinny.

Przy rozpowszechnieniu się sklepików wiejskich ich właściciele mogą wprawdzie wyzyskiwać włościan i stworzyć między ludem tutejszym nie istniejący u nas dotychczas typ wielkoroskiego kulaka. Ale wyzysk jest nieodłącznym towarzyszem wszelkich przejawów kapitalizmu; i obecnie w wioskach białoruskich żyd szynkarz znakomicie spełnia funkcje lichwiarza. Z czasem mogą być wprowadzone w wioskach kasy pożyczkowskładowe, i te chronić będą potrzebującego wieśniaka przed zdzierstwem chłopskiego kapitalisty. Ale instytucyę tę chyba uważać należy za dalszy etap w rozwoju ludu, dziś, mniemam, nie miałyby one jeszcze powodzenia.

W czasach ostatnich padło też pewne światło na prace komisyi, obradującej nad podniesieniem rolnictwa w związku z reformą praw o gorzelniach. Chociaż artykuły gazet w tej kwestyi niejasno i bez znajomości rzeczy były pisane, bo naprzykład mówi się w nich, że wyłącznym kupcem na wódkę będzie rząd, a swoja droga sprzedaż spirytusu z gorzelni przemysłowych ma się odbywać drogą licytacyi, co jest nonsensem; gdyż targów *in minus* między producentami chyba autor nie miał na myśli, ponieważ cała wódka, wyrabiana w obrębie Rosyi zostanie przez rząd nabyta; atoli można wnioskować, że skarb kupując spirytus w gorzelniach gospodarczych, po cenie produkcyi, daży do tego, żeby wywar dostał się rolnikom darmo, co jest kwestyą niezmiernie ważną dla wszystkich gospodarstw. Przeprowadzenie tego projektu może znakomicie oddziaływać na gospodarstwa włościańskie, jeżeli, na wzór cukrowni zagranicznych i niektórych w Królestwie, chłop, zobowiązawszy się dostawić do gorzelni pewną ilość kartofli, będzie tam otrzymywał, prócz zapłaty za produkt, odpowiednią ilość brahy, oznaczającej u nas wywar. Dzisiaj wieśniak nasz utrzymuje w zimie inwentarz na tradycyjnej trzecie ze słomy i siana, a po nowym roku do sieczki dodaje kartofle. Traci więc dużo na skarmieniu nieprzerobionego produktu, a z suchej paszy otrzymuje mało nawozu.

Rozwojowi gorzelnictwa w guberni grodzieńskiej stanie na przeszkodzie brak opału w przeredzonych lasach tutejszych, ale za to strony nasze mają ogromne zapasy torfu. Już obecnie w niektórych bezleśnych okolicach nawet włościanie wyrabiają na opał cegielki torfowe, a przy zwiększonym popycie na drzewo fabrykacya ta może rozwinąć się znakomicie. Rząd mógłby tu odegrać ważną rolę, wspierając ten przemysł. Dotąd jednak w projektach o uporządkowaniu i ochronie lasów w państwie rosyjskiem, o torfie wzmianki nie było, a przecież najwię-

cej zaoszczędzą się lasy, jeżeli inny materiał drzewo opałowe zamieni.

W. B.

Z nad Tykicza, 29 listop.

Projekt Komisji Towarzystwa rolniczego kijowskiego. Wpływ istniejącego ustawodawstwa wódczanego na rolnictwo. Gorzelnie przemysłowe i rolne. Teatr małopruski. Piśmiennictwo prowincjonalne i paszkwil. Zakonczenie.

Na inną drogę ma wejść u nas gorzelnictwo, a mianowicie na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa rolniczego w Kijowie *) komisja z łona jego wybrana dla zmiany ustawy tyczącej się gorzelnictwa i większego jego rozwoju (skutkiem odezwy w tej kwestyi dyrektora departamentu podatków niestałych) zdawała ze swej pracy sprawozdanie. Oto mniej więcej krótkie streszczenie tego, do jakich rezultatów przyszła komisja w kwestyi gorzelnictwa i jakie poglądy wyraziła. Do r. 1861 przy dawnej ustawie gorzelniczej istniało w kraju mnóstwo drobnych gorzeln, dających wprawdzie zysk mały swym właścicielom, lecz których urządzenie było nie kosztowne i najprostsze, a sama egzystencya wielce korzystna dla gospodarstw, bo produkt rolny był zużytkowywanym na miejscu, przy czem otrzymywano karm dla bydła i nawóz do udozbrania ziemi. Od czasu zaś wprowadzenia nowej ustawy, to jest od r. 1861, gorzelnictwo stało się przystępnem tylko dla kapitalistów i dla wielkich przemysłowców, ze szkoda drobnego przemysłu i gospodarstwa rolnego. Rozwój gorzelnictwa więc od tego czasu stopniowo się zmniejszał, a drobny przemysł upadł przez ostatnie lat dwadzieścia zupełnie. W gub. kijowskiej naprzykład do wyjścia nowej ustawy w r. 1861, było 350 gorzeln, w r. 1872 było już ich tylko 152, a w dziesięć lat potem, to jest w r. 1882, było czynnych tylko 108, z których największa przerabia dziennie 692 pud, najmniejsza zaś 80 p. dziennie. Spirytus bywa otrzymywany przeważnie z żyta, tymczasem z kartofli, których uprawa łatwiejsza i korzystniejsza dla rolnictwa, bywa tylko otrzymywany wyjątkowo. Z tablic, umieszczonych przy sprawozdaniu, zawierających liczby, tyczące się przemysłu gorzelniczego w gub. kijowskiej, dowiadujemy się, że z 108 gorzeln otrzymano w r. 1882 następną ilość spirytusu. Żytniego spirytusu 102,227,925 gradusów (licząc po 2 kop. gradus) na sumę 2,044,558 r., akcyzy zaś to 8,178,234, w tej liczbie wolnego od akcyzy 6,490,458 gradusów na sumę 519,236 r. 64 kop. Melasowego spirytusu przepędzono 29,894,753 gradusów (licząc po 2 kop. gradus) na sumę 597,994 r. Akcyzy ztąd wpłynęło 2,391,576 rubli, w tej liczbie wolnego od akcyzy zatoru 3,495,867 gradusów na 309,670 r. 94 k. Kartoflanego spirytusu przepędzono tylko 13,275,116 gradusów (po 2 kop. gradus) na sumę 265,502 r. akcyzy pobrano 1,061,809 rubli, w tej liczbie bez akcyzy 875,084, gradusów na 70,006 r. 76 kop. Sprawozdanie zwraca uwagę na produkcję spirytusu z melasy, pozostałej przy fabrykacji cukru, która przed tem sprzedawano po kilka kopiejek za pud; dziś zaś cena tejże ilości melasy dochodzi do 60 kop. Wysoka akcyza pobierana od tego spirytusu nie daje możności rozwinięcia się tej tak bardzo pożądanej dla rolnictwa gałęzi przemysłu. Do roku 1861, to jest do czasu wprowadzenia nowej ustawy, gorzelnie były zakładami czysto gospodarczo-rolniczymi, nie mającemi żadnej pretensyi do zakładów fabrycznych. Gorzelnikiem był zwykle wyuczony praktycznie ofycjalista, a pomocnikiem robotnik. Taki ofycjalista zapisywał ilość otrzymywanego i sprzedawanego spirytusu. Akcyza bowiem była nie znaczna, a odpowiedzialności za omińnięcie tej formy nie było. Przeciętnie każda gorzelnia z zabudowaniami i inwentarzem kosztowała około 10,000 r., co na 350 ówczesnych gorzeln stanowi kapitał 3,500,000 r., a na całe państwo 100 milionów. Kapitał ten bezpowrotnie zaginął. Na miejscu zaś upadłych starych gorzeln pow-

stały nowe, mniej wprawdzie, bo tylko 160 w gub. kijowskiej, a kapitał przez nie reprezentowany wynosi 6,500,000 rs., czyli na całym obszarze Rosyi do 200 milionów rubli. Większe gorzelnie wartością swoją dochodzą do 200,000 r., mniejsze do 40,000 rubli. Tymczasem, pomimo tak znacznych pojedynczych wkładów, sam przemysł znajduje się w upadku, czego dowodzi ta okoliczność, że przy istnieniu 160 gorzeln, czynnych jest zaledwie 108. Zmiana ustawy przed dwudziestu laty, w przeciągu których interes państwa stał na pierwszym, a prywatny na drugim planie, przyczyniła się do zupełnego upadku gorzelniczego przemysłu, a z nim i gospodarstwa rolnych. Za przykładem państw ościennych, Prus i Austrii, komisja oświadcza się teraz za podziałem gorzeln na przemysłowe i gospodarczo-rolne i dla każdej z nich projektuje inne obowiązujące prawidła, tembardziej, że i sam produkt z jakiego pędzą spirytus, w gospodarstwie ma ważne znaczenie. O ile kartofle mało są uprawiane w gub. kijowskiej, o tyle plantacje buraków są bardzo rozpowszechnione, aby umożliwić produkcję spirytusu. W ostatnich też czasach przybywa jeszcze nowy produkt sorgo, znany z ostatniej wystawy w Kijowie. Plantowanie jego bardzo dobrze się udaje w tutejszym klimacie i nie jest kosztowne; resztki zaś pozostałe przy fabrykacji, dają wyborny karm dla bydła. Pędzenie wódki z żyta przynosi widoczny uszczerbek dla ekonomicznego stanu ludności, tembardziej, że zastąpić je można produktem mniejszego pożytecznego znaczenia, jak np. kartofle, buraki, melasa lub sorgo. Poniżej przytaczam środki, jakimi komisja chce podnieść krajowe gorzelnictwo:

1) Ustanowić dla wszystkich przemysłowych gorzeln bez różnicy: a) jednakową normę dla kartofli po 1 1/2 % z puda i zrównać pędzenie z melasą do 12%, b) postawić wyższą jednostajną normę dla spirytusu żytniego podniósłszy same pędzenie do 10%.

2) Jako gospodarczo-rolnicze uważać te gorzelnie, któreby odpowiadały następującym warunkom: a) ażeby gorzelnia należała do składu gospodarki rolnej pewnego folwarku w stosunku jednego wiadra objętości kadzi do przestrzeni jego nie mniej jednej dziesięciny ziemi użytecznej w ogóle, to jest przeznaczonej pod posiew, sianokos i pastwiska i ażeby objętość wszystkich kadzi nie przewyższała ilości zatoru w ciągu doby tysiąca wiader; b) ażeby gorzelnia była prowadzoną przez właściciela samego lub przez dzierżawcę folwarku; c) aby gorzelnia czynną była od 1 września do 15 maja wyłącznie; d) przy pędzeniu spirytusu z sorgo własnej produkcji czynność powinna zaczynać się od 1 sierpnia i kończyć się 15 kwietnia.

3) We wszystkich innych wypadkach gorzelnie powinny być uważane jako przemysłowe i nie mogą korzystać z tych ułatwień w fabrykacji, z jakich korzystać będą gorzelnie gospodarczo-rolne.

4) Dla gospodarczo-rolnych gorzeln należy: A) znieść wymagania obowiązującego prawa, aby spirytus wychodził w trzech normach i ustanowić jednakową dla jakiegokolwiek rodzaju produktu, przyjąwszy niższą z dotąd praktykowanych, mianowicie: a) z jednego puda maki żytniej, pszenicznej, jęczmiennej, owsianej, grochowej, hreczanej i prosa, a także suchego siodu i kukurydzy 33%, bezwodnego spirytusu, b) zielonego siodu 22, c) kartofli 9 i d) buraków 5, przytem pozwolić gorzelnikom bez akcyzy przepędzać ze zboża w rozmiarze 10 procentów z plodów roślinnych i zielonego siodu 12 proc., to jest postawić je w jednakowych warunkach z pędzeniem melasy. B) Dozwolnić pędzić spirytus z buraków, jeżeli tego zechce fabrykant bez normy w ciągu 2 lat, z wyliczeniem według kontrolującego aparatu z pozostawieniem mu 10 proc. bez akcyzy jako premium. C) Pozwolić pędzić spirytus z sorgo w ciągu 2 lat bez normy i 10 proc. bez akcyzy jako premium, a następnie ustanowić odpowiednią normę średnią. D) Uprościć o ile można wymagania tyczące się prowadzenia skomplikowanej buchalteryi po gorzelniach, zmniejsz-

zyć formalności przy ułożeniu aktów o nadwyżkach i t. d. Przy czem, jeżeli będzie dowiedzione naruszenie formy przez niewiadomość, a nie w chęci działania na szkodę rządu, to nie pociągać za to do odpowiedzialności i kar za to nie wymagać. E) Zadać posyłania do akcyznego nadzoru tylko w razach zanieczyszczenia kontrolujących aparatów, lub innych wypadkach, wymagających odpieczętowania lub zdjęcia plomb z aparatów. We wszystkich innych razach pod nieobecność urzędnika akcyzy gorzelnik ma prawo tylko spisać akt przy współdziałaniu policyi lub starosty, w obec dwóch świadków, którymi mogą być robotnicy pracujący w gorzeln. F) Uwolnić gospodarczo-rolne gorzelnie od obowiązku posyłania opłat akcyzy do izby skarbowej, a ustanowić albo osobnych poborców, lub upoważnić urzędnika akcyzy do przyjmowania pieniędzy w gorzeln, przy czem pokwitowanie jego powinno służyć jako dokument, świadczący o zapłaceniu akcyzy. G) Pozwolić, aby pomocnicy obregowych nadzorów mieli przy sobie świadectwa na prowadzenie gorzelnianych operacji i wydawali je, lub zamieniali na nowe, przez co gorzelnie byłyby zwolnione od posyłania umyślanych do okręgu. H) Pozwolić pobierać akcyzę należną z obliczenia po rektyfikacji surowego spirytusu, jeżeli takowa będzie urządzoną w połączeniu z pędzącym aparatem i

5) ażeby prawidła jakie będą ustanowione, były zachowywane przez lat 12 w ciągu których nie mogłyby zajść żadne organiczne ich zmiany.

Po długich bardzo debatach, wszystkie punkta zostały zatwierdzone przez zebranych członków Towarzystwa Rolniczego.

O ile teatrowi miejskiemu nieszczególnie się wieszcie w Kijowie czego przyczyną może jest i brak dobrych artystów, i liche repertuar sztuk i cena wreszcie miejsc zbyt wysoka, o tyle znowu trupa małopruska p. Kropiwickiego, składająca się z artystów bardzo starannie wykonywujących swe role i dająca przedstawienia przeważnie sztuk ludowych cieszy się zasłużonem uznaniem. Szczególniejszem powodzeniem cieszą się sztuki: znana oddawna operetka p. Starickiego «Riżdwianna niez» «Harkusza», «p. Storożenki», «Czarnomorci» i «Doki sonec zjide—rosa oczi wjst» dramaty p. Kropiwickiego i inne.

Powstawanie drukowanego słowa na prowincyi pod wielu względami może być pożyteczne i pożądane, atoli paszkwil, jakakolwiek przybrał by on formę, jest wielce szkodliwym i demoralizującym. Do tego rodzaju wydawnictw musimy zaliczyć pierwsze prowincjonalne peryodyczne wydanie w gub. Kijowskiej p. t. «Dniownik prowincjonalnego lentiaja», 2 broszurki. Redaktor i wydawca p. Krymski właściciel księgarni i drukarni w Zwinogródce w części widocznie dla drobnych celów zysku a zarazem chcąc zdyskredytować w oczach publiczności osoby pewne niesympatyczne dla niego w dumie miejscowej, której też radnym pozostaje, poświęcił obydwą zaży paszkwilowi na zarząd miejski a przeważnie na jego sekretarza zdolniejszego od innych p. g... polaka. Zmieniwszy pierwszą literę nazwiska, a w innym miejscu zakonczenie, spotwarza go i obrzuca błotem, a tam, gdzie nie może być odpowiedzialnym w obec sądu, wymienia nazwisko. Warto byłoby, aby prawo nasze bliżej określiło karę za tego rodzaju napady na cudzą cześć i sławę, karę która dziś nie zawsze może być zastosowaną w podobnym wypadku, gdzie oszczerca zawsze się może tłumaczyć, i wykręcać.

Jan Ilgowski.

Moskwa, 3 grudnia.

Ptaki wędrowne i ich przylot. Zimowisko kułaka. Towarzystwo rolnicze ze wschodzącym na sła- checki horyzont słońcem. Jeszcze wódka. Różnice wieków.

Jak w jesieni, peryodycznymi i regularnymi są przeloty rozmaitego ptactwa, które odbywa obowiązującą swą wędrowkę w południowe strony, by się tam wypaść i

*) Krótką wzmiankę o tem podaliśmy w № 46. (Prz. Red.)

nabrać sił—do nowego powrotu i do dalszego odlotu, tak każdej jesieni, regularna i prawidłowa jest i emigracja właścicieli ziemskich, którzy, ukończywszy gospodarczą kompanję, zmłóciwszy to, co dać mogła coraz skąpsza w swych darach natura, zjeżdżają się na zimę do tutejszego grodu, by wypocząć po trudach odpoczynku i oddać dank potrzebom społecznym, których wszelakoż dość biernymi są przedstawicielami. Mówiąc o właścicielach ziemskich, mamy na widoku tylko ostatki przerzedzających się co rok bardziej szeregów szlachty prawdziwej, holdującej odmiechcenia choćby, przez *far niente*, staremu obyczajowi, bo nowy właściciel większej posiadłości, kulak, czyli tak zwany przez Szczedryna Razuwajew, manji wojażerskiej nie holduje, lecz siedzi w domu i pilnuje jarmarków, gdyż dla niego właśnie w zimie rozpoczyna się najprodukcynniejsza robota: wyzyskiwanie i obiekanie chłopca, na czem najekonomiczniej osnuł wysoce praktyczną swą agronomję. I cóż mu zrobisz? Zostawiwszy tedy w spokoju nowożytnego tego wilka, nad wytepieniem którego tyle głów szlacheckich nie usiedziało na karku, spójrzmy na życie tamtej pierwszej rycerskiej falangi, co to w naszych czasach z głowaczami owymi wystąpiła do nierównej walki. Ich ryczałtowe przybycie staje się najpierw, istotnie jakoby ową manną ożywczą, którą ptactwo w przelocie na antylach zostawia, dla części naszego miasta Arbątem zwanej i będącej moskiewskim Faubourg St. Germain. Część ta przez całe lato patrzająca na bezładne ulice szeregiem kredą zamalowanych okien, zaczyna się ożywiać, a ruch w niej, wraz z upędzającą się w kierunku spadania manny ludnością, nadaje całej okolicy charakter szczególnej zapobiegliwości. Poważniejszym ogniskiem tego ruchu jest Towarzystwo Rolnicze, którego dom wcale pokąźny, a świadczący o lepszych czasach ziemiankiej tej instytucji, o tej również porze otwiera swoje salony, zapraszając swych członków do rozstrzasanja pałacych kwestyj rolniczego bytu, i zażegnania groźnych konjunktur, grozących bytowi i przyszłości tutejszej Cerery. Posiedzenia jego już się rozpoczęły i zajęte są rozpatrywaniem kwestyi będącej na dobie w sferach rządzących: kwestyi małych, gospodarczych gorzelni i połączonych z nią fatalnych zagadnień, powszechnego pijaństwa. Ziemianie tutejsi szlacheckiego stanu, wiele mają powodów do energicznego zajęcia się zadaniami gospodarstwa krajowego, które trochę zmieniło się ku lepszemu. Po znacznym już zmiętygowanej erze liberalno niwelacyjnego zapalu, posuniętego do przesady, następuje pewna reakcja, która zapędem pierwotnym... nadziejom swobody zamasztyje kładzie niejaką tamę. Pamiętne słowa cesarskie wyrzuczone do przedstawicieli stanu włściańskiego, a wskazujące im gdzie mają szukać uczciwej porady i przykładu, podniosły ducha właścicieli. Dodały go jeszcze i inne, albo wprowadzone już w wykonanie lub projektowane zarządzenia. Do tych zaliczyć należy pierwszeństwo w przyznaniu dzieci szlacheckich do wojennych korpusów, projekt urządzenia banków, mających na celu podtrzymanie większych szlacheckich własności od grożącego im wywłaszczenia, projekt poparcia małego gorzelnictwa, które także nie leży w interesach «kulaka», narzeczcie zniesienie prawa uszlachcenia dla pewnych rang i orderów schodzących na stopień wyłącznie dekoracyjny. To ostatnie rozporządzenie, jeżeli nie pozostanie w dziedzinie projektu, może wywrzeć wpływ na zmianę stanowych stosunków Państwa, a tem bardziej jest interesującym, że się zbliża do naszych historycznych tradycji, które wpłynęły na sformowanie szlacheckiego stanu. Zmniejszy ona nobilitacyjny wpływ zwiolu biurokratycznego, opartego nie na krwi, ale na inkauście skartabelatu. Będzie to znaczna zmiana w położeniu rosyjskiej szlachty, obarczonej podziśnieniem podejrzeniem o wyłącznie służbowy charakter. Sformowana w moc *dworiańskiej hramoty* Cesarzowej Katarzyny, na polską modłę, z tak zwanego *służyłaho sostołowa*, nie wyszła

ona z obowiązków słuźebniczych, bo szlachcic, niepełniący służby publicznej, nosił nazwanie niedorostka «iz dworjan» i w trzecim pokoleniu tracił przywileje swego stanu. Towarzystwo rolnicze, jak nadmieniliśmy, rozpoczęło szereg swych posiedzeń od kwestyi małych gorzelni, asumpt do tego biorąc w roztrząsaniu tejsze kwestyi, przez «*Wolnoje ekonomiczeskoje obszczestwo*», obradujące z inicjatywy min. fin. Zagadnienie więc gorzelniarne, i tuż obok niego stojące widmo pijaństwa, znowu występuje na scenę. Związuje się drugim zawrotem przycichła polemika, w której udział bierze i tutejsze dziennikarstwo; o rezultatach do jakich dąda rolnicy, i o wpływie jaki na nie wywrze dość radykalny projekt p. Kokarewa, będziemy mogli powiedzieć, po zakończeniu posiedzeń.

Wiele to słów, myśli i projektów zużyto już na tę kwestyę rozpojenia ludności, a nie wymyślono żadnego rzetelnie praktycznego środka. Lubo statystycy liczbami faktycznie i umiejętnie dowodzą, że w Rosyi, przeciętny mieszkaniec daleko mniej wypija wódki, niż w innych krajach, nawet w Anglii i Ameryce, jednakże, pomimo to pozostaje zagadką nierozwikłaną dla czego... nigdzie pijaństwo tyle szkód ludowi nie urządza, co we wschodniej Europie. Środki, podawane przez ekonomistów i finansistów, kręcą się w jednym ciągle kółku, które przypomina ów scholastyczny *circulus vitiosus*, i każą mniemać, że wogóle, chodzi tu jakoby o kwestyę formy podawania trucizny, w ten lub owy sposób, w takiego lub innego rodzaju szynkowniach, przez mniej lub więcej uprzywilejowanych lub wykwalifikowanych szynkarzy, działających w mniej lub więcej moralno-państwowem znaczeniu. Moralisci widzą poprawę w rozszerzeniu oświaty, ale to przecie perspektywa bardzo odległej przyszłości. Nam się zdaje, że największą pomoc mogłaby okazać medycyna, bo pijaństwo w Rosyi, to od dawna zagnieżdżona, chroniczna, choroba... — choroba wprawdzie bez nazwy łacińskiej — lecz niemniej przez to rzeczywista. Jest nią ów sławny z apój. Dziecko noszone w łonie pijanej często matki, pochodzące od pijanego ojca, na świat już z sobą przynosi zarodki tego strasznego, samobytnego z rozwojem wieku — samobójstwa wódczanego.

Przypliw mieszkańców wsi do Moskwy obecnie jest większy niż w inne lata i czasy. Ci którzy zwykle wyjeżdżali zagranicę na cytryny i pomarańcze i dla napawania się zapachem mirtów, osiedli w Moskwie, bo okropny kurs cierpiącego na żółtaczkę rubelka, robi niesposobnemi wszelkie dłuższe, brzęczące grosiwe opłacane, ekskursye, tembardziej, że chociaż średnio-obfite zapasy zboża się nagromadziły, lecz i te tęskliwie czekają... mniejsza już o cenę — na kupców. Handel tymczasem kureczy się i piszczy, skarżąc się, że nawet na spirytualne światło nie zarabia. Na czem ten utrapiony kryzys ekonomiczny się skończy, przewidzieć nie umiem, dość, że ogólne jest utyskiwanie rozlegające się w wiekuiestej formie: że już gorzej być nie może. Gorzej zaś tymczasem dzieje się ciągle, już choćby i przez to, że i dla Moskwy przechodzą błogie czasy korzystania w czarnej godzinie z zaczarowanych skarbów, ucinanych niegdys... niegdys! — i odgrywających, wrazach cięższych, rolę ostatnich mohikanów. Paralellę różnicy dawnych i obecnych czasów, nasuwa nam niedawny zgon dwóch znanych tużów, z których jeden należy do epoki prastarego handlu a drugi do nowoczesnego szwindlu. Umarł niejaki P. K. który przed laty zajmował wysokie miejskie posady i prowadził potężny handel lojem, a którego bogate i obszerne stępy dostarczały wszystkiego, co tylko, według słów rosyjskiego poety:

Aż z Paryża, gust zgłodzony.
Za las i sadło, wozif nam.

Pod koniec swojego żywota, spekulant ten zwinął interesa, bo widać, że za małe były dla dawnych jego nawyknień, i przesuszał pleśniąjące papiery, złożone w skrzyniach sklepu, do którego wejście było z jego sypialni. Tragicznym sposobem śmierć

znalazła go właśnie przy tej przyjemnej operacji. Kiedy długo nie odmykały się drzwi od sklepu, gdzie kupiec pracował, domowi wdarłszy się tam znaleźli biedaka kostniałego nad przymkniętym kufrem, którego zatarasować już nie był w stanie. Było czem lzy otrzeć, bo szczęśliwi spadkobiercy, naliczyli 27 milionów rubli srebrnych, nie licząc grubej cyfry zbutwiałych, dawnych papierów, przy sporych wórach staroświeckich assygnat żadnego już nie mających kursu. Owoż, jakby dla kontrastu, niezadługo po tem umiera znany i bardzo popularny w Moskwie francuz mr. Olivier, właściciel pierwszorzędnej restauracji «*Ermitage*». Przepyszne salony, błyszczące od złota i marmuru, nie mogące pomieścić napływających gości, eleganckie apartementa dla wspaniałych obiadów, znakomite *cabinets particuliers*, dont le secrets étaient complètement garantis, z lukullusowemi obok łazienkami, korzystnie świadczyły o ogromnych obrotach i fortunie właściciela, który karmił doskonale, i z tryumfem oprowadzał gości przed obiadem, po wzorowo urządzonej kuchni i jej zarnicach by pokazać, jak i co daje, i tem zaostrzyć apetyt i utrzymać *prestige*, już i bez tego niezmierny. Lubo żył szeroko, miano go za «*podwałowego*» Krezusa; tymczasem cóż się okazało? Była to bańka mydlana, na której ciążyło blisko 300 tys. rubli długu. Kredytorowie, rzeźnicy i winiarze, by nie stracić kapitałów, sformowali kompanję, dla dalszego prowadzenia interesu. Nie wiadomo wszakże jakie losy oczekują — nie instytucyę tę — lecz zagrożoną jak się zdaje *digestion des habitués*.

Na zakończenie przydługiego tego naszego gawędziarstwa, nowina z najlepszego na jaki nas stać świata: ze świata polskiego. Towarzystwo tutejsze, złożone ze stałych mieszkańców Moskwy i przybyłej uczącej się młodzieży, urządziło tu sobie, z racyi mniejszego jakiegos świata, teatr amatorski, którego pierwsze (o ile mi się zdaje od stworzenia świata pierwsze) przedstawienie, miało miejsce w sali tutejszego niemieckiego klubu. Dane były trzy sztuki: komedia Bałuckiego w dwu aktach p. t. «*Teatr amatorski*» i dwie jednoaktówki: «*Zawierucha*», *Koziebrodzkie* i «*Z rozpacy*». Gawalewicz. Inteligentna i gorliwa praca amatorów, nie dziw, że zyskała uznanie i wdzięczność licznie zgromadzonych rodaków, lecz co znaczenia godne, to, że i pochlebne odezwy miejscowej prasy nie zabrakło, która przyznała, że przedstawienie poszło z wielkim *ensemblem*. Hold od nas złożyć wypada, nie dla zwyczaju, lecz dla słuszności, przede wszystkim amatorkom naszym. Wyzność obsadzenia ról żeńskich, była w tem, że rozdane one zostały stosownie do wieku i towarzyskiej wprawy, kiedy meżkie, grała zazdrosna o ten zaszczyt młodzież; trudniej więc jej było utrzymać się w starszych charakterach. Role damskie w komedyi Bałuckiego odegrane też były wybornie, z życiem, równie jak i w «*Zawierusze*». W «*Rozpacy*» sytuacja starej romansowej panny, wypełniona została z taką brawurą, z takim komizmem, jakichby zaiste nie powstydziała się nawet doświadczona artystka. Młodzi amatorowie, którym, jak wspominałem, w niektórych rolach ciężko się było nastroić do siwizny i nieodłącznego z nią niekiedy bezzębego safandulstwa, wywiązali się przecież z zadania z honorem i bez szwanku. Burmistrz Bałuckiego i safandula w «*Rozpacy*» dokazali nawet więcej, bo z niejakim, możliwym rozumie się, zatarciem na sobie śladów młodości. Cóż dopiero mówić o rolach, niewymagających żadnych umysłowych kalcew? Wypadły one najświetniej, nie wyłączając nawet Edwarda w «*Zawierusze*», którego niezmiernie naturalną werwę, życie i wzorową dykcję psuły tylko trochę ruchy zanadto może ekspresywne i kanciaste. Reżyryę teatru przyjął na siebie uprzedzając p. Wasilewski, basista opery tutejszej, powszechnie lubiany; nadał on całostkom przedstawienia należyty koloryt, a w studyowaniu pojedynczych charakterów wlał wiele prawdy w fizyonomję, sposoby wzięcia się, mimikę — za co mu, otoczonemu amatorami i

amatorami, uradowani, licznie zgromadzeni rodacy, wyrazili wdzięczność swą żywą huźnemi osklaski. Po przedstawieniu rozpoczęto tańce; zabawę gremjalną otwarto polonezem, do którego stanęło par 150. Po zmianach zwykłych, popularnych polkach i walczykach rozpoczął się siarczasty nasz mazur, tańczony z zapalem nieopisanym, z dziarskością u nas znaną i trwał do późnej nocy. Cała tutejsza kolonja polska, osób przeszło 700, wzięła udział w tej uczcie swojskiej, a czy z zadowoleniem własnym, o tem chyba powiedziełby coś mogli inicjatorowie wieczoru, amatorowie i amatorki przedstawienia, jeśli się nareszcie kiedy skończą wszystkie składane im wyrazy wdzięczności, których tu echem słabem jesteśmy.

Szpar.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ogólne oczekiwanie wojny, ku pociesze wszystkich przyjaciół ludzkości, ustąpiło miejsca, jak to oddawna wiemy, hasłom pokojowym, wykrzykiwanym obecnie najgłośniej przez tych, którzy w okresie zapachu wojowniczości najzapamiętalej uderzali w bębny pochodowe. Nicby w tem zresztą tak nagannego nie było, gdyby nie chęć niektórych z tych doboszów oczyszczenia się z zarzutu haśle marsowych kosztem drugich. Tymi drugimi byli najoczywistej ci, na których bezkarnie można miotać nie tylko narzekania, lecz nawet obelgi. Kto wszczął zatargi? pyta «Kijewlanin». Oczywiście że ci, na których oddawna wskazywano jako na złoćców, zarówno w prasie rosyjskiej, jak i niemieckiej. A dowód na to—powiada szanowny organ—mamy, oto nawet w prasie francuskiej, która to samo w końcu dojrzała. Jakoż, wiedeński korespondent «Figara», w następujący sposób wyjaśnia podziemną tę historję, godną stanąć w jednym szeregu z głośniami figarowskiemi *petites annonces*: Według zapewnień hr. Kalnocky, pisze korespondent, stosunki austriackie z Rosyą były i są zupełnie normalne. Żyła atoli i żyje kwestya jedna, zawiadająca przerodzeniu się tych «normalnych» stosunków w prawdziwie przyjacielskie. Mówimy tu o kwestyi polskiej. W Rosyi polacy nie odgrywają wprawdzie żadnej roli politycznej, nie mają najmniejszego politycznego znaczenia; u nas, w Austrii, pierwszorzędne stanowiska polityczne do nich właśnie należą. Podwładni w Rosyi, są oni u nas panami sytuacji (*les maîtres*). Bez ich pomocy rząd nie posiada za sobą większości, blaha ich na pozór liczba stanowi ogon konieczny wszelkiej parlamentarnej większości i oto korzystając z tego swego ogona, bez ceremonij zamiatają nim oni pod siebie, nie za darmo rozumie się i urzędy i miejsca i łaski dworskie i nawet—wojny. Niebezpieczni ci zamiatacze otwarcie tedy podburzają hr. Kalnockiego do wojny z Rosyą. Na swoich zebraniach politycznych głoszą oni na oścież swiatu swoje zamiary, zapowiadają organizację tajną i bliźbie powstanie w Polsce, co (?) zamierzają skutecznie jaknajszybciej kosztem armji i finansów austro-węgierskich. Austriya musi koniecznie musi przedsięwziąć wojnę z Rosyą i zostanie w ten sposób (!) zgniecioną. Prusy dostaną prowincje nadbałtyckie w zamianę za ziemię polską i tą drogą (?) znikną przeszkody odbudowania Polski. Zdaniem bowiem gorących patriotów przewrót nieodwołalnie nastąpi w roku przyszłym. W Gacym polacy noszą pierścionki, na wewnętrznej stronie których wyryty rok apokaliptyczny 1885. Okrom pierścionków utrzymują oni tajemną dyplomację przy wszystkich dworach i we wszystkich stolicach Europy, a tej to dyplomacji (a nie pierścionkom?) zawdzięczamy wieści o bliźkiej wojnie europejskiej, trzymającej w podburzonym stanie wszystkie mocarstwa.

Tak ma brzmieć artykuł paryzkiego «Figaro» w przekładzie «Kijewlanina», przetłumaczonego z kolei przez nas na polskie. Podjęliśmy się tego trudu, chcąc dać po znać ciekawym ten okaz bredni i nonsensów, których ogromu i potworności nie mógł przecie nie dostrzedz szan. organ kijowski. Mamyż to wszystko... przewietrzać? — Po-

wstanie w Polsce uskutecznione przy pomocy wojsk austriackich, które *nota bene* będą zgromione; dalej zamiana między Rosyą a Prusami prowincyj nadbałtyckich na polskie, co znaczy, że jeśli tylko korespondent «Figaro» wie do kogo należą krainy nadbałtyckie, oddanie Rosyi czegoś co do niej należy, a wzięcie od niej... bodaj czy nie prowincji poznańskiej; potem zaś wszystkim, to jest po oddaniu Poznańskiego Rosyi, nastąpi zniknięcie przeszkód ku odbudowaniu Polski wbrew zamiarom Rosyi... Widać odrazu gdzie korespondent czerpał «owe otwarte głośnienia przez polaków swoich zamiarów», i tylko boleć potrzeba, że coś podobnego skusić mogło i na manowce zawieść dobrą wiarę «Kijewlanina».

Słowem, według prasy rosyjskiej, niemieckiej i, weźmie francuskiej, polacy, oni jedni sieją burzę na błogiej dolinie pokoju powszechnego. Przypuśćmy takie nawet niedzoty i humoreski figarowskie jak ta historia «tajemnej dyplomacji przy wszystkich dworach i we wszystkich stolicach», zaręczona bez mrugnięcia powiek z bajeczką o «apokaliptycznych pierścionkach». Niech i tak będzie. Zanim jednakże sąd europejskiej opinii publicznej wyda wyrok na zbrodniarzy, usiłujących zakłócić dobrą przyjacielską zżyłość mocarstw pierwszorzędnych, należałoby zdaniem naszym wziąć pod rozwagę następujące okoliczności łagodzące winę. I tak, czyż to intryga polaków zasiała antagonizm między Austrią i Rosyą na półwyspie bałkańskim? intrygaż to decydowała na kongresie berlińskim? onaż winna, że sławny francuski rewanz zbudowany został przez patriotów paryzkich na gruncie antagonizmu Rosyi z Niemcami? onaż to podyktowała Skobelowi głośne jego mowy? onaż to nareszcie «tajna owa dyplomacja polska» mądrzejsza, zapobiegliwsza i zasobniejsza w środki wszelakiego rodzaju byłaby nawet od pp. Bismarków i Kalnockych? Pewni jesteśmy, że wglądawszy w te punkta, trybunał, jeśli nie opinii figarzystów, to opinii ludzi zaonych, przygnębiającym będzie dla oszcerców naszych.

To zaznaczywszy przystępujemy do spraw zwykłych, to jest poważniejszych.

Różnorodne ogniwa składające świat sławiański żyją tak odrębnym życiem, że trudno naprawdę przypuścić że kiedyś w tej masie antagonizmów, nienawiści i przeciwności najrozmaitszych, zapamięta harmonija i pożądana jedność. Niedawno mianowany agent rosyjski dyplomatyczny p. Kajander prezentował się w Cetynji ks. Mikołajowi. Spotkanie i przemowy były ze stron obu najprzyjaźniejsze, a urzędowy organ księstwa «Hlas Czarnogorca» oświadczył, że synowie Czarnej Góry gotowi są dzielić szczęście i niedole z Rosyą, że gotowi jeżeli będzie tego potrzeba, przelewać razem z nią swoją krew. «Moskowsk. Wied.», głos których, mówiąc nawiasem, w sprawach zewnętrznych posiada panno najwięcej rzeczywistej wagi, powiadają z tego powodu, że dopóki w Czarnogórze będą myśleć i działać jak dotąd, przyjąć i pomoc Rosyi zawsze będzie po stronie Czarnogórze i że tenże pryncyp stosuje się i do drugich państw półwyspu bałkańskiego, dla których Rosya zdobyła się na tyle ofiar.

Tymczasem najbliższa z pochodzenia Czarnogórze Serbja działa wręcz inaczej. «Sprawa, jak powiadają «Petersb. Wiedom.» tak nieprawdopodobna i niepomyślna, że warto by ją uznać, za wymysł wolnej fantazyi politycznej, jeżeli by wiadomość ta nie pojawiła się w gazecie, bliźkiej urzędowych sfer wiedeńskich». Otóż, według doniesienia «Wiener Abenblatt», rząd serbski rozesłał do wszystkich europejskich dworów z powodu ostatnich zamieszek ludowych w kraju, cyrkularz w którym bez ogródek oświadcza, że winowajczynią ruchawki była Rosya, że serbskie stronnictwo radykalne otrzymało zachętę do działania od agitatorów rosyjskich, że nareszcie naród serbski nigdy by nie wystąpił przeciwko królowi Milanowi, gdyby nie był pobudzany przez emisaryszów rosyjskiego stronnictwa panslawistycznego. Rząd tedy króla Milana zwraca się do dworów europejskich prosząc o ukrocenie

agitacji stronnictwa rosyjskiego i oświadcza, że ludy bałkańskie mogłyby korzystać z większego spokoju i pomyślności, gdyby wpływ Rosyi nie stawał na zawadzie ich rozwojowi politycznemu.

W innych dzielnicach słowiańskich kwitnie waśni domowa. Jeden z przewodców klubu młodoczeskiego dr. Gregr, nie został przyjęty do klubu czeskiego w parlamencie wiedeńskim, którego prezesem jest dr. Rieger. Wyłączenie deputata wybranego przez część narodu z koła sejmowego, skazanie go niejako na nieczynność, było by rzeczą arcy niemoralną, gdyby położenie słowian w parlamencie austriackim nie zmuszało ich do brońienia interesów narodowych przede wszystkim. Otóż te powody, skłaniają do podporządkowywania przekonani i zdań pojedynczych deputatów, zapatrywaniom ogółu deputowanych każdej narodowości. To samo dzieje się i z kołem polskim w Wiedniu. Dr. Gregr należy do stronnictwa liberalnego, które w Austrii, po za nawiasem swobodniejszych pojęć, jest stanowczo wrogi elementowi słowiańskiemu, i dotąd był w jaknajgorszych stosunkach z klubem czeskim. Wyłączenie go z tegoż klubu, przeciwko któremu protestował obecnie bardzo gorąco, (dowodzi, że stronnictwo młodoczechów utraciło niejako swoje uprzednie znaczenie co zawdzięcza zapewne hodowaniu doktrynerskiemu liberalizmowi niemieckiemu, mało kwadrującemu z postępowym rzeczycwistym.

Niema stronnictwa w Europie zachodniej które by obok interesów własnej partii nie przypinało do swoich zagli pewnych idei ogólnonarodowych, nie starało się być wyrazicielem pewnych potrzeb i zadań ludności. Stronnictwa konserwatywne, nie abdykując z tradycyi władzy państwowej, praw stanowych i kościelnych, co raz więcej jednak dają ucha wymogom mas ludowych, ponieważ rozumiały, że wrogi im ustrój burżuazyjno-liberalny może być powstrzymany w swoim, dotąd zwyciężkim, pochodzie tylko przy współudziale pokładu ludowego, jedynie zdolnego dzisiaj dać trwałe podstawy zasadom konserwatywno-państwowym. Polityka Niemiec ostatniego okresu jest doskonałą ilustracją nowych dróg konserwatywnych. Każdemu drobniemu krokowi ks. Bismarka ku polepszeniu bytu klas pracujących towarzyszyła olbrzymia stosunkowo dążność zwiększenia przewagi państwowej nad wolnością społeczną. Kasy, ubezpieczenia robotnicze i t. p. bez zaprzeczenia pozytywne projekty prawodawcze z jednej strony, dążność do zamiany głosowania wyborczego tajemnego, tej najważniejszej gwarancji swobody wyborów, najawne, z drugiej, dostateczną jest wskazówką zamiarów kierownika polityki wewnętrznej Niemiec, których zresztą ten ostatni nigdy nie skrywał. Monopolowe gospodarstwo kolejowe, fabrykacyi tytoniu i t. p. nowe organa działalności państwowej, zamierzone i w części doprowadzone do skutku w Niemczech, zgromadzą ogromną liczbę robotników, którzy zostając w bezpośredniej ekonomicznej zależności od państwa, przyja w n e m głosowaniu, będą stanowić ogromną siłę podtrzymującą bez żadnych zastrzeżeń politykę i dążności rządu.

Kwestya zamiany głosowania tajemnego na jawne należycie została zrozumiana w Niemczech, tak dalece, że następujące wybory do parlamentu niemieckiego, pod wpływem reakcyjnych dążeń rządu, spodziewane są nie podług myśli tego ostatniego. Po rozbiu stronnictwa liberalno-narodowego, żywioł postępowy, nie skrajny, reprezentowany jest obecnie w parlamencie przez nieliczne stronnictwo progresystów. Ono właśnie ma wyjść zwycięzcą na przyszłych wyborach, o czym już zgóry nie zenując się zapowiadają organa t. z. postępowe. Dla nas cała ta walka przedstawia obok ogólnoludowego, że tak powiemy, jeszcze i ten interes, że los braci naszej poznańskiej, bezpośrednio jest związanym z losami polityki wewnętrznej państwa niemieckiego. Czy nadzieje stronnictwa postępowego są uzasadnione lub nie w każdym razie w gotującej się zmianie trudno dopatrzeć się pogodniejszego jutra. Znamy liberalizm niemiecki, we wszystkich jego przejawach kulturowej walki, będących noso-

biem przeczenia swobody ducha i narodowej, które ów liberalizm bez wahania rzucił na pastwę rządowi. Dzisiaj kiedy interes i dążności dominujących stronnictw zarysowały się wyraźnie, znikł urok otaczający stronnictwo postępowe w Niemczech, bo zrozumieli wszyscy, że pojmując ono i dążąc do swobody tylko dla siebie, kosztem i na rachunek drugich. Egoizm ten niski i stronnictwo przyczynił się bez wątpienia do upadku narodowo-liberalistów; ciekawa rzecz o ile wyrastający na gruzach starego nowi wyraził dążenia postępowych niemieckich, będzie lepszym i uczciwszym sługą swojej, wielkiej idei.

Państwo niemieckie wywiera niewątpliwie potężny wpływ, nie tylko na układ stosunków międzynarodowych, ale i na politykę wewnętrzną państw ościennych. Jeśli więc rzekomo postępowy kierunek, z jego religijną nitolerancją i sosalnym egoizmem, weźmie w Niemczech górę, nie pozostanie to bez wpływu na stosunki i po za granicami Niemiec.

Zgromadzenie narodowe w Sofji na posiedzeniu odbytem 17 grudnia przy drzwiach zamkniętych przyjęło większością dwóch trzecich głosów proponowane przez rząd zmiany przy rewizji konstytucji przez wielkie zgromadzenie narodowe. Według przyjętych zmian, zgromadzenie narodowe będzie składać się ze stu deputatów, po jednym na każde dwadzieścia tysięcy mieszkańców, zamiast jednego na dziesięć tysięcy, jak było dotąd. Zatwierdzona także druga (wyższa) izba, która składać się będzie z czterdziestu członków. Zebranie postanowiło prosić księcia nie zwolywać wielkiego zgromadzenia narodowego wcześniej jak za trzy lata, a przez ten czas zrobić poważną próbę zastosowania konstytucji tyrnowskiej. Trzej radykalisci usiłowali wywołać skandal i opuścili salę posiedzeń. Taką jest urzędowa relacja o nowej zmianie w bułgarskiej konstytucji. Która to zmiana z rządu nie pamiętamy, ale że nie ostatnia, ręczymy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Witbsk, 9 grudnia. 8 grudnia odbyło się otwarcie sądu okręgowego. Miasto z powodu tego faktu wydało obiad. Z mów wygłoszonych podczas obiadu, wyróżniła się mowa «głowy» miasta Porucza.

Paryż, 16 grudnia. Ferry wniósł wczoraj w izbie przedstawienie o dodatkowy kredyt 20 milionów na wyprawę tonkińską, oświadczając przytem, iż wiadomość o zamordowaniu króla anamskiego dotąd jeszcze urzędownie nie została stwierdzona. «National» donosi o rewolucji pałacowej w Pekinie, która miała się zakończyć zwycięstwem stronnictwa wojny, odrzucającego wszelkie porozumienia z Francją.

Paryż, 17 grudnia. Prezydent Grevy podpisał wczoraj nominację generała Millot na głównodowodzącego korpusu ekspedycyjnego w Tonkinie. Z Hongkong donoszą, że 6,000 francuzów wyruszywszy z Hanoi w kierunku Sontaj stanęli o siedm mil od tego miasta i rozłożyli się obozem nie napotkawszy żadnego oporu. Ataku na Sontaj spodziewano się na dzień 12 b. m. Sily nieprzyjacielskie obliczają na 20,000 ludzi. Cztery kompanie pozostały w Hanoi garnizonem.

Paryż, 18 grudnia. Izba deputowanych, większością 312 głosów przeciw 180, przyjęła nowy projekt do prawa o kredycie na ekspedycję tonkińską. Przeciwko projektowi przemawiali Loreix, Granet i Perin, a za projektem występowali energicznie Jul. Ferry i biskup Froepfel.

Londyn, 19 grudnia. Podług doniesień gazety «Standard», rząd angielski postanowił wysłać kilka pułków do Egiptu w celu zasilenia znajdujących się tam wojsk brytańskich, ponieważ w obec mającego nastąpić wkroczenia wojsk egipskich pod dowództwem Bekera panzy do Sudanu, niezbędnym jest zwiększenie wojsk angielskich do normy ustanowionej przy ukończeniu ostatniej wojny.

Paryż, 18 grudnia. Podczas przyjęcia korpusu dyplomatycznego u Jules Ferry, nastąpiła rozmowa pomiędzy ministrem-prezydentem i markizem Tseng. Podług «Agencji Havasa» markiz zaproponował ustąpienie Francji delty Songkoa i miasta Sontaj, ale pod warunkiem, żeby delta Songa i Bak-Ning należały do Chin. Oprócz tego Tseng wyraził żądanie, żeby północna i zachodnia część Tonkinu były ogłoszone za terytorium neutralne i oświadczył, że Chiny zrzekną się praw najwyższych na Annam.

Londyn, 19 grudnia. Podług doniesień «Agencji Reuters» z Hongkongu, od dzisiejszego dnia francuzi zajęli ufortyfikowane stanowiska pod Sontajem, przyczem stracili 200 żołnierzy i 19 oficerów. Strata nieprzyjaciela znacznie większa. Cytadela otoczona, ale jeszcze nie wzięta przez francuzów.

Lwów, 9 (21) grudnia, piątek. Według słów «Gazety Narodowej» galicyjska prokuratura otrzymała z Wiednia polecenie przedsięwzięcia środków przeciwko rozszerzaniu kłamliwych i niepokojących wieści o przygotowaniach wojennych Rosji i bacznego czuwania nad tem, aby prasa polska, w swoich sądach o sprawach rosyjskich, powstrzymywała się od takiego tonu, który mógłby naruszyć przyjazne stosunki z Rosją.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Przed wyjazdem Matejki do Rzymu porozumiewał się komitet zakupu obrazu Matejki do Muzeum narodowego z Mistrzem o obraz, jaki w miejsce «Sobieskiego» wymaluje. Matejko oświadczył, że przedewszystkiem zająć się musi wymalowaniem «Wjazdu Dziewicy Orleańskiej do Reims». Przedmiot ten, mówił, przedstawiający «Miłość ojczyzny, zwyciężka z Boską pomocą» (słowa Matejki) zajmuje myśl jego od dawna i uważa go za konieczne uzupełnienie swojego artystycznego programu. Jeśli przedmiot ten, uczuciom polskim tak bardzo pokrewny, nie nadawał się na temat do obrazu, przeznaczanego do muzeum narodowego, to po ukończeniu go, zajmie się niebawem wymalowaniem obrazu przedstawiającego jaką ważną chwilę z dziejów polskich. Komitet uważając, że powszechne życzenie zdaje się wymagać dla muzeum narodowego tematu czysto polskiego, zważając przytem, że «Wjazd dziewczyny Orleańskiej do Reims» będzie tematem zrozumiałym dla zagranicy od motywów narodowych polskich, jakich Matejko dotąd do swych obrazów używał, i że sprzeda nie go za granicą, przyczyni się do rozgłosu sławy mistrza polskiego obcych, zdecydował się czekać na dokonanie obrazu z polskiem przedmiotem, a tymczasem uzupełniać będzie fundusz, który dotąd 32,234 zlr. 55 c. wynosi.

KRAKÓW. Grono uczonych, przeważnie członków akademii i akademickich komisji, za inicjatywą prof. d-ra Bobrzyńskiego, obok uchwalonego już sposobu upamiętnienia jubileuszowego roku Kochanowskiego przez akademję, zamierzyło i postanowiło obchód tej uroczystości podnieść przez urządzenie historyczno-literackiego zjazdu. Rozprawy i kwestye naukowe odnoszące się do historii oświaty, literatury i języka, będą drukowane i zaproszonym członkom wcześniej rozesłane, aby na samym zjeździe rozwinęła się tylko krytyczna dyskusya, przez co, zyskując na czasie, zyska się również na rezultatach narad i dokładności programu dalszej pracy w tych naukowych kierunkach. Termin zjazdu oznaczono na czas zielonych świątek.

POZNAŃ. «Mamy do zanotowania dzisiaj fakt, pisze «Gaz. Nar.» tak ponury, że na razie nie dajemy mu jeszcze wiary, ogłaszamy go zaś z prawdziwą przykrością jedynie dla tego, iż podniesiony przez jedno z najpoważniejszych, największych poczytnych i narodowości naszej najprężniejszych pism niemieckich, przed skonstatowaniem przedostał się do publicznej wiadomości. Fakt ten opisał «Germania», za nią powtórzyły go już dzienniki poznańskie. Przedstawia się on zaś tak: W Dynowie w powiecie brzozowskim, osiadł ksiądz Szymon Kruszka, na podstawie ustaw majowych wydanych w w. ks. Poznańskiego. Ksiądz ten, pełniąc obowiązki wikarego «ku największemu zadowoleniu swej biskupiej władzy», został wydany z Galicji, jako socjalista. Pierwszy nakaz opuszczenia kraju wydał starosta brzozowski, p. Foedrich, jeszcze dnia 26, października b. r. Rozporządzenie to zostało potwierdzone przez namiestnictwo, ponieważ «obecność tego księdza w kraju jest szkodliwą dla porządku publicznego». P. starosta powołał się w piśmie, donoszącemu o odrzuceniu rekursu, na § 2 ustawy z d. 27 lipca 1871, zawiadamiając ks. Kruszkę równocześnie, że żandarmerja wyczy mu paszport przymusowy, poczem ma opuścić Dynów w przeciągu 24 godzin. Tymczasem wedle doniesienia «Germanji» cała agitacya socjalistyczna ks. Kruszki redukuje się do tego, że założył w Dynowie: 1) Towarzystwo wstrzemięzliwości, imienia św. Józefa i 2) Kasę oszczędności, połączoną z handlem, który rzemieślnikom dostarcza materiału surowego. Założeniem stowarzyszenia wstrzemięzliwości miał się uczuć pokrzywdzonym w swem prawie propinacynem właściciel Dynowa, p. Zbigniew Trzeciński, i denuncyował (piszemy na wiary «Germanji»), nie biorąc odpowiedzialności za doniesienie tego wyrażenia starostwu, że ks. Kruszka jest socjalistą. Na dowód porozumienia starosty z p. Trzecińskim przytacza korespondent «Germanji» tele-

gram, przez starostę do p. T. wysłany, w języku angielskim: «The known affair is sent away to day» (wiadoma sprawa dzis wyekspedyowana.) Ks. Kruszka wyjechał podobno do Szawcaryj a parafja, która go zęgnala ze Izami, wyslala deputacye do Wiednia, aby tam domagac sie cofnieniaz rozporzadzenia namiestnictwa. Tak sie przedstawia fakt powyższy, opisany przez «Germanię».

POZNAŃ. «Voss. Ztg.» podaje następujący komunikat: «Dokładne obliczenie ludności W. Księstwa Poznańskiego wykazało, że ludność tej prowincji od roku 1825 do r. 1871 wzrosła nieco po nad 50 proc.; kiedy bowiem w roku 1825 było 1,031,925 dusz, to w roku 1871 wynosiła ludność tej prowincji 1,569,958 głów. W roku 1825 było katolików 677,083, t. j. 65,61 proc., ewangelików 289,711, t. j. 28,67 proc., żydów 65,131, t. j. 6,31 proc. W r. 1871 było katolików 1,000,461, liczba ta atoli już tylko 63,72 proc. ogólnej ludności wynosiła; liczba ewangelików wzrosła do 508,060, t. j. do 32,36 proc. ogólnej ludności; liczba żydów zmniejszyła się pod każdym względem, bo w stosunku do r. 1825 w ogóle i w stosunku do katolików i ewangelików w szczególności, było ich bowiem w 1871 roku 61,437, czyli tylko 3,91 procent ogólnej liczby ludności». Ubytek ludności żydowskiej tłumaczy «Voss. Ztg.» głównie wynoszeniem się żydów z tych ciasnych stosunków prowincji zafolanej (zurückgeblieben), natomiast przyrost ludności ewangelickiej zawdzięcza prowincya znacznemu napływowi ewangelików z innych prowincji do dziełnicy, której germanizacya, wprawdzie zwolna, ale stale postępuje naprzód.

CHORWACYA. Czytamy w «Kur. Pozn.»: «Aż trzy miesiące potrzeba było do tego, nim z Dyakowa, biskupiej stolicy księdza Strossmajera, przyszła wiadomość do Lwowa, Krakowa i Poznania o uroczystem nabożeństwie, jakie patriarcha ludu chorwackiego i przyjaciel polaków, ks. Strossmayer, urządził dnia 12 września r. b. Sędziwy pasterz pragnął osobiście wziąć udział w uroczystościach krakowskich, atoli gdy wiek i rozliczne zajęcia nie pozwoliły mu tego zamiaru wykonać, uprosił hr. Wojnowicza, aby polaków o jego życzliwości i o jego uczuciach zapewnił, a sam pozostawszy w Dyakowie, wśród uroczystego nabożeństwa wygłosił wspaniałą mowę, w której z największym uznaniem i bratnią miłością mówi o Polsce i polakach. Przypominamy, że w r. 1885 słowianie południowi obchodzą będą: 1) 200 rocznicę wyswobodzenia Chorwacyi z pod jarzma tureckiego, 2) 1,000 rocznicę śmierci św. Metodego, 3) 50 rocznicę odrodzenia się narodu chorwackiego. Smutny to zaiste dowód braku łączności pomiędzy Polską a życzliwą nam Chorwacyą, jeśli dziś w wieku pary i elektryczności dopiero po 3 miesiącach dowiadujemy się o tem, co dnia 12 września działo się w Chorwacyi!»

WIEDEN. Znany literat, p. Władysław Czapllicki, miał temi dniami w Wiedniu odezwać w sali stowarzyszenia inżynierów i architektów. Prelegent mówił w języku niemieckim o «Syberji». «Neue fr. Presse» tak o tym wykładzie pisze relacyę: «Wykład był interesujący, lecz niestety mało było publiczności. Zauważano brak wyższych kół z tutejszej polskiej kolonii, przez księcia Konstant. Czartoryskiego i kilku deputowanych, składało się grono słuchaczy przeważnie z polskich uczniów. Panowie czesi widąc umyślnie na wykład nie przybyli, by nie usłyszeć coś nie bardzo pochlebnego o ich kochanej Rosji. Słuchacze nadzwyczaj byli zdziwieni, dowiedziawszy się od tego 5-letniego wygnańca o samych tylko pięknościach natury syberyjskiej nie usłyszeli zaś nic o losie więźniów i obchodzenia się z nimi. Następnie zastrzegł sobie p. Czapllicki, żeby z pochwał, jakich nie szczędzi dla kraju i mieszkańców Syberji, nie wnioskowano, iż on sympatyzuje z panslawizmem, przeciw temu zastrzegł on się jak najsilniej». Najciekawszym ustępem, według «Neue fr. Presse», był opis wrotu p. Cz. do kraju pełnego niebezpieczeństw. Na zakończenie zaprosił prelegent publiczność na wykład następnny, w którym ma skreślić swe osobiste zdarzenia na Syberji, by w ten sposób wykład cały zakończyć.

PARYŻ. Piszą do nas: Ubiegły tydzień obdarzył nas szeregiem uroczystości, w których brał udział prawie cały w Paryżu zamieszkały świat polski. Rozpoczął go wieczór Mickiewiczowski urządzony w dniu 25 z. m. staraniem stowarzyszenia b. uczniów szkoły batiniolskiej i towarzystwa filharmonicznego polskiego w Paryżu. Wieczory te poświęcone pamięci rocznicy zgonu wielkiego wieszca, odbywają się od lat kilku, corocznie, cieszą się nie małym powodzeniem. Obecny, któremu przewodniczył Dr. K. Szwykowski nie ustąpił dawniejszym, odbył się bowiem z całą należną powagą i uroczalonym programem zadowolnił licznie zebra-

nych uczestników. Po przewodniczącym, który wspomniawszy o ważności zebrania i poświęciwszy kilka gorących słów pamięci ś. p. Adama, położył nacisk na zasługi stow. b. ucz. szkoły Bat., składającego się z synów wychodźców zrodzonych na obczyźnie, nie zniżył Polski, a mimo to, pod względem miłości dla niej nieustępujących własnym ojcom; odczytała p. Duchńska napisany przez siebie prolog. Członkowie tow. filharmonicznego odegrali kilka scen z «Pana Tadeusza» i wywiązali się z tego trudnego zadania wcale dobrze. Przystanek między scenami wypełniony był przez koncert p. Kowalskiego i deklamację p. Wacława Gasztowta. Dochód z wieczorku przeznaczony na rzecz pomnika Mickiewicza w Krakowie wynosi 370 fr. W kilka dni później odbyło się nabożeństwo. Kościół Wniebowzięcia był napełniony pobożnymi. Mszę odprawił przełożony misji polskiej w Paryżu, ks. Wł. Witkowski. Po skończonym nabożeństwie wystąpił ks. Szrajter. Z kościoła wybór emigracyi udał się pod przewodnictwem ks. Wł. Czartoryskiego, oddać hołd generałowi Breańskiemu. Obok 90-letniego jubilatą zasiadł 92-letni pułkownik Masłowski, Wawer, Romanowski i inni. W końcu śniadania ks. W. Czartoryski odczytał telegramy od Tow. opieki nad weteranami w Galicyi, i od «Czasu». Następnie wydeklamował śliczny wiersz swego utworu pan W. Naostatek zabrał głos Wacław Gasztowt, a imieniem pokolenia, zrodzonego na obcej ziemi, złożył hołd jubilatowi. Wieczorem odbył się obchód w sali przy ul. Cadet, urządzone staraniem rady czytelników polskiej w Paryżu, pod przewodnictwem p. prof. Duchńskiego. W sali zgromadziło się około 200 słuchaczy i słuchaczek, między którymi zauważyliśmy zaledwie kilku weteranów. Dotychczasowe wieczory listopadowe odznaczały się świetnością programu i doborowymi mowami. Zaproszenia na wieczór w mowie będący zawiadomili, że obchód składać się będzie z dwóch części: artystycznej i literackiej, ta ostatnia w miejsce dotychczas przyjętej, politycznej. Nowość ta wzbudziła pewną ciekawość, która atoli zawiedziona została. O ile zadowolniająco wypadła część artystyczna, o tyle słabo literacka. Miał niespodziankę sprawił gościom wiersz p. Duchńskiej, odczytany przy końcu wieczoru. S.

RZYM. W niedzielę 16 b. m. w południe zgromadziła się w Watykanie w sali Sobieskiego liczna publiczność, cała kolonja przebywających w Rzymie Polaków, dwóch papieski i kardynałowie. Kardynał prymas Ledóchowski wprowadził deputację polską. Gdy przybył Ojciec św., kardynał Ledóchowski zabrał głos i przedstawił uczucia i zamiary narodu, składającego w ofierze obraz i tłumaczył jego znaczenie. Poczem na prośbę kardynała, ojciec św. wysłuchał deputacyi. Przemówił hr. Tarnowski: «Polska chce okazać się godną Sobieskiego w obecnym swym położeniu, miała jedyną do tego drogę, czyniąc tak, jak on, gdy nazajutrz po zwycięstwie przestał hołd Stolce św. Matejko zrozumiał tę myśl, chciał aby obraz złożono Ojcu św. i w tym celu ofiarował go narodowi. Bacz Ojciec św. przyjął ten dar i w czasach nieszczęśliwych dla kościoła dodał wytrwałości, odwagi, wierności dla krzyża, jedyne go znaku zwycięstwa.» Ojciec św. odpowiedział w gorących słowach pochwałą Sobieskiego i zasług, jakie Polska chrześcijaństwu oddała, przyjął dar, dziękował Matejce, polecił oznajmić wszystkim swoje dziękczynienie, udzielił błogosławieństwa członkom deputacyi, ich rodzinom i całemu narodowi. Po mowie Ojca św. nastąpiło przedstawienie członków deputacyi. Ojciec św. rozstrawił długo z każdym osobno. Matejce wręczył krzyż komandorski Piusa z gwiazdą. Poczem oglądał obraz, kazał sobie tłumaczyć szczegóły obrazu i wypytywał artystę z wielkiem zajęciem. Ceremonia była wspaniałą i przejmującą, a wrażenie, jakie wywarł obraz, było wielkie i podniosłe.

PRZEGLĄD PRASY.

POLITYKA DZIENNIKARSKA. «Now. Wr.» biorąc dosłownie argumentację «Warsz. Dniew.» wypowiedzianą w znanym artykule, powtórzonym przez nas w ostatnim N-rze «Kraju», takie robi uwagi:

«Jeżeli mamy prawo uważać wyjaśnienie «Dniewnika» za programat, to jest ono programatem umiarkowanej, pokojowej polityki, opartej

na uznaniu należnych praw języka polskiego, z ustanowieniem jednak rosyjskiego, jako języka państwa; jest to właśnie taka polityka, o jaką w stosunku do Królestwa polskiego zawsze dopominała się nasza gazeta. Będzie ona polityką pokojowego, cywilizacyjnego doskonalenia się, szanującą należne prawa polskiej narodowości, co jasno wytyka na przyszłość, lecz z warunkiem zaznaczenia się «objawów wzbudzających zaufanie» (przypadki błagonadzieźności) wśród polskiej ludności. Kiedy objawy te nastąpią i kiedy będą rozciągnięte na Królestwo ogólne urzędzenia Cesarstwa? — oto pytanie... Może z kolei nastąpić nowa kwestya: jakim sposobem rząd rosyjski przekona się o prawowitym (błagonadzieźnym) nastroju opinii publicznej w Królestwie polskiem, skoro dotąd nie ma legalnych dróg, aby ów nastrój wyszedł na jaw w reprezentacyi ziemstw lub w wyborach do sądu. Zdarzało nam się w listach rozbiegających polską kwestyę, natrafiać nieraz na uwagi tego właśnie rodzaju. W obecnych warunkach trudno uchwylić rzeczywisty odcień stosunków pomiędzy ludnością i władzą, a niedorzeczne pogłoski, przesadzone wieści o rozporządzeniach rosyjskiego rządu znajdują odpowiedni grunt wśród społeczeństwa, przywykłego karmić się półsłówkami, aluzjami, żyć oczekiwaniem i wspomnieniami».

Tak rozumuje «Now. Wr.» ze stanowiska czysto państwowego i szczerze rosyjskiego. Z tego stanowiska oceniany, głos to rozumny i ważny.

ADMONICYA. «Mosk. Wied.» udzielają surowe napomnienie prasie galicyjskiej za krytykę stosunków szkolnych w Królestwie i nietolerancję względem rusinów:

«Dla przykładu podajemy jeden ustęp z «Dzien. Pozn.» (№ 275 z 2 grudnia): «Dyrektor szkół warszawskich wydał rozporządzenie, aby powiększyć ilość godzin do wykładu języka rosyjskiego we wszystkich szkołach. Przełożeni prywatnych zakładów naukowych, postanowili skorzystać z tego nadużycia władzy i w tym celu powstała myśl podać protest przeciw rozporządzeniu p. Kryłowa do ministerstwa. W tej chwili nie mogło być nic lepszego, jak podanie podobnego protestu. Prawna podstawa skargi mogły być rozporządzenia własnoręcznie przez dyrektora napisane w książkach szkolnych. Oprócz tego, można było poskarżyć się na jego obejście się i t. d. Trzeba tylko działać jednomyślnie i energicznie. Ale właśnie tego nam brakuje». Można sobie wyobrazić, ile trudności spotyka działacz rosyjski, spełniający swój obowiązek w guberniach nadwiślańskich, i ile potrzeba wytrwałej energii i umiejętności, żeby zwalczyć intrygę i przeciwdziałać staraniom władzy rządowej o to, żeby wyrwać przyszłe pokolenie z rąk intrygi polskiej i wychować Polaków-obywateli państwa rosyjskiego, na pozytywne, a nie szkodliwe... Jeśli Polacy w Galicyi prześladowają nawet to ruskie sztucznie wyhodowane narzecze, które oni chcą szczerze do stopnia języka literackiego ruskich galicyan, jeśli oni zmuszają ruskich uniackich studentów teologii do słuchania polskich lekcji, nie mając najmniejszych praw uważać język polski za język państwowy w Galicyi, to jakie zasady mogą oni podać na usprawiedliwienie wszystkich swoich jawnych i potajemnych intryg przeciwko usiłowaniu rosyjskich władz naukowych postawić wykład rosyjskiego państwowego języka na odpowiedniej wysokości? Czas już, aby Polacy przestali nadawać wartość tym bredniom niektórych polskich fantastyków, że książka Bismarka myśli o odbudowaniu Polski, albo że Austria ma na widoku stworzyć pod swoją egidą nowe państwo polskie!...»

Czyżby p. Katkow niezrozumiał, że właśnie dlatego, że przestaliśmy wierzyć w wielką politykę, zajmujemy się małą?...

DZIŚ I JUTRO. «Sowremiennyja Izwiestija» winszując same sobie siedmnaścieletniej rocznicy urodzin wpadły, w wielkiemu naszemu zdumieniu, w ton melancholijny i również narzekają, na złe czasy:

«Musimy powiedzieć, że zastój, spiaczka, naruszane ożywieniem dążeniem do operetkowego rodzaju we wszystkich sferach działalności społecznej, potrzebowały by otrzeźwienia zgóry, czego, ku wielkiemu naszemu smutkowi, nie widzimy. Ostatnie lata polityki wewnętrznej, odznaczają się przeciwnie, jak gdyby chęcią zatarcia każdego objawu sił społecznych w najniebezpieczniejszych sferach, takich sferach, które według wymagań rygorystycznego kodeksu stanowią nieodłączne prawo społeczeństwa. Nie można się ztąd spodziewać dobrych skutków. Kto sądzi, że gdy gust i pragnienia społeczeństwa skierują się wyłącznie ku winu, kartom i kobiecom, wtedy jakoby położenie polityczne się u-

stała, ten gotuje rzecz przeciwną, wychowuje materiał szubrawstwa (swobodzi), najdogodniejsze narzędzie zaburzeń rewolucyjnych. Także wymowną lekcję w tem znaczeniu stanowi panowanie Napoleona III!»

Trudno wyjść z podziwu czytając te lamentacje pisma, które należy do świty «Moskowskich Wiedomości».

KWESTYA MAŁORUSKA. Gazety rosyjskie zwracają uwagę na entuzjazm z jakim publiczność kijowska przyjmuje towarzystwo małoruskich artystów, odgrywających sztuki w rusińskim języku. Dzienniki ochraniające mocno są oburzone z tego powodu, liberalne cieszą się a «Now. Wr.» taka robi uwagę:

«Z tych zachwytów, które dochodziły do przesady i komizmu, widąc dokładnie, że kijowskie «chocholmani» nie daleko odrośli jeszcze od owego wieku, który wymaga ręki wychowawczej i wskazówek, jak i gdzie zachować się wypada. Nie ma jednakże skutku bez przyczyny. Jeśli dziś «chocholmani» postępują, jak niemowleta, to właśnie dla tego, że długo pozbawieni byli możności słyszeć ze sceny swą «narodową mowę». Gdyby nie było poprzednio zakazu, nie byłoby też obecnie «krowich» (siel) zachwytów. Zdjęcie zakazu wywołuje reakcję, która najczęściej tak się objawia. Po co jednak zakazy? Czyż grozi jakie niebezpieczeństwo rozwojowi wielkorosyjskiego języka? Dzięki Bogu, język literacki i państwowy wykazał już tyle siły, tyle wrodzonej mu potęgi, że dla obrony jego nie trzeba żadnych rogatek ani szlabanów. Cokolwiek się mówi o reprezentującej się na kresach przeważnie polskiego lub niemieckiego języka, to właściwiej by może było utrzymywać że w granicach Rosyi, nawet tam, gdzie nierozważna masa przemieszkuje Polacy lub Niemcy, literacki i państwowy język robi coraz to większe podboje i wdziera się w samo serce ludności — nie tyle siłą przepisów i rozporządzeń, ile własną swą organiczną (?) potęgą. Cóż mu więc robi małoruski język, nie posiadający żadnej literatury! W tej Francyi, co słynie w całym świecie, ze swego rozwoju językowego, obok literackiej, znakomicie wyrobionej mowy, istnieje Langue d'oc, w Niemczech — Plattdeutsch. Trudno przypuścić, aby w Rosyi małoruskie narzecze odegrało rolę, od tych prowincjonalnych gwar(?). Pozwólmy więc rusinom drukować spokojnie książki, jakie tylko zechcą, niech zachwycają się swymi widowiskami, a powoli wejdzie to u nich w swe naturalne ramy».

BRACTWO POCZAJEWSKIE, o którego powstaniu donosił nam przed paru tygodniami nasz korespondent z kraju południowo-zachodniego, stało się kością niezgody pomiędzy «Czasem» i «Warsz. Dniew.». «Czas» przedrukował naszą korespondencję i upatrzył w podanym bezstronnie fakcie agitację antiaustryacką, zawtórowały mu półurzędowe dzienniki wiedeńskie, a «Warsz. Dniew.» skorzystał z tej sposobności, aby rzucić w tamtą stronę kilka słów szczerych i ciekawych:

«My przyjmujemy za komplement oświadczenie gazety krakowskiej o tradycyjności i niezmienności naszej polityki, ale przyjmujemy chętnie, chociaż jej zdziwienie i postawione tam wykrzykniki zdają się przeczyć jej własnym słowom. Ale, że pomagaliśmy stowianom wszędzie, gdzie oni potrzebowali pomocy, to jest zupełna prawda. A dlaczego «Czasowi» wydaje się to niestosownym zachwalstwem i nawet nieostrożnością — tego nie można zrozumieć. Czyż z punktu widzenia prawa międzynarodowego więcej dozwolonym jest obstawić naszą granicę wydawnictwami peryodycznymi, krzewiącymi nienawiść przeciw Rosyi i władzom rosyjskim, aniżeli utworzyć po całej stronie naszej granicy bractwo kościelne, usposobione do pomagania materyalnie swej zagranicznej braci i do podtrzymywania duchownego z nimi obcowania. W każdym razie my z zadowoleniem notujemy, że podług przyznania «Czasu» nie można już nas nastraszyć tem, że nasz sposób postępowania może nie podobać się pewnej zagranicznej gazecie i że my zajmujemy zaczepne stanowisko na gruncie współzawodnictwa wpływu w tej sferze, w tych miejscowościach, które, podług wyrażenia współczesnych publicystów i dyplomatów, wchodzi w sferę naszego naturalnego wpływu».

ODPOWIEDZ «DNIENNIKOWI WAR.» dał z warszawskich pism dotąd tylko jeden «Wiek». Biorąc asumpt z cytowanego już *bon mot* o wspólnych radościach i smutkach, «Wiek» tak pisze:

«Tem orzeczeniem, które tak jak rosyjski dygnitarz zwrócił do polskiego magnata, mógłby również słusznie zwrócić każdy, choćby i niemagnat polski, do rosyjskiego dygnitarza, kończy p. Szczebałskij swój artykuł. Nie mogą rozwozić się nad tym przedmiotem obszerniej, pragnęlibyśmy jednak ze swojej strony dorzucić dwie tylko uwagi. 1) Ze społeczeństwo nasze bardziej dojrzałem jest i trzeźwem, aniżeli sądzi p. redaktor «Dziennika», że głos w kwestyi podawania w zagranicznych gazetach polskich wiarogodnych wiadomości z Warszawy, oraz kwestya miarkowania tonu gazet rzeczonych względem Rosyi — podnoszone były przez publicystów tutejszych na zjeździe literatów polskich w Krakowie. Oczywiście więc jest, że inicjatywa pewnej, bardzo zresztą pożądanej reformy w tym względzie, wyszła ze strony społeczeństwa polskiego. 2) Ze p. Szczebałskij wpływ owych gazet na społeczeństwo polskie tutejsze znacznie przecenia. Dzienniki te, jak przecież dobrze wiadomo, nie mają u nas w kraju debitu i tem samem nie są dostępne dla szerszych kół czytelników, a choćby nawet były dostępnymi, to niezawodnie nie wywołają powstania. Społeczeństwo tutejsze, któremu bezustannie nasi najserdeczniejsi zarzucają błędzenie w świecie iluzyj i polityczne knowania, ma przed sobą cel i jawny i jasny — a mianowicie pracę nad polepszeniem materialnego i moralnego położenia, i szczęśliwem czuje się wówczas, gdy mu w owej cichej a spokojnej pracy nikt nie przeszkadza».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na najbliższem posiedzeniu ogólnego zebrania rady państwa rozpatrywane będą podług informacji «Nowosti» między innymi następujące sprawy: o kredycie dla ministerstwa spraw zewnętrznych; o ustanowieniu na dochód m. Warszawy specjalnego podatku z różnych zaświadczeń, spełnianych przez policję, i projekt normalnej ustawy niższych szkół rolniczych.

× Osobna komisya wydelegowana została z ministerstwa, dla rewizyi budowy dróg zel. poleskich. «Słyszeliśmy, powiada z tego powodu «Now. Wremia», że do składu komisji weszły następujące osoby z ministerstwa komunikacyi: pp. Kłewickij, Szernwal, Wierchowski, Sałow, Korliwcew, Nicolai, Gorczakow i Ketrik. Komisya wróci do Petersburga nie prędzej jak za miesiąc, a podróż jej będzie skarb państwa kosztowała dosyć drogo, lecz sądzimy, że przegląd tych dróg przez wyższe osoby z ministerstwa wywołały poważne przyczyny.» Jakże to są poważne przyczyny — nie wiemy i nie domyślamy się. Przypomnieć wszakże wypada, że budowa dróg poleskich zarządzana jest przez inż. Chizanowskiego, i że o nie to właśnie toczyła się przed półrokiem zawzięta polemika na temat nieśmiertelnej polskiej intrygi.

× Komisya, ustanowiona przy ministerstwie komunikacyi dla opracowania kwestyi taryfy na drogach zel. ma już pewien precedens, który znakomicie ilustruje pewne trudności prac, podjętych przez komisję. «Grażdanin» opowiada, że jeszcze przed 16 laty gł. tow. dr. zel. nabyło drogie Mikołajewska. Rząd zawarował sobie w § 14 kontraktu aby na wspomnianej drodze w przeciągu lat dwóch wprowadzono taryfę od zboża (po 1/5 kop. od puda za wiorstę); w przeciwnym razie droga zostaje odebrana gł. tow. Tymczasem od lat 14 droga przewozi zboże po 1/4 kop., a sprawa, kołacząc się po różnych ministerstwach nie doprowadziła do żadnego rezultatu. «Grażdanin» chciałby zapewne, żeby zarząd głównego towarzystwa przepędził za to przez różgi, to jednak będzie niezaprawdopodobne, bo zarząd ma silne plecy, więc egzekucję znieście. Względem ten zawsze zachować należy, bo jak dawniej o serce i głowę, tak dziś o rękę i plecy najbardziej dbać wypada.

× «Ruskij Kurjer» pomieszcza dość ciekawej list, objaśniający o rezultatach nałożenia cła na worki powrotne z zagranicy, w summie około 5 kopiejek od sztuki: cena rosyjskich worków, używanych przez kupców zboża przy wywożeniu zboża zagranicę, podskoczyła skutkiem tego o 8 1/4 kop. na sztuce. Biorąc na uwagę, że na każdą czwartą zboża potrzeba 2 worki, wypada o 17 1/2 kop.

więcej rozchodu od każdej czwartki tylko od podwyższenia się ceny na worki krajowe. Autor wylicza, że przy wywozie zboża zagranicę do 40,000,000, potrzeba tyleż par worków, a zatem, wypadnie zapłacić do 7,000,000 rubli za samo tylko podwyższenie ceny worków rosyjskich. Tym sposobem nowy ten podatek ciężkim brzemieniem spada na rolnictwo znajdujące się i bez tego w położeniu nie do zazdrości i niemogące już teraz wytrzymać konkurencyi amerykańskiej.

× Budowa kolei z Siedlec do Małkini, stacyi drogi żelaznej Petersburskiej, ma się niezawodnie rozpocząć z wiosną roku przyszłego. Podług zatwierdzonego planu, kierunek jej wytknięto na wsie: Strzałę, Suchozębry, Podnieśne, Wojewódki, Elżbietów, Przędziatkę, Starawięs, Skibniew, Kostki, Zofjówkę, Gasiory. Pod Gasiorami ma być zbudowany most żelazny na Bugu.

× W 34 guberniach cieszących się samorządem ziemskim utrzymanie policyi miastowej odbywa się kosztem skarbu państwa a w części zarządów miast. Skarb państwa wydaje rocznie na ten cel, jak donosi «Now. Wr.» 3,493,180 rs., w tej liczbie na policję petersburską 1,167,293 rs., moskiewską 919,660 rs., na odeską, charkowską, kiszyniewską i kazanską 501,784 rs., i na policję reszty 441 miast 904,000 rs., t. j. po 205 rs. na każde miasto. Miasta ponoszą koszt na utrzymanie policyi bardzo nierównomiernie. W ogóle rozchodzą one 3,110,000 rs., w tej liczbie Cherson wydaje na policję 26% z ogólnego budżetu, Nowgorod 17%, Moskwa 15%, Rybińsk 3%, Czernihów 1% a 60 miast nie płaci ani grosza. Z tego wnioskować należy, że w Rosyi są nietylko uprzywilejowane stany zwolnione od niektórych podatków, lecz i uprzywilejowane miasta.

× «Petersburskija Wiedomości» donoszą, iż dla podniesienia i utwalenia kursu biletów kredytowych przedsięwzięty będzie cały szereg odpowiednich środków, a między innymi ma być przywrócony obieg złotej monety i dozwolona wymiana na złoto biletów kredytowych po rzeczywistym i handlowym ich kursie.

× Seseje utworzonej przy ministerstwie finansów komisji dla rozpatrzenia praw o handlu trunkami odbywają się dwa razy na tydzień. Na ubiegłych sesjach zaprojektowano, jak donosi «Now. Wr.», bardzo ważne zmiany, dotyczące się przeważnie wytrysku częściowego. Dla opracowanie tych zmian utworzono z łona samej rady osobną podkomisję, a obok tego i drugą podkomisję, na którą włożono obowiązek rozpatrzenia wszystkich prośb i projektów t. p. z jakimi zwracali się w ostatnich czasach do ministerstwa spraw wewnętrznych i finansów różne de-kasterje i osoby prywatne. Sądząc z biegu prac komisji, wnosić należy, że czynność swoją zakończy w bieżącym miesiącu, tak, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w początku nowego roku, minister finansów zanieśie do Rady państwa nowe prawa dla sprzedaży trunków.

× «Now. Wr.» podaje pogłoskę, że w radzie państwa zatwierdzony zostaje projekt podwyższenia podatków ziemskich w cesarstwie od przyszłego roku.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== «Now. Wr.» dowiaduje się, że starania generał-lejtenanta Czerniajewa co do naznaczenia kapelana katolickiego do Turkiestanu, odniosły pożądany skutek i że naznaczony już został p. Senczykowski, który tam jedzie na dwa lata.

== «Grażd» tak się zwierza przed swymi czytelnikami o przebiegu debat nad nową ustawą uniwersytecką: «Niektórzy ciekawi nasi czytelnicy, zapytują, co się dzieje z projektem uniwersyteckiej ustawy. Otóż, rozpatrują go ciągle w departamentach rady państwa. Jak się zdaje przeszło już przez obrady 80 z górą punktów. Roboty pozostało jeszcze na jakie dwa miesiące. Rozprawy są nader ożywione, a o ile sądzić można, według wszelkiego prawdopodobieństwa, myśl, nie raz wypowiediana przez nas o konieczności rektora i dziekanów, naznaczonych po prostu przez rząd, zaczyna znajdować adeptów i da Bóg, zwycięży». «Grażdanin» rozumnie robi, że się cieszy, ale Pana Boga doprawdy, niesłusznie mieszają do kwestyi wyboru rektorów uniwersyteckich.

== Organ galicyjskiej partyi wielkoru-

skiej «Now. Prołom» opisuje działalność urzędownika do szczytów górnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze, słynnego Mirosława Dobriańskiego, jaką polecono mu spełnić na ziemi chełmskiej, pośród unitów podlaskich. «Nowy Prołom», oświadcza że «misyja, którą poruczono Dobriańskiemu nie ma najmniejszej styczności ani ze sprawą polską ani z polską polityką, na którą w Rosyi nikt szczególnie uwagi nie zwraca». Pośród duchowieństwa na Podlasiu, od pewnego czasu istnieje rozdział, uformowały się partje; są tam pośród duchownych plebejusze i patrycyusze. P. Dobriańskiemu udało się już pogodzić zwadzionych, «Dzięki Bogu, pomiędzy duchowieństwem doszło do zupełnego przymirenia, jedność i połączenie odbudowane, a to właśnie było głównem zadaniem misyi Dobriańskiego; teraz można mieć nadzieję, że w tych warunkach sprawa prawosławia w archidiecezyi chełmskiej polepszy się».

== Superprodukcya inteligencji zaczyna się objawiać i w Rosyi... Gazety donoszą, że obecnie 150 lekarzy weterynaryjnych pozostaje bez możliwości pracowania w swoim zawodzie. Przyczyny tego smutnego faktu łatwie do zrozumienia: niski stan rolnictwa i ubóstwo rolników, nie mających środków na utrzymanie fachowego weterynarza i na brak uznania wyższości tego ostatniego nad znachorem — «konowatem». Kwestya weterynarzy rzeczywiście jest zastanawiająca: w kraju niemal wyłącznie rolniczym popyt na weterynarzy ogranicza się na potrzebach rządu; ściślej mówiąc wojska, pozatem weterynarze otrzymują posady w ziemstwach, w tych miejscowościach gdzie samorząd ziemski jest prowadzony. Z tego już wynika, że zwiększenie lekarskiej pomocy dla zwierząt pozostaje w ścisłej zależności od rozwoju samorządu. W sferze praktyki prywatnej w Rosyi weterynarze znaleźli pole działalności tylko w miastach, gdzie poświęcają swoje fachowe wiadomości na podtrzymywanie najmniej produkcyjnych (nie licząc naturalnie koni) zwierząt: psów, kotów, ptaków. Obecny niernormalny stan weterynarzy rodzi kwestyę zmniejszenia liczby zakładów weterynaryjnych, których na całą Rosyę jest wszystkiego cztery...

== Z przyczyny 300 letniej rocznicy pierwszego drukarza Iwana Fiedorowa, słowiańskie towarzystwo dobroczynności posłało następujący telegram:

«Narodni dom» Austrya, Lwów.

«Słowiańskie towarzystwo dobroczynności w dniu 300 letniej rocznicy śmierci pierwszego rosyjskiego drukarza dyakona moskiewskiego Iwana Fiedorowa, łącząc się w myśli z synami Rusi galicyjskiej w użeczeniu pamięci działacza rosyjskiego, wyraża życzenie, aby idea ogólnoruskiej jedności, którą był natchniony pierwszy rosyjski drukarz, rosła i wzmacniała się w uznaniu Rusi Czerwonej».

Z WARSZAWY.

Wyprawa afrykańska. Wśród piątki podróżników afrykańskich, którzy przy zielonym stolek złożyli plan wyprawy na dwa lata i to pod równik, zaszyły nieporozumienia. PP. Hirszenfeld i Ostaszewski wracają lada dzień do Europy, tak, iż dziś trzech tylko zostaje na czarnym kontynencie. Z tych trzech: Rogoziński i Pomeczyk są już w głębi lądu, niewiadomo gdzie i zapewne nieprędko się o tem dowiemy, a Janikowski został sam jeden przy stacyi na wyspie Mandolali opuszczony przez towarzyszy, którym pilno było wracać do Europy zaraz z wybrzeża Afryki.

Bankructwo. Z ostatnich dni kilku mamy znowu do zaznaczenia kilka bankructw, które w tutejszym świecie handlowym wywołały bardzo przykre wrażenie. Do największych należy upadłość zamożnej firmy z Łodzi Hejmana, która zbankrutowała na 700,000 rs., inna znów Czamskiego bankrutowała na 500,000 rs., młyn parowy Andersa na 230,000 rs., handlarz zbożowy Fajans na 250,000. W ogóle w ciągu ostatnich paru tygodni suma wszystkich upadłości stanowi podług obliczenia «Kur. Por.» poważną cyfrę około 5 milionów rs.

Kuryerek. Przeświąteczny tydzień wstąpił w swoje prawa: księgarnie rozsyłały wydawnictwami na gwiazdkę, doroczny bazar na korzyść biednych w tym roku urządzono w reursie oby-

watelskiej. Wreszcie teatr powrócił do dodatkowych przedstawień dziennych w niedziele i święta. Po wyjeździe artystów włoskich, polska opera odzyskuje pole działania wznawiając «Tanhäusera», a dramat przygotowuje kilka sztuk, pomiędzy którymi znajdujemy «Sen nocy letniej» Szekspira i «Skarb», jednoaktowy dramatik Fr. Coppégo. Na konkurs dramatyczny, którego komisya odbyła już pierwsze posiedzenie, nadesłano około dwudziestu sztuk. Turniej szachistów budzi dotąd zajęcie specjalistów w tej grze, a szerokim rozgłosem cieszył się świeży a bardzo ciekawy proces, wytoczony niejakiemu p. Kusocińskiemu o fałszywą grę w karty, której liczni świadkowie dowiedli. Zrezygnował a szczęśliwy do czasu ten wirtuoz został skazany na półroczne więzienie.

Z PROWINCYI.

∞ **Z PIOTRKOWA**, piszą do nas: Wyczytaliśmy w gazetach, że w Petersburgu otwarto niedawno za inicjatywą Najjaśniejszej Pani praktyczną szkołę dla nauki wyrobu koronek. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że kwestya otwarcia podobnej szkoły w naszym mieście tłucze się od lat kilku, przechodząc najrozmaitsze koleje. Z początku, gdy powstała pierwsza myśl wprowadzenia w dwóch elementarnych szkołkach nauki wyrobu koronek udano się do naczelnika dyrekcji naukowej łódzkiej p. Chudzińskiego z prośbą o wydanie odpowiedniego rozporządzenia. P. Ch. wydał przychylną decyzję, tym bardziej, iż żądanie zgodne było z życzeniem p. ministra oświaty publicznej, aby w szkołkach początkowych uczono również rzemiosł; należało zatem wynaleźć tylko odpowiednią nauczycielkę. Tymczasem sprawa odwlokła się, a gdy odnaleziono wreszcie (w 1882 r.) uzdolnioną osobę i zwrócono się do dyrekcji łódzkiej zawiadomieniem i zarazem prośbą o wyznaczenie przynajmniej 2 godzin dziennie po lekcjach, następcą p. Ch. odpowiedział, że nie można zbyt obciążać dzieci, a więc wprawa w wyrobie koronek może się odbywać trzy razy w tygodniu w czasie paury południowej (pół godziny). Przy tem p. naczelnik dyrekcji żądał, aby nauczycielka przedstawiła swój patent, ponieważ jednak, o ile wiemy, żadna instytucya nie wydaje dotąd patentów na naukę wyrobu koronek, przeto powyższe mówienie należało uważać za kategorię odmowę. Próżno starano się przedstawić, że pozwolenie już przedtem otrzymano, że t. z. «mastierica» nie może być jednocześnie nauczycielką, na to wszystko p. naczelnik, dyrekcji, jak nas zapewniają, odpowiadał ciągle: «ponieważ dzieci nie mówią, ani po francuzku, ani po niemiecku, a zatem ucząca wyrobu koronek powinna znać język rosyjski». Trudno nie podziwiać logiki tego wyjaśnienia, bo nauczycielka była polka, a dzieci zapewne mówią po polsku. Takie to względy przeszkodziły wielu dziewczętom nabyć tak korzystnej dla nich wprawy, a choć dziś mamy znów nadzieję, że sprawa powyższa lepszy przyjmie obrót, boleśnie jednak pomysleć, że gdy w stolicy projekty takie znajdują Najwyższe poparcie u nas podobne innowacje na tyle natrafiają przeszkod.

∞ **LITWA**. Jeden z korespondentów «Mosk. Wied.» utrzymywał w przesłanym niedawno do redakcji liście, że niższe duchowieństwo litewskie i prosty naród zaczynają przychodzić do samopoznania swojej plemienną odrębności od polaków i zaczynają walczyć przeciw wpływowi tego żywiołu. Obecnie o tym samym przedmiocie pisze także korespondent wileński do gazety «Now. Wr.» i nie zaprzeczając pewnych objawów we wskazanym kierunku, zarzuca swojemu koledze z «Mosk. Wied.» zbyt różowe zapatrywanie na rzeczy. Zdaniem korespondenta do «Now. Wr.», litwini nie chcą sobie zdać sprawy z tego, że jako należący do odrębnego plemienia, powinni starać się o rozwój tej odrębności jak najzręczy. Tymczasem stan rzeczy tak dalece pod tym względem się pogorsza, że nadewszystko młodsze pokolenie szasta się z polszczyzną, jakby chciało dorównać «szlachcie», a zamożniejsi wieśniacy poczynają prenumerować tańsze gazety z Warszawy. Otóż korespondent chce, aby duchowieństwo w szkołach elementarnych i powiatowych wraz z językiem rosyjskim nauczało języka litewskiego i tym sposobem «wszczepiało miłość do rodzinnej mowy». Życzy sobie też korespondent, aby dla ludu li-

tewskiego na wzór wychodzącego w Prusach czasopisma «Auszra», wydawane były dzienniki w jego rodzinnej mowie. Litwini są konserwatywni i są przytem gorliwymi katolikami, do alfabetu rosyjskiego zatem są uprzedzeni, widzą w nim coś prawosławnego, co wcale nie jest. Zabraniać litwinom sprowadzać sobie książki drukowane łacińskimi czcionkami, co ma miejsce dzisiaj, korespondent uważa za rzecz niepraktyczną. Zaleca, natomiast działać na litwinów łagodnie, drogą upamiętania, że nie wspólnego z polskim czynnikiem nie mają. «W samych duchownych seminariach, pisze dalej korespondent, trzeba koniecznie wprowadzić naukę języka litewskiego, bo wtedy dopiero lud litewski pojmie konieczność wyrzeczenia się polskiego języka, kiedy mu to powie duchowieństwo, mające ogromny wpływ na prosty naród; samo zaś duchowieństwo bardzo często teraz nie zna tego języka i w niektórych miejscowościach miewa kazania w języku polskim. Co się zaś tyczy wykładu języka litewskiego w gimnazjach zachodniego kraju dla ochotników, to powiem tylko, że nauka tego języka w gimnazjum maryampolskim ma olbrzymie znaczenie dla samopoznania litwinów; gdyby przy tem używano alfabetu łacińskiego, wówczas młodzi litwini wyszedłszy z tego gimnazjum mogliby pisać książki popularne dla ludu litewskiego i niewątpliwie miałby powodzenie; znając obadwa języki, mogliby wiele tłumaczyć z języka rosyjskiego na litewski. Wykład religji w gimnazjach w języku litewskim nie byłby praktycznym, gdyż tam pobiera nauki wiele dzieci obywateli, którzy choć znają ten język, lecz uznaliby za obrazę uczyć się religji w języku, w którym mówią większość prostego ludu; bogdaj czy kiedykolwiek zrozumieją, że są litwinami, nie zaś polakami. W ogóle należy wszczepić w litwina przekonanie, że nie jest polakiem, trzeba w nim rozbudzić świadomość. Do tego potrzebna jest prasa. Żadne inne środki nie osiągną celu, raczej dadzą ujemny rezultat i tylko przyspieszą zlanie litwinów z polakami. Prasa dla litwina jest rzeczą pierwszą potrzeby».

∞ **LIDZKI POW**. W «Wil. Wiest.» znajdujemy kilka oburzających szczegółów o gospodarce przy opłaceniu robotnika na budującej się obecnie drodze pińskiej. Drobni dostawcy, przeważnie żydzi, którzy pobrali drobne uczastki ziemnych i innych robót literalnie nie chcą płacić robotnikom, eksploatując ich jednocześnie za pomocą współbraci prawnie i nieprawie handlujących. Jeden z takich dostawców, w okolicach Lidy, wyjechał przed ukończeniem terminu robót do Dynaburga pozostawiając dwóch swoich agentów i bardzo drobną sumę pieniężną. Robotnicy zniecierpliwieni zwlekaniem wypłaty, zbili okropnie agentów; jeden z nich miał nawet umrzeć w szpitalu lidzkim.

∞ **PINSZCZYŻNA**. Przy wywłaszczeniu gruntów pod kolej żabińsko-pińską (na Litwie), jak donosi «Kuryer Rolniczy», trafiało się nieraz że właściciom pokawałkowano gospodarstwo; jednemu np. odseparowano pola od chaty, drugiemu, żyto od owsa i t. p. Rekursu do władzy nie ma, bo to jest «wywłaszczenie dla użyteczności publicznej», a przytem kolej była budowana z rozkazu rządu w celach wojennych. Otóż właścianie wsi Łubeza w powiecie pińskim, szczególnie dotknięci tą separacją, tak sobie poradzili. Zebrali się na radę i uchwalili wozwać geometrę, aby rozmierzył grunta, a potem podzielili je między siebie na równe części. Przyczem uchwalili, że gdy otrzymają indemnizację od rządu za zabrany grunt, również podzielią się między sobą, bez żadnego sporu. Przykład naśladowania godny nie tylko dla chłopów, ale i dla drobnej szlachty, co to o kawałeczek gruntu, który, jak mówią, «pies nakryłby ogniem», formalne bójkę stacza i procesuje się całe lata.

∞ **KAMIENIEC PODOLSKI**. «Woschod» pomieszcza korespondencyę, poświęconą pamięci zmarłego niedawno obywatela gub. podolskiej, W. Giżyckiego. «Humanitarny ten człowiek spieszył zawsze z chętną pomocą tym, którzy jej potrzebowali, bez względu na wyznanie. Działalność W. G. najbardziej zaznaczyła się w porządnie czynności komisji gubernialnych w sprawie żydowskiej. Będąc nader wykształcony, szlachetny ten człowiek w czasie rozwoju judofobji umiał zawsze dzielnie występować w obronie pokrzywdzonych. Imię jego obok dwóch innych: A. Sadowskiego i J. Lewisona głęboko zostało wyryte w pamięci miejscowej ludności żydowskiej».

∞ **BIAŁA CERKIEW**. Za staraniem kuratora kijowskiego okręgu naukowego, istniejąca tu sześcioklasowa szkoła realna, jak donosi «Rus. Kur.» zostanie zamienioną na klasyczne gimnazjum.

∞ **ŻYTOMIERZ**. Towarzystwo dramatyczne rusińskie p. Kropiwnickiego, po 2 miesięcznym pobycie w Kijowie, przybyło

do Żytomierza, by dać kilka widowisk. W Kijowie dało 23 widowiska i zarobiło 61,500 rubli.

∞ **CHARKÓW**. Jako ilustracyę naprężonego stanu kwestyi żydowskiej w społeczeństwie rosyjskiem, może służyć następujące postanowienie tutejszej dumy: w zarządzie miejskim rozstrzygano kwestyę ustawy miejskiej szkoły rzemieślniczej. Radny Gordejenko, znany działacz ziemski, robi wniosek, żeby do szkoły nie dopuszczać żydów, ponieważ ci w małym stopniu uczestniczą w podatkach miastowych. Wniosek ten został podtrzymany przez innych radnych i duma znaczną większością głosów postanowiła, że uczących się żydów w nowej szkole nie może być więcej nad 20%.

∞ **BAJTA**. Dzienniki kijowskie przynoszą nowe szczegóły o strasznym fakcie za mordowania w nocy, w karczmie siedmiu dziewcząt porwanych przez złoczyńców, którzy szukali u nich pieniędzy. Ośma ich towarzysząca która przechowywała pieniądze, spała opodal i tem uratowała się od śmierci. Morderców pojmano, ocaloną poznają ich po głosie. Byli to robotnicy pracujący w jednej z nię fabryce.

∞ **MOSKWA**. W piątek, 2 grudnia, w sali klubu niemieckiego, odbył się tu polski wieczór, na który zebrano około 2,000 osób. Wieczór, jak donoszą gazety miejscowe, rozpoczęło o godzinie 7½ przedstawienie sztuk polskich: «Teatr amatorski», «Zawierucha» i «Z rozpacy». Wykonanie szło bardzo zgodnie, szczególnie dwóch ostatnich sztuk. Reżyserem był artysta wielkiego teatru, p. Wasilewski. Po przedstawieniu wyniesiono krzesta i tańce rozpoczęły się od staropolskiego poloneza, że 120 przeszło par. Po zwykłych tańcach zaczął się mazur; publiczność tak się rozochociła, że przerywano mazura tylko dlatego, ażeby dać odpocząć muzykantom. Wieczór ten przyniósł około 600 rs. na korzyść ubogich studentów.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **HENRYK MARTIN**. Telegraf przyniósł nam 4 b. m. wieść o śmierci znakomitego historyka francuzkiego, który w dziejach historyografji zajmuje jedno z pierwszorzędných stanowisk. Martin urodził się 20 lutego 1810 r. w Saint-Quentin (depart. Aisne), gdzie ojciec jego był sędzią. Przechodząc z początku do notaryatu, rychło przeszedł na pole literackie, debiutując powieściami, które jednak nie miały powodzenia. Obfita w dzieła historyczne biblioteka dziadka była dla młodego Henryka źródłem, z którego czerpał zapal do prac historycznych. Wspólnie z Pawłem Lacroix (*le bibliophile Jacob*) zaczął w roku 1833 wydawać «Historye Francji», która pierwotnie miała być tylko kompilacyą z dzieł innych autorów, ale pod piórem zdolnego historyka zamieniła się w dzieło oryginalne. Na dziesiątym tomie (całość obejmowała 15 tomów) jest już Henryk Martin podpisany jako autor. Drugie, a raczej trzecie wydanie, (bo pierwsze wyszło drugi raz bez rewizji autora) jest znacznie zmniejszone i w całości stanowi pracę oryginalną. Dzieło to instytut nagrodził w r. 1869 20,000 franków. W życie polityczne wszedł Martin w późnych latach, bo dopiero w r. 1870, jako członek zgromadzenia narodowego; w tej również epoce występował z artykułami w «Siècle» przeciw dążeniom federalistycznym. Jako członek zgromadzenia narodowego, należał do republikańskiej lewicy, był jej przewodniczącym, oraz autorem wielu manifestów tej partyi. Senatorem obrano go w r. 1876. W dwa lata potem został członkiem akademii francuzkiej, jako następcą Thiersa; przyjęcie go do tego poważnego ciała, połączone było z nadzwyczaj żywą polemiką dziennikarską, oraz sporami w łonie samej akademii. Prócz tego był Martin członkiem bardzo wielu towarzystw naukowych i filantropijnych, a stowarzyszenie «Orphelinat de la Seine» obralo go przewodniczącym. Jako profesor wykladał przez krótki czas w roku 1848 nowożytną historję w Sorbonie. Z licznych dzieł Henryka Martina obchodzi nas polaków praca jego p. t. «Pologne et Moscovie» (1863). Wspomnieć również należy, że do francuzkiego przekładu głośniejszej pracy prezidenta Smolki, «Politische Briefe über Polen und Russland» napisał wstęp obszerny.

∞ **PIERWSZY DRUKARZ LWOWSKI**. 300. letnią rocznicę zgonu którego, obchodzono uroczysto w Petersburgu, Moskwie i Lwowie, d. 16 b. m.; Joan Fiedorow był rodem z gubernii Kaluskiej. Będąc już dyakonem przy jednej z cerkwi w Moskwie, wyuczył się sztuki drukarskiej od Hansa Müskenheima, którego cesarz Iwan Groźny sprowadził z Danji. Pierwszą pracą drukarską Fiedorowa był «Apostol» (1564 r.); po niej nastąpił «Czasownik» (1565 r.) Po wydaniu tej drugiej książki, Fiedorow zmuszony był uciekać z Moskwy przed zemstą przepisywaczy ksiąg, wrogo usposobionych względem nowego wy-

nalazku, który miał nieobliczone i bogie następstwa dla całej ludzkości, przepisywaczom jednak odbierał chleb. Do tego przylączyło się oskarżenie o herezję. Zburzono dom i warsztat został on zaś zbiegł aż do wolnej Litwy, gdzie został chętnie przyjęty przez wileńskiego kasztelana i wielkiego hetmana litewskiego Jerzego Chodkiewicza. Tam w majątności hetmańskiej w Zabłudowie, założył znowu drukarnię, w której wyszło «Ewangelja uczytelnoje» (1569) i «Psaltyr» (1570). Po paru latach przeniósł się Fiedorow do Lwowa, gdzie założył pierwszą w tym grodzie drukarnię znalazłszy pomoc w miejscowym bractwie cerkiewnym. We Lwowie wydał «Apostola», przy końcu którego umieścił swą autobiografię. Z początkiem roku 1576 powołał Fiedorowa wojewoda kijowski książę Konstanty Ostrogski do Ostrogu, gdzie niezamordowany ten pracownik wydał «Psaltyr» i «Nowyj Zawiet», w roku zaś 1581 znamienitą «Biblię Ostrogską». Z Ostrogu powrócił Fiedorow znowu do Lwowa i tu umarł ten zasłużony pierwszy drukarz w nędzy w 1583 roku, a więc trzysta lat temu. Zwioki jego pogrzebano przy monasterze Bazylianów pod wzraniem św. Onufrego. O nędzy, jaką cierpiał Fiedorow znajdujemy wiadomość w archiwum tutejszego «Staropigiańskiego Instytutu», w piśmie biskupa lwowskiego Gedemna Bala-bana z roku 1585. Drukarnię swą zmuszony był Fiedorow zastawić u żyda za półtora tysiąca złotych. Gdy się jednak o tem dowiedział biskup Bala-ban i lwowscy mieszczanie, wykupiono bezwzględnie drukarnię, bojąc się żeby nie została wywieziona. Fiedorow był nie tylko drukarzem w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Był on jednocześnie wyrobiczcem, czełconem, zecerem, preserem i intrologatorem, a nawet autorem; wydawnictwa swe bowiem zaopatrywał wstępniemi uwagami, przypiskami, a nawet przy jednym z nich zamieścił opis własnego swego życia.

◀ BOHDAN ZALESKI O LITWOSIE. «Czas» zamieszcza natępujący wyjątek z listu czcigodnego Nestora naszych poetów o ostatniej powieści Henryka Sienkiewicza, drukującej się obecnie w «Słowie» i «Czasie»: «W miłem kółku, jak pamiętasz, mówiono z niewolacem spóścuciem o smutkach, zwatpieniach, rozczarowaniach młodego poety, i w końcu przosno mię o słówko zachęty dlań. Mój Boże! na «słowo zachęty» i to jeszcze dla takiego Sienkiewicza, potrzebaby natchnienia górnego jak na pieśń nowa, a ja stary lirnik na odstawce, i to do tego oslepiły, utraciłem już od dawna moc we mnie boską. Pomodłę się natomiast chętnie o spokój święty i chrześcijańską ciepłiwosć dla młodego pana Henryka. *Vatum irritabile genus*, karmia się jadami, bolami, ale z nich nie umierają. Młody nasz autor rychło orzeźwieje i rozochoci się do pracy w podniosłości swego ducha. Posiada on rozległą wiedzę, i zna obowiązki patryotycznego zawodu... Powieść «Ogniem i mieczem» czytam z niewysłowionem zaciekawieniem. Niezaprzeczenie, to pierwszorzędnny powieściarz i poeta! Hez to siły wórczej, jakiz nastroj uroczystry, rycerski i utrzymany po mistrzowsku. Jaka głębia uczucia narodowego, jakie pracowite i rozzumne wystudyowanie kawałka dziejów arcyśmętnego i arcyśmętnego... Wyobraźnia prawdziwie czarodziej-ska, odzwierciadla i odwzorowuje przepysunie miejscowosć, obyczaj, postacie i charaktery wojaków naszych starosławnych... A polszczyzna jaka piękna i przepiękna!... Świeża, barwna i prosta; błyskawicują po niej ustawicznie myśli, co goreją, i wyrażenia nowe, co zdumiewają trafnością. Szczęść Boże pocie na wzrost i na chlubę narodu polskiego! Osobiście takoz zawdzięczam Sienkiewiczowi dużo miłych i błogich godzin. Rozkoszowałem dusze ślepając nad jego powieścią. Przypomniał mi tak żywo Ukrainę — Arkadyę moich młodych lat. Uroczę i wierne opisy okolic rodzinnych, w części mi znajomych, wprawiały mię w zachwyty... «Jakby ojców doń mogli żywym głosem przemówiły.» Bóg mu zapłać za dobre! Błogosławie ma z rzewnością starca nad grobem!...»

◀ BIAŁOSKÓRSKI. Od p. Joachima Jarochowskiego z Sokolnik odbiera «Dz. Pozn.» pismo następujące: «W dniu 20 listopada zakończył życie doczesne w Koniebach pod Luckiem Feliks Białoskórski weteran, ozdobiony krzyżem «Virtuti militari» z r. 1830, więzieni stanu z r. 1846, a waleczny zwycięzca z pod Miłostawia w roku 1848. Zdolniejsze od mego pióro wyreczy mię może w podaniu bliższych szczegółów z życia człowieka, który je poświęcił na usługi; ja dopełniam tylko złączenia listowny mi na pare dni przed śmiercią danego, aby w imieniu jego pożegnać kolegów wojskowych z r. 1830 i 1848. *Joachim Jarochowski*.

◀ 150 LAT TEMU. «Kuryer Lwowski» opowiada o ciekawym białym krinku bibliograficznym. Jest to «katechizm o tajemnicach rządu polskiego około roku 1735, napisany przez F. P. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po fran-

czku, a nakoniec po polsku». Jest to paszkwil, napisany z zięjąca z każdego wiersza nienawością do polaków, przetłómaczony i puszczoney w obieg przez wrocie nam sfery, a wydrukowany «w Samborze w r. 1790, w drukarni Jego cesarsko-królewsko-apostolskiej Mości». Paszkwil ten ułożony jest w formie katechizmowej. Zaczyna się tedy od pytania: Jaka jest postać polityczna Polski? i odpowiada, że Polska jest Rzeczpospolitą, którą stworzyły przywileje i nierząd. Ale zabawne są dalsze rozumowania autora. Wykazuje on naprzykład, że w Polsce chłop nie jest człowiekiem, chociaż ma przyznane sobie ludzkie przymioty duszy i ciała. Następnie zapytuje: czyli mieszczanin jest człowiekiem? i odpowiada tak: «Mieszczanin nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczym jestestwem między człowiekiem szlacheccim, a nie człowiekiem chłopem. Mieszczanin, mówiąc językiem teologii, jest *substantia incompleta*». Donosi autor następnie, że kramarstwem i rzemiosłami trudnią się w Polsce tylko żydzi i przyczynę tego faktu tłómaczy w ten sposób: «Wszystkie kramarstwa i rzemiosła są rzeczą tak zakazaną szlachcie, przez powagę ich stanu, jak są zakazane grzechy przykazaniem Boskiem i prawem natury. A że profesye życia miejskiego są tak wzgardzone, żydzi, mając dowcip przewrotny, podłość i wytrzymalność w ohydzie, zastępują stan miejski z łatwością».

◀ KOBIETA-MATEMATYK. P. Laura Kowalewska, z domu Korwin-Krukowska, z pochodzenia polka, pozyskała w dniu 12 listopada dyplom dr. filozofji na uniwersytecie stockholmskim. Miejscowy «*Dagbladet*» donosząc o tem nadmieniał, że habilitantka ma imię głośnie jako matematyk. Jej prace angielskie drukował, «*American Scientific*» oraz «*Nature*». Profesorem jej był Wejerstrass w Berlinie. Kowalewska pierwsza podała mi inicjatywę do urzędzenia «privatissimo» dla kobiet. W r. 1874, pozyskała ona odznaczenie na konkursie szkolnym w Getyndze, za najlepszą rozprawę z sekcji konicznych. Kowalewska miała w tych dniach prelekeyę w Stokholmie: «Jak można uzyć się matematyki, jeżeli się nie jest mężczyzną?» Uniwersytet miejscowy prawdopodobnie konferować jej będzie stałe miejsce w swoich murach...

◀ STATYSTYKA KSIĄZEK. Hość książek polskich, które ukazały się w granicach Rosyi od 16 do 31 października jest dość znaczna. Literatura nadobna reprezentowana jest przez 13 książek w 30,400 egz. Zaznaczamy niektóre z nich, jak: Kraszewskiego «Wilczek i Wilczkowa»; Orzeszkowej — «Pierwotni»; Sienkiewicza «Ogniem i mieczem». Książek religijnych jest 7 w 22,820 egz., Książek dla dzieci — 9 w 14,656 egz., dla ludu — 2 w 8,000 egz. Kalendarzy na rok 1884 wyszło 6 w 49,000 egz. Mamy także do zanotowania 4 broszury w 4,200 egz. z nich dwie są odbitki z pism: «Wszczęświatu»: Wincenty Kosiński przez Trejdosięwicza i z «Przeglądu Technicznego» Zastawa ruchoma drewniana przez Szystowskiego, 2 pozostałe przeznaczone dla rolników. Ukazał się tom IV Słownika geograficznego w 3,000 egz.; V tom Encyklopedyi powszechnej Orgebranda w 2,500 egz. i katalog M. Orgebranda w 26,000 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

Wynalezienie podatku odpowiadającego zasadom wykazanym przez naukę o skarbowości nie przestaje być nierozwiązalną zagadką dla ekonomistów bieżącego stulecia. Najbardziej zbliżonym do ideału nakreślonego przez Adama Smith'a, jest podatek od dochodu. Według autora «Poszukiwań nad bogactwem narodów» podatek powinien być rozdzielonym w ten sposób ażeby wymagał pewnej tylko części będącej w stosunku do ogólnej cyfry osobistego dochodu kontrybuenta t. j. ażeby odpowiadał podwójnej idei — sprawiedliwosci i odpowiedniego rozkładu sił produkcyjnych. Podatek od dochodu jednako-woż, bądź jedyny czyli główny, bądź zajmujący miejsce wielu innych, których pobór za drogo kosztuje, albo którym brak słusznego stosunku-owania — przedstawia w praktyce dużo trudności. Naraza on kontrybuenta na uciążliwe śledztwo ze strony państwa a zaś państwo na ukrywanie oszustwa ze strony kontrybuentów. Z tej to przyczyny nie dopuścił Thiers, za czasów kiedy był prezydentem, wprowadzenia tego podatku do Francyi. W innych państwach pomimo że trudności te nie były zwalczane, został on dawno zaprowadzonym. W Rosyi przed laty kilku opracowano projekt podatku od dochodu, który przyczynił się do powiększenia i tak znacznej ilości prac komisyj spoczywających w archiwach państwowych.

Chcąc zapelnic luke powstała w dochodach państwowych, wskutek zniesienia podatku «podusznego» p. minister finansów opracował pro-

jekt do obłożenia dodatkowo przedsięwzięciom handlowych i przemysłowych. O ile dziś wnioskować można, jest to początek reformy obecnie w kraju obowiązującego, wadliwego systemu podatkowego. Nowy podatek, w razie otrzymania sankcyi Rady państwa będzie miał charakter czasowy, gdyż jak pan minister w *raposie* załączonym do projektu wygłasza — usunięcie wad dzisiejszego opodatkowania przemysłu i handlu, nie może być przeprowadzonym odrazu tylko stopniowo, przy zachowaniu wielkiej ostrożności i może być tylko następstwem reorganizacyi teraźniejszego zarządu podatkowego.

Dotychczasowe świadectwa gildyjne nadzwyczaj niesprawiedliwie obciążają kontrybuentów. Instytucya kredytowa zarabiająca setki tysięcy rubli płaci dziś ten sam podatek co kupiec mający pare lub kilkanaście tysięcy rubli rocznego dochodu. Stosunek ten podług cyfr podanych przez «*Wiestnik Ewropy*» kształtuje się np. w Charkowie pomiędzy dwoma kupcami opłacającymi tę samą gildyę, względnie do ich obrotu rocznego jak 3,77 do 0,21 procent, innymi słowy jeden płaci podatku o 180 razy więcej od drugiego.

We Francyi przy nakładaniu podatku od przedsięwzięciom przemysłowych lub handlowych względnie innymi bywają: rodzaj przemysłu, miejscowosć w którym się ono odbywa i komorne za lokal przez przedsięwzięcie zajmowany. W Prusach podatek tego rodzaju, z małymi tylko wyjątkami, nie istnieje. W Austrii połączony jest on z podatkiem dochodowym, do którego projektowany przez ministerstwo jest najbardziej zbliżonym.

Projekt p. ministra finansów odznacza się jednostronnością, gdyż nie ma on na celu poprawienia niedostatków obecnego opodatkowania przemysłu lub handlu przez obłożenie dużych przedsięwzięciom i zmniejszenie ciężarów spadających na male dochody — lecz pozostawia on te ostatnie *statu quo* i zajmuje się wyłącznie obciążeniem pierwszych. W ten sposób zasada proporcjonalności pomiędzy podatkiem i dochodem w części tylko będzie urzeczywistniona.

Zastanawiając się nad powyższym projektem «*Wiestnik Ewropy*» przychodzi do wniosku że projektowana reforma została wstrzymana na wpol drogi z obawy nie osiągnięcia tej cyfry dochodów, która dostarczały inne źródła dziś dla budżetu państwowego zamknięte. Obawa nie oparta jest na zbyt wysokiej taksacyi dochodów otrzymanywanych przez przedsięwzięciom opłacające 1-a gildyę, które uiszczac mają skarbowi 3 proc. od summy czystego zysku przewyższającego 20,000 rs. lub 2-aj gildyi od 4,000 rs., lecz wynika ona z gruntownej znajomości kontrybuenta, który nie będzie podawał dokładnej cyfry swego dochodu. Urzednicy ministeryu finansów zbyt słabo znają stosunki przemysłowców lub kupców, ażeby mogli kontrolować podawane przez nich cyfry. Droga zaś «*perepiski*» pomiędzy instytucyami rządowemi lub prywatnemi trudno będzie pozostawie luki zapelnic. Tylko przy współdziałaniu miejscowego agenta ministeryu skarbu, miejscowego zarządu podatkowego, ogólnego zebrania kontrybuentów lub ich przedstawicieli — rząd będzie mógł dojść do prawidłowej organizacyi podatku przemysłowego.

Co się tyczy moralności podatkowej — nadzwyczaj słabo jest ona rozkrzewiona pomiędzy kontrybuentami w Rosyi. We wszystkich państwach te same skargi się rozlegają. Nawet w Anglii kraju par excelencje lojalnym, podług przypuszczenia ekspertów, cyfra ukrytych przed podatkiem dochodów dosięga 60 milj. funt. sterl. Jedyna broń mogąca rządowi oddać usługi, — rewizya ksiąg handlowych została w projekcie ministra finansów wykluczona. Poszanowanie tajemnicy handlowej jestto czyn bardzo chwalebny lecz szkoda że jest zarazem jedynym środkiem dowiedzenia się prawdy, kiedy o takiej ma się powód powatpiewać. Zaprowadzenie artykułu prawa karzącego surowo rozpowszechnienie nabytych w ten sposób wiadomości — mogłoby ziemi zaradzić. Rewizya ksiąg handlowych powinna być ostatecznością której prędzej kontrybuent miałby prawo się domagać dla udowodnienia np. strat, poniesionych lub wykazania summy procentów opłacanych za wypuszczony kapitał, aniżeli zarząd podatkowy.

Projekt p. ministra pomimo wielu usterek ma jedną niezaprzeczoną zaletę, mianowicie, wykazuje dążenie do sprawiedliwego podziału ciężaru podatkowego, ponoszonego dziś przez wszystkich kontrybuentów nie w jednakowym stosunku. Zanotować wszakże należy że praca powyższa składa się z powierzchownych poprawek i przeróbek dotychczasowego systemu podatkowego, pozostawiając bez zmiany stare zbudwiałe podstawy.

Zamiana dobrej chęci w czyn — wycofanie z obiegu 30 milj. rs. kr. zamiast spisania z jednego konta na drugie wprawdzie większej sumy

gdz 50 milj. r. hr., wespół ze znacznym popytem na ruble zagranicą przez bankierów chcących kryć w ten sposób zakupy złotej renty — obie te przyczyny spowodowały pojawienie się lepszego usposobienia do ruskiej waluty zagranicą. Berlin nadesłał w czwartek taksację 198, na którą odpowiedziano notowaniem weksli na Londyn po 23⁷/₁₆. Ceny papierów były następujące: bankowe bilety awansowały o $\frac{1}{8}$ $\frac{0}{10}$, wschodnia pożyczka 91³/₄, pierwsze losy 221, drugie 209, 6⁰/₁₀ renta złota pomimo artykułu pomieszczonego w Gościu Urzędowym, który nie bardzo dodatni wpływ wywarł na giełdzie podskoczyła w cenie do 160¹/₁₆ za 100 r. met. t. j. przeszło o $\frac{1}{16}$ $\frac{0}{10}$. Obligacje miejskie 81¹/₄, list. towarz. ziemskiego 138⁷/₁₆, wileńskie długie 91, krótkie 92¹/₄, kijowskie długie 94¹/₄. Akcje banku wileńskiego 406, kijowskiego 435, główne towarzystwo 252, rybińskie 67³/₄, carycyjskie 93³/₄, złoto 8 rs. 43 k. Wartość rubla kredytowego = 0,6075 kop. met.

Usposobienie rynku zbożowego bardzo spokojne. Złoto z dostawą do Rewla 9 rs., owies 4 rs. 70 kop., pszenica na maj 10 rs. 75 kop. W Libawie płacono za żyto 1 rs. 01¹/₂ kop., za owies jetecki 78 kop., pszenicę 1 rs. 35 kop. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową za korzec 9 rs., żyto po 6 rs. 15 kop., owies po 3 rs.

Na rynku cukrowym zastój trwa wciąż. W Moskie sprzedano parę partij maczki po 6 rs. Sprzedający miejscowi obstają przy cenie 6 rs. 50 kop.

A. Rp.

DOMIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 50 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Czynszownicy I. p. Juliana Epickiego. — Hodowla drubiu napisał Adolf Bachner. — Spostrzeżenia w polu nad burakami cukrowymi napisał Jan Wolski. — Pogadanki rolniczo mechaniczne p. Tymoteusza Luniewskiego. — Listy: Z Rypińskiego p. G. B. P. — Z Buga p. Feliksa Wesołowskiego. — Kronika polityczna. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: To szło z zagona! nowella Michała Wołowskiego. — Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Od redakcyi. — Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski. — Karbunkul, podał Stanisław Królikowski mag. wet. — Konserwowanie jaj p. Adolfa Bachnera. — Co słycać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. — Odcinek: Olbrzymie gospodarstwa w Ameryce.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 10 opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi. — O teatrze warszawskim. — Teatr Meiningerński i reforma sceny, p. Władysława Bogusławskiego. — O genezy muzyki, według Herberta Spencera. — Helena Marzello Chruszczewska (z portretem) — Anna Judic p. Ferdynanda Grossa. — Historia Heleny Modrzejewskiej, z Mabel Collins, streściła Hajota. — «Manfred» Schumana, p. Mauricego Karasowskiego. — Otwarcie opery włoskiej w Paryżu, p. Adama Rżazewskiego. — Korespondencye ze Lwowa i z Heidelberga. — Z teatrów paradyżkich. — Przegląd dramatyczny. — Mozalka. — Kronika. — Feljeton: My i one, monolog oryginalnie napisany przez Maryana Gawalewicza.

Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy kop. 20 (bez nut), nuty kop. 40. Adres redakcyi: Senatorska 18. Abonenci całorocznicy otrzymują premjum bezpłatne złożone z 6 wielkich portretów fotograf. znakomitości artystycznych-literackich.

№ 11 Gwiazdkowy opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi. — O teatrze warszawskim. — Przewodnik wiersz p. El...y. — Jan Królikowski, p. Kazimierza Kaszewskiego. — Aktor, wiersz p. Wacława Szymanowskiego, (ofiarowany Janowi Królikowskiemu). — Z kartek aktora, p. Jana Królikowskiego. — Pierwsze fiasko, urywek z auto-biografii literata, p. Józefa Elżbińskiego. — Fragment z tragedji «Malék», p. Karola Brzozowskiego. — Urywek afisza z XVIII wieku. — «Lakmé» p. Jana Kleczyńskiego. — Pesymizm w naszej literaturze dramatycznej, p. Bolesława Czerwińskiego. — Słowa artystów (Zółkowskiego i Salvinięgo, z autografami). — Nasze ryciny. — Kronika. — Nowości muzyczne. — Przewodnik dla nauczycieli. — Kronika teatrów. — Feljeton: Fragment z powieści p. Władysława Bogusławskiego. — Ilustracye: Tomasz Salvini (portret). — Wędrowna lutnistka Bertiera. — Jan Królikowski (grupa portretów). — Z okolic Tivoli, p. Henryka Siemiradzkiego. — Dodatek nutowy: Fantazyja z motywów Lakmé Delibesa, układ Emanuela Kani.

Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi osób dobroczynnych na smutne położenie:

67-letniej wdowy po urzędniku, pozostającej bez środków do życia. Adres: Wozniesińskiej просп., № 37, nr. 122. I. M.

DZIAŁ LITERACKI.

DZIWIWA MOGIŁA.

Na takiej mogile nie będzie nadpisu,
Ni krzyża z figurą, wierzby, ni cyprysu;
W nocy jej z pod chmury księżyc nie oświeci,
We dnie tylko po niej dziki zwierz przeleci;
Bezbożnik ją minie, nie spostrzegłszy zgoła,
Lub widok jej z ust mu bluźnierstwo wywoła...
Na takiej mogile jeno mech porośnie,
Jeno wicher jęknie i zaszumi w sosnie,
Jeno spocznie na niej strudzony gajowy,
Lub wesoły panicz, co wyszedł na łowy;
Nad nią nie zawisną jasne nieb obszary,
Cieniem ją pokryją starych drzew konary,
Ale myśl stulecia jej pomnikiem będzie,
Ale przyszłość cała u jej stóp zasiędzie,
Ale serca wielkie nad nią w takt uderzą,
Ale zacne dłonie u niej się sprzymierzą,
I człowiek, co czołem góruje wśród gminu,
Znajdzie na niej posiew niewidzialny czynu;
Bezdzietna niewiasta nieraz zajrzy do niej,
Starzec często nad nią cichą łzę uroni,
Dziewcze się zamysli z głęboką tęsknotą
I szepnie: oj! lepiej zostać mi sierotą.

Laskarys.

Z NASZEGO DOROBKU

LITERACKIEGO.

II.

Nigdzie może literatura pedagogiczna, wzięta w najobszerniejszym znaczeniu, nie ma obecnie do spełnienia tak poważnego zadania, jak w społeczeństwie naszym. Gdzie indziej bowiem jest ona tylko częścią tego, co się nazywa wychowaniem narodowym, jeżeli przez wychowanie rozumiemy będziemy całą sumę tych środków, które zgodnie dążą do tego, ażeby przygotować młodzież do zajęcia normalnego i racjonalnego stanowiska w społeczeństwie. U nas, przynajmniej jak obecnie, kiedy wychowanie publiczne coraz więcej pozostawia do życzenia, cały niemal ciężar tego zadania spada na literaturę pedagogiczną, a jedno z najwybitniejszych w niej miejsc zajmują książki dla młodzieży. Muszą one zaspokajać wszystkie jej potrzeby ogólnoludzkie, z prawem przyrodzenia zgodne, i narodowo-obywatelskie, dziś wcale nie uwzględniane w instytucjach naukowych. To też książki, przeznaczone dla młodzieży, jak z jednej strony stanowią bardzo pożądany nabytek, o ile naturalnie odpowiadają zasadom istotnej pedagogji, tak znowu z drugiej, powinny zwracać na siebie baczność uwagę krytyki dziennikarskiej, do której należy informować czytelników swoich o tem, jaką ich dziatwa odnieść może korzyść, jak obecnie, usługi oddać mogą te książki, w których nauka łączy się z przyjemnością: one bowiem w dzisiejszych warunkach wychowania publicznego najszersze znajdują zastosowanie. Trzeba tylko, ażeby były napisane w sposób przystępny i zajmujący, żeby obudzały interes i chęć do czytania.

Na nieszczęście, zasoby nasze w tym dziale są bardzo mierne. Nie zbywa wprawdzie na próbkach, ale próbki owe rzadko kiedy cel swój osiągają w zupełności. Książki, któreby młodzież z istotną mogła czytać korzyścią, dałyby się niemal zliczyć na palcach; są nawet działy, prawie zupełnie leżące odłogiem. W tem np. położeniu znajduje się historia powszechna. Oprócz podręczników szkolnych, które naturalnie do lektury nie nadają się zgoła, nie mamy dotychczas nic takiego, coby młode pokolenie obznajmiało bez trudu, choćby z wybitniejszymi momentami dziejów powszechnych. Nawet próbek w tym kierunku posiadamy bardzo niewiele.

Jedną z takich najnowszych próbek jest praca pani Zajaczkowskiej, p. t.: «Historja powszechna w obrazach». W roku zeszłym wydała ona tom I-szy, w którym opowiedziała dzieje starożytne; obecnie opuścił prasę tom II-gi, obejmujący «wieki średnie» (Warszawa, nakład Hösicka).

Nie można powiedzieć, ażeby pomysł tak szczęśliwie powzięty, również szczęśliwie został wykonany. Książka pani Z., a mianowicie «Wieki średnie» (gdz tylko o nich chciałbym tutaj pomówić), bardzo wiele pozostawia do życzenia. Autorka, opracowując ją podług Grubego, nie zdała sobie należytej sprawy z tego, jaki nadać jej zakres i dla kogo przeznaczyć. Zład poszło, że właściwie mówiac, napisała nie historję narodów średniowiecznych, ale historję Niemiec w wiekach średnich. Istotnie, całą prawie książkę zapełnia opowiadanie o Niemcach, począwszy od wędrowek ludów germańskich, aż do cesarza Maksymiljana. Innym narodom zachodnio-europejskim poświęca bardzo mało uwagi: krucjaty, wojna stuletnia i wojny włoskie — oto wszystko, czego młodzież dowie się po za czynami Otonów i Fryderyków. Nie dość na tem: wobec fragmentarycznego traktowania dziejów innych narodów, historję Niemców traktuje pani Z. bardzo szczegółowo i wyczerpująco; czytelnik dowie się z niej więcej szczegółów podrzędnej wagi, aniżeli z obszernego nawet podręcznika. Rzekłbyś, że książkę swą przeznaczyła nie dla dziatwy polskiej, ale dla niemieckiej, bo i dzieje Polski, samodzielnie przez autorkę opracowane (przeważnie podług Szajnochę) i doprowadzone aż do śmierci Zygmunta Augusta, mniej daleko zajmują miejsca i składają się tylko z epizodów z bardzo znacznymi opuszczeniami. Tak np. od śmierci Bolesława Chrobrego, pani Z. przechodzi odrazu do najazdu tatarów, a następnie do Lokietka, nie nie wspomniawszy ani o Krzywoustym, ani o czasach podziałów.

Z tej nierównomierności traktowania materiału historycznego wynika jeszcze i ten brak rażący, że niekiedy książka zakrawa na szczegółowy i potrosze suchy podręcznik, to znowu w innych miejscach wpada w ton powieściarski, niewolny nawet od pewnych improwizowanych dodatków. Jak jedno, tak i drugie miejsca tu mieć nie powinno. Historia w obrazach nie jest ani podręcznikiem szkolnym, ani powieścią historyczną, w której wolno improwizować. Jej zadaniem jest opowiedzieć w sposób barwny i łatwo zrozumiały ważniejsze momenty z dziejów ludzkości, tak, aby pozostały one w umyśle młodych czytelników, jako obrazy zgodne z rzeczywistością, ale niewymagające wysiłku pamięci. «Wieki średnie» p. Zajaczkowskiej warunku tego nie uwzględniają i dlatego godzi się wątpić, czy młodzi czytelnicy odniosą z nich taki pożytek, jaki mogłyby odnieść, gdyby mniej w nich znalazli szczegółów i nazwisk bardzo podrzędnych znaczenia, gdyby natomiast materiał historyczny był bardziej zgrupowany, czy to około pewnych osobistości, czyli też około wybitniejszych faktów dziejowych.

Obok tego wszystkiego «Wieki średnie» pod jednym jeszcze względem zasługują na zarzut i to dosyć poważny. Pomijając już pewną niepoprawność form językowych, oraz błędy faktyczne, a nawet błędne pojmowanie niektórych objawów dziejowych, nie można pochwalić autorce lekceważenia terminologii historycznej. Rzeczy można, że p. Z. z terminologją naukową polską nie jest należycie obznajmioną, skoro tu i owdzie nie umie nazwać rzeczy imieniem oddawna utartem i ustalonym; zdarza się to w jej książce gdziegdzie, ale i tego być nie powinno. W innych okolicznościach byłaby to drobna usterka, w obecnych jednak warunkach staje się grzechem śmiertelnym. Autorka powinna wiedzieć, że młodzież nasza, kształcąca się w szkołach, tak dalece nie zna terminologii naukowej polskiej, iż najprostszyc nawet rzeczy nie umie nazwać właściwie. Nie godzi się tedy przysparzać jej w tym względzie trudności, ale przeciwnie, należy je usuwać. Gdyby tak za przykładem pani Z. poszli inni autorowie książek dla młodzieży, moglibyśmy z czasem doczekać się tego, że młode pokolenie nie byłoby w stanie zrozumieć żadnej poważniejszej książki naukowej w ojczystym języku napisanej...

Ten sam zarzut odnieść należy i do tomu I-go, obejmującego dzieje starożytne; tutaj jednakże sprowadza się on do tego, że

pani Z. nie może dać sobie rady z nazwiskami, kaleczy je nawet niekiedy. Po za tem wszakże, «Historja starożytna» przedstawia się korzystniej niż «Wieki średnie»; zarzuty co do wyboru materiału nie dadzą się tu zastosować w całej sile i wogóle całość jest napisana bardziej żywo i zajmująco. W wielu jednak razach, a zwłaszcza w rozdziałach końcowych daje się uczuć zbyteczne przeładowanie szczegółami, które śmiało mogłyby być opuszczone. Największy przecież zarzut trzeba uczynić rozdziałom początkowym, traktującym o dziejach pierwotnych i o narodach wschodnich. W pierwszych autorka niepotrzebnie trzyma się stanowiska biblijnego, a co do drugich, to popełnia ona ten sam błąd, który mechanicznie powtarzają wszystkie prawie nasze książki historyczne: nie uwzględnia zgola najnowszych wyników badań nad dziejami wschodu i powtarza odwieczne bajki o Ninusie, Semiramidzie i t. d., jak gdyby najpoważniejsze fakty. *Kiedyż się doczekamy tego, żeby piszący książki dla młodzieży, postarali się wprzód zapoznać ze współczesnym stanem nauki?*

Przemysław Sawa.

FELJETON.

Zaledwieśmy krok pierwszy zrobili na arenie publicznej; gdy oto, za drugim, oczu już podnieść nieśmiemy. Tysiące roziskrzonych jak gwiazdy spojrzeń zwraca się w tej chwili ku nam z nad słownika Janusza, i od Newy aż do Karpat słychać jeden przeciągły a chłodny szmer pytań: czy tak? a jakże jest ówarta papieru po francuzku? a jakże jest świstek po francuzku? a jakże jest arkusz książki po francuzku?... Tu i owdzie wyrwają się tłumione płomyki uśmiechów szyderczych, których odgłos, piękniejsze i miłsierniejsze dusze dziewicze, pokryć usiłują szelestem poprawianych swych sukienek jedwabnych, gdy tymczasem pochyleni za krzesłami kawalerowie szepczą do ucha krasnolicych pań. «Trzebaż, żeby w całym swym lesie drzew kokosowych, ananasowych, laurowych, nie znalazł nasz pan Feljista, dla przykrycia nędzoty swego wynalazku, ani jednego figowego... Przerzywam:

— Panowie Panie! Jestem człowiek uczciwy. Schwytny na gorącym uczynku, sam się odstawiam do aresztu. Od rozdawania lub rozwżenia wieńców, Boże mię chroni na przyszłość. Znam swoją rolę, znam swe obowiązki. I oto dowód...

Przedemna leży stos nieprzejranych broszur, dzienników, prospektów. Szczególniej nawet ostatnie ciąża na mojem sprawozdawczem sunnieniu. Nasze to jedyne kwiaty, nasze jedyne wiązanki nadziei, wiary i miłości. Pozwólcież, że je wam ofiaruję po prostu, z całego serca. Mamy tu naprzód... cztery czy pięć najpracowitszych plonów ojczyznej naszej harboryzacyi: Ateneum, Bibliotekę warszawską, Niwę... że o innych, nie mniej staranych, nie mniej jak te tu ofiarnością szlachetnych jednostek podsycanych ogniskach wiedzy naszej ojczyzny, nie dla braku dobrej woli zamilczec musimy. Waszej to, ojcowie rodzin, zacnej opiece, waszej dbałości o cześć i godność nauk u nas, tak zachwianych i podupadłych w opinii europejskiego ogółu, polecamy te snopy piśmiennictwa polskiego...

— A teraz, szanowna publiczności nasza, bez różnicy płci, wieku, wyznania, pochodzenia! patrz, bierz, wybieraj co ci się podoba... Nie spieszcie, panowie tu panie! Stanie tego dobra dla wszystkich. Są i kroniki i kółka, i przeglądy rocznych, które, jeśli w setnej części przyrządzeń swych dopełnią, będą u nas i córki i synów jak maku; są tygodniki malownicze, powszechne, ilustrowane, techniczne, rolnicze; są hodowce z premjami krwi czystej i role jak mrowiem żydami obiadłe; są gazety po staremu codzienne, acz dziś już niezaprzeczenie polskie, są dzienniki warszawskie, a czytowane od czasów Stanisława Augusta przeważnie na wsi; są echa polityczne, są echa muzyczne nie trwające wieków, są wieki przeszcigające błyskawice słów; są bluszcze ciche, są świty poranne, są słowa piękne i zacne, acz nie we wszystkim z naszymi zgodne; są wędrowce, są przyszednicy archeologiczne, pedagogiczne, lekarskie, inżynierskie, kolejowe; jest rocznik fizyograficzny, jest słow-

nik geograficzny, Bóg wie w czem odwagę i wytrwałosc swą czerpiące, jest encyklopedia gratis; są kolce drapiące... dla żartu, są ziarna europejskiej, są wszystkie poletków umysłowości, są przyjaciele małuczkich, o wielkim świątecznym formacie, dla ciebie czeładko robocza, i o małym a wcale nie powszednim dla was, dziatwo nasza ukochana, najmiłsza; są biesiady, są żniwa literackie dla najmniej zamożnych, są prawdziwe reformy dla wyjątków szczęśliwych, są kuryery latające bez wyjątku, wszystkie, od południa do wieczora, od Warszawy do Poznania, od Poznania aż do Lwowa, i napowrót, codziennie na wyścigi; są trybuny izraelskie, są mównice katolickie, są siewniki pozytywne, są przewiewiki krytyczne... są otręby, są plewy, ale są i kłosa...

Jest nareszcie i prospekt zbiorowy wydawnictwa dzieł jednej z naszych dobrych znajomych... ale ten należy już tylko do znajomych naszych dobrych. Straży krakowskiej wywies chorągiew alarmu. Chcę mówić sam na sam o *redez-vous* pewnem — do ciebie wyłącznie, młodzie nasza, lecz nie bez ciebie, płci nadobna, tkliwa, i dobra u nas, jak nikt i nigdzie!

Postuchajcie. Wracalem do Grodna z dłuższej mojej wycieczki. Jechałem drogą cokolwiek za nudną i gzygzakowatą, na Uhnów, Żalkiew, Lwów, Kraków (gdzie był popas), Wiedeń, Paryż (gdzie była dniówka), Zurich, Londyn, Kolonje, Berlin, Poznań, Oświęcim, znów Kraków, zjazd na Drezno do Paryża, a przez Strasburg i Wiedeń do Konstantynopola, i retro przez Stryę, Wiedeń, Kraków do Poznania, zjazd przez Toruń, Kutno, Warszawę i Białystok do Grodna, które opuściłem w styczniu. W styczniu też stanąłem na miejscu. Na zegarze kolejowym była ta sama godzina druga z północy, bez jednego tylko kwadransu wieku.

Mróz. Do koła cisza przerażająca. Niebo ciemne, tępe, nieprzenikliwe. Po chłodnej kamiennej posadzce dworca ciężkie mierzone naderzenia podkówek dyżurnego podoficera i monotonne rozciągliwe jeczenie jego palasza... W górze, ani jednej gwiazdy; ani jednej półzłotówki w kleszeni, bo i zkadzeby? żadnego u ludów obcych przemysłu nie popierałem nigdy, żadnym handlem niebawilem się nigdzie, żadnych kraim światła rekodzielnictwem swem nie forszusowałem znikąd...

Pustka. Głuchó jak w stepie, pokrytym białym całunem śniegów. Chaty nędzne, przycupnięte ku ziemi; otoczone niekiedy przesłami ogrodzeń lichych. W dali, wśród mroku, błyszczą zamiast światel na firmamencie, grubo pozłożone banie świeżo rozkwitłych kopuł. Od samego Aleksandrowa, w miarę jak się pociąg posuwa na wschód, kraj spada, jakoby po coraz głębszej, coraz szybszej pochyłości zapuszczenia i nędzy. Tu, gdy arkadami spiętrzonego nad Niemnem mostu, wspina się podróżny ku stromym brzegom Koloży, pewnym jest, że się nareszcie znalazł nad samą przepaścią. Miejsce naprawdę złowrogie. Od czasu swego powstania Grodno skupia w sobie jakby najwyższe pagórki naszej dziejowej niedoli. Tu zgasł pierwszy dobroczyńca, pierwszy w stronach tych krzewiciel swobody, Kazimierz Jagiellończyk; tu życia dokonał największy z królów naszych Batory; tu żyć nie przestał, nawet po swoim zgonie, najniezszczęśliwszy z monarchów, tu się rozsypało dzieło jedynego męża, który o podniesieniu powszechnego dobrobytu, naprawdę pomyślał; tu wniwecz się obróciły nadzieje kobiety, która wśród ogólnego spodlenia obyczajów i charakterów, o innych niżli kinkietowe zamarzyła blaskach... Wiece ostrożnie na kamieniu złożyłem torbę swą tułaczą, sznurkami wszystkich pobojowisku życia powiazaną, przekonany, że i ona mi w rękach pęknie i rozleci się u końca podróży... Zadumałem się gorzko. Mogilne to powietrze gniotło, dusiło, wyciskając z gardła lży hamowanego przed lat dwadzieścia smutku i oczekiwania. Dokąd się zwrócić? Był tu, żył niegdys czerwony jak rak Gieniusz: nie obrawszy, zjadła go rodzinną naszą przedsiębiorczość; żył tu, był, jak promyk biały i czystutki Starzeński: poknęła go ekonomiczna zapobiegliwość cudza. I tak ciągle, bez przerwy... Co robić?... Zaskrzypiał naraż, u końca długiej, szorokiej alei śnieg pod czujemis nogami, zaświeciły w dalekości dwa ogniki błędne... Widzieliście kiedy oczy Adama Asnyka? prześliczne, głębokie, tęskne, krymnicno-przejrzyste jego oczy? Lub oczy Zygmunta Milkowskiego, jak dwa brylanty jednej wody do

tamtym podobne? Lub oczy nareszcie Henryka Sienkiewicza, niby iskry wkrzesającej myśli, w oblokach tych samych trosk zatopione? — Nie widzieliście? — Hej, Aleksander! Gdzie prospekt z portretem, z czerwonymi u góry literami?

— Da, proszę pana, czy ten, pani Orzeszkowej?

— A zkadze ty wiesz chacie, że Orzeszkowej?

— Da, proszę pana, ona z naszego kraju.

— Z jakiego kraju?

— Da wiadomo, że Żmujdzi, z Grodna.

— To dawaj ją tutaj.

— Da kiedy niema, wyprawili. Została jedna, ale i ją zamknęli.

— Czyżes zwaryował? Gdzie? Kto?

— A u siebie, proszę pana, pan redaktor Kraju z administratorem, i sami odjechali...

— Panowie i panie! Ponieważ losy za... chcę mówić, losy ponieważ zawistne scigają nas dzisiaj nawet na punktach tak dalece niewinnych, jak piękne oczy rozumnej, szlachetnej kobiety, mówmy o czem innym, mówmy... o np. o naszym handlu, o naszym przemyśle. Oto jest, czcigodne panie i szanowni panowie, najlepsze dzieło pani Łanskiej... Lub nie, zaczniemy wprzód od Puszkina.

W jednej z jego powieści jest scena przesłiczna; nasz czytelnik przypomni ją sobie z łatwością. Przed Pułaczewą przyprowadzają młodego jeńca—oficera, któremu kozactwo, nawalwszy się na ramiona, każe ukłknąć i ucałować rękę podaną przez samozwańca, butnie rozpartego w krzesle. «Śmierć raczej niż hańba!» mówi do siebie w duchu młodzieniec. Lecz za młodzieniec stoi jego piastunka.

— Dziecię moje! gołąbku mój! powiada doń splakana kobieta. Spluń a pocałuj... «pluń da pocałuj».

Wątpię, żeby dziś w Rosyi czytał ktokolwiek Puszkina, gdyż, inaczej, czyliby się znalazł choć jeden człowiek piśmienny, coby wyciągając dłoń do społeczności bratniej, słowiańskiej, o czterysta lat w rozwoju pojęć i życia starszej, śmiał wyrzec te słowa, zaiste pułaczowskie: «Całuj, bo to dłoń demokratyczna!»... Panowie!

Bądź jak chce z Puszkinem i jego dzisiejszymi czytelnikami, to wszakże pewna, że pani N. Łanska, której roman p. t.: «Obrusitieli» *) sterczy obecnie na pierwszym miejscu za wityriani wszystkich księgarń wileńskich, grodzieńskich, kowieńskich, mińskich, mohylowskich i witebskich, zatknięty powyżej Turgenjewa, powyżej Dostojewskiego, powyżej Tolstoja, a powyżej oto, panowie i panie, mam w ręku, przypomina jak kropla kroplę, niankę ową puszkinińskiego oficera. Ta, jak i tamta, zdaje się wołać: «Całuj!... plwaj, a całuj!» Pytanie: dla czego?

Dla dwu przyczyn. Po pierwsze dla tego, że autorka nie zna naszego narodu, nie zna ani jego przeszłości, ani literatury, ani obecnego stanu umysłów, ani serca, ani głowy, ani cnót, ani wad naszych. Powtóre dla tego, że zna ona, natomiast, najszczęśliwiej, najdokładniej społeczność swoją. Wychodząc z pierwszego założenia, powiada: «całuj»; opierając się na zasadzie drugiej, dodaje: «plwaj».

Temat powieści nie wymagał wprawdzie studyów nad charakterem dawnego towarzyskiego ustroju kraju, który w romansie stanowi tło, a który z polskąością miał do czynienia od zarania swojej historii, to jest od XIV stulecia, aż do... Pułaczowa. Autorka, pomimo nazwiska roszczonego nie bez słuszności niejakię prawo do tytułów arystokratycznych, należy do szkoły, u której praca i zasługi przodków, ich myśli, ich bóle, ich cierpienia, ich czyny, nie odgrywają żadnej, jak się zdaje, roli w losach teraźniejszości i dla którego co było a nie jest, nie pisze się w rejestr; jest to *tabula rasa*, pozwalająca na wszelkie algebraiczno-społeczne pomysły nowatorstwa. Sama nawet manjera pisarska, sam tryb i sposób twórczego brania się do rzeczy, pokazują, że pani Łanska walczy w szeregach owych głów, niby te krępych i mocno obgręzami wiedzy opancerzonych, a jednak gorączkowo i ślepo w słowo «nauka» wierzących—głów, które przysięgają na Darwina, na jego walkę o byt, na jego selekcję piciową, ani chcą widzieć czytają, ani są w stanie słyszeć słuchając, że wszystkie

*) N. Łanska: «Obrusitieli» roman is obščestwennoj žizni zapadnaha kraja, w dwóch czastkach. Pietierburg, 1883, str. 291.

pomienione walki i selektye oparte są przeciw u wielkiego angielskiego naturalisty, niby gąszenie na tronie, na niezmiennem, wiekustem prawie dziedziczności. Ząd poszło, że autorka postanowiwszy odmalować Polesie, jego bory, jego wody, jego pola, jego ludzi, dała coś w rodzaju stereotypowego amerykańskiego kawałka stepu, na który przeniosła jedynie dużo sukmanek chłopskich z Wilczej Włości, i większą jeszcze ilość żydów, nacechowanych wyłącznie tą jedną farbą, że nie lubią oni iść do wojska i że mówią... «po żydowsku». Resztę, pani Łanskaja zbyła krótkim, pokilkakroć powtórzonym zapewnieniem, że podwoje od tej strony (?) były «opryskliwie zamknięte»... *Excusez du peu!* Zasła tu chyba omyłka jakowaś. Na Polesiu drzwi się nie zamykają inaczej jak na Mazowszu... a twardej jedynie przed tymi, dla których wkiótce na całym świecie zamykać się one będą u ludzi uczciwych, przeto chybaż nie przed dzisiaj — a z y m i Łanskimi, Kutuzowymi, Suworowymi lub Zubowymi, bez względu zresztą, co tam do tych imion przywiązała przeszłość. Ale, jeśli przez galanterię wobec słowa niewiasty możnaby jeszcze przypuścić, że drzwi dworców poleskich znalazły się istotnie, z jakichbyś powodów, zamknięte, któż natomiast da wiare, że i drzwi biblioteki publicznej w Petersburgu są lub były kiedykolwiek przed autorką zamknięte? Dość zaś, jak wiadomo, przejść się po salach wspaniałej tej instytucji, żeby wiedzieć, iż język Rejów, Kochanowskich, Górnickich, Śniadeckich, Kollątajów, Mickiewiczów, Słowackich, Mochackich, Kraszewskich, Szajnochów, Orzeszkowych, Sienkiewiczów, nie jest bynajmniej «żargonem polskim», jak go pani Łanskaja nazywa z naciskiem, i za jaki go mieć chce koniecznie, stawiać polszczyznę na równi z «żargonem żydowskim»... Ignoracja podobna ażaliż może dać powód do całowania się jakkolwiek? Zdarza się to wprawdzie raz do roku, na wielkanoc, nie widzimy, przecież, dlaczego by racya tak odświętna, przejść miała na racyę stanę...
Ale jest za to druga, słusniejsza, łatwiejsza do wykonania. Pani Łanskaja, nie znając naszej starej, doskonale za to, jak nadmieniliśmy, zna swoją, młodą społeczność. Rzućmy na nią okiem. Na Polesiu, znalazła się ona w minjaturze, pochwycona żywcem przez mistrzowski nareszcie, tym razem olówek autorki. Przyszła zaś ta społeczność w celu już zaznaczonym: wesprzeć ubogi nasz przemysł, dopomóżd skarłalemu naszemu rekodzielniwu, podsyćć dogasajacy w nas ogień... ruchem rzutkości handlowej...
Jaka to była imigracya, na to autorka daje odpowiedź w jednym słowie, którego tu powtarzać nie będziemy, żeby nie razić delikatnych uszn czytelniczek. Jest ono nie tak energiczne, jak słynna odpowiedź pułkownika Cambronne pod Waterloo, ale może równie dosadne...

Krajowice.

CZŁOWIEK ZE ZŁOTYM MÓZGIEM.

LEGENDA

Alfonsa Daudet'a.

Zył pewnego razu człowiek, którego mózg był złoty; tak, laskawi czytelnicy, mózg człowieka tego składał się z czystego złota. Gdy urodził się, lekarze utrzymywali, że dziecko to hodować się nie może, głowa bowiem była zbyt ciężka, a czaszka niezwykłych rozmiarów. Zył jednak i rósł na słońcu, podobny do drzewka oliwnego. Tylko głowa jego ciężarem swym przyniatała wiatle ciało i litosć brała patrzeć jak, chodząc chwiejnie i bezsilnie, zawadzał o sprzęt każdy... Padal też często. Pewnego razu spadł ze wschodów, a o stopień marmurowy tak silnie uderzył głowę, że ta wydała dźwięk jakiś dziwny, metaliczny... Zrazu rodzice sądzili, że się zabił, lecz, gdy go podnieśli i opatrzyli ranę, która malutką była, na jasnych włosach dziecka, zamiast kropel krwi, spostrzegli że zdumieniem błyszczące okruszyny złota. Wtedy dopiero rodzice dowiedzieli się, że dziecko ich posiadało mózg złoty.

Wiadomość tę zachowano w tajemnicy. Sam nawet dzieciak nie o niej nie wiedział. Tylko, od czasu do czasu zapytywał matkę, dlaczego zabrania mu z innymi dziećmi bawić się na dziedzińcu i ulicy: «Ukradną ci skarb twój», odpowiadała zapytana, i odtąd lękał się on złodziei, nie prosił już o nic, a bawiąc się samotnie, leniwo i smutnie najczęściej przesuwiał się po pokojach.

Gdy miał lat osiemnastę, rodzice uwiadomili go w jaki dar cudowny los go zaopatrzył. Zadzali oni przytem, aby za trudy i starania, w dzieciństwie przez nich mu okazane, udzielił im malutką część skarbu swego. Młodzieniec nie wahał się i natychmiast — w jaki zaś sposób mógł to wykonać, o tem zamilcza legenda, wyrwał z czaszki swej kawał złota i z dumą cisnął go na kolana matki... Następnie, olśniony posiadaniem bogactwem, które się pod jego czaszką ukrywało, szalony żądzą, pijany potęgą, rzucił się w wir świata, pełną dłonią ciskając złoto w okolo siebie.

Z królewskiego sposobu życia, jakie pędził odtąd, nie licząc się z groszem, w gronie wesolych kolegów, sądzić było można, że skarb jego jest niewyczerpanym. Wyczerpywał się jednak. I wraz z znikaniem jego, oczy posiadacza skarbu mgła się pokrywały, a policzki stawały się bledsze i chudsze... Nareszcie dnia pewnego, gdy znalazł się sam jeden, o świecie, pośród resztek szalonej hulanki, na której noc całą przepędził, ze strachem spostrzegł, że w skarbcu jego pozostała zaledwie odrobina złota.

Pora już była upamiętać się.

To też, od chwili tej rozpoczął życie inne. Usunął się od świata, polubił samotność, ciężką pracą zdobywając chleba kawał, stawał się podejrzliwym i lękliwym jak skapieć. Usiłował nawet zapomnieć o posiadaniu przez się skarbie, aby uniknąć pokusy naruszenia go... Na nieszczęście, posiadał jeszcze jednego przyjaciela, któremu kiedyś powierzył był tajemnicę swoją.

Pewnej nocy, silny ból czaszki, wyrwał go nagle ze snu; skoczył na równe nogi, rozejrzawszy się wokół i przy bladych promieniach księżycy spostrzegł uciekającego przyjaciela, który zmykając, ukrywał coś bardzo starannie pod fałdami swego płaszczka.

I ten nawet wydarł mu odrobinę złota jego! Następnie biedak zakochał się... było to już jego ostatnia zguba... Cała dusza swa pokochał piękne, jasnowłose dziewczę, które też wzajem kochała go bardzo; serdecznie zapewne kochała wstażki, kwiaty i złote guziczki...

W dłoniach miłutkiej istoty tej — na wpół lalki, na wpół ptaszyny — niepostrzeżenie topniały okruszyny złote. Kapryśną była ona i wymagająca, a biedak nie uniał, nie mógł nic jej odmówić. Nieraz nawet ukryć starał się przed nią stan interesów swoich.

— Wszak jesteśnuy bardzo bogaci? zapytywała go nieraz.

— O bardzo!... bardzo... odpowiadał jej zwykłe biedak.

Miłośnic i smutnie zarazem patrzył przytem na ptaszka swego, który bezwiednie i wesoło, delikatnym dziobkiem swym wyjmował okruszyny złota z pod pustej już prawie jego czaszki. Niekiedy, strach go zdejmował, postanawiał więc wówczas być oszczędny, lecz, gdy żona fruując jak ptaszek, przybiegała do niego szczebiocząc: «Kup mi, mężu, kup, coś bardzo, bardzo drogiego»; bez wahania szedł i kupował jej rzeczy drogie.

Tak trwało dwa lata. Następnie pewnego dnia, bez żadnej prawie przyczyny żona mu umarła; uleciała jak ptak...

Skarb jego wówczas był już prawie wyczerpanym. Za ostatki jego biedak postanowił urządzić żonie pogrzeb wspaniały. Głośnie dzwoły, karaty i konie kirem pokryte, srebrne lzy na czarnym aksamicie, którym wnętrze kościoła pokrytem było, cały ten przepych nie zadawał niąd go jeszcze. Płacił hojnie za wszystko, nie targował się o nic. Cóż go już dziś złoto obchodzi mogło? To też, gdy cmentarz opuszczał, u ścian czaszki jego parę tylko okruszyn złota tu i ówdzie świeciło.

Wówczas widzimy, jak biedak ten błąkał się po ulicach miasta z wyrazem obłąkania na twarzy, z rękami naprzód wyciągniętymi. A wieczorem, gdy światło zajaśniało w oknach sklepów, zatrzymywał się przy jednym z nich, gdzie stopy materyj i strojów różnych kapalały się w oświetleniu rzesistem. Stał tam długo zadumany, przypatrując się parze malutkich bucików z błękitnego atlasu, puszkami lądźmi przystrojonych. «Znam kogoś, przemówił wreszcie sam do siebie, komu buciki te sprawia wielką przyjemność». I zapominając o śmierci swej żony wszedł do magazynu, aby je kupić.

W głębi magazynu, siedząca kobieta drgnęła z przestraszu, usłyszawszy dziki jakiś wykrzyk, a gdy podniosła wzrok, ujrzała stojącego przed nią biedaka, który z nawpół bolesnym a nawpół osłupiałym wzrokiem spoglądał na nią. W jednej dłoni trzymał on bucik błękitny, lądźmi puszkami przybrany, a drugą podawał jej ostatnie swoje, krwią ociekłe okruszyny złote.

Taka jest, laskawi czytelnicy, legenda o człowieku ze złotym mózgiem.

Pomimo swego pozor ufantastycznego, legenda ta technie prawdą i życiem... Są na świecie biedacy, których przeznaczeniem jest najmniejsza

dobrość potrzebna do ich życia opłacać krwią i mózgiem... Każdy dzień jest dla nich dniem boleści, a gdy upadną na siłach...

Zaprawdę, czytelnicy, legenda ta jest bardzo smutna, a więc dosyć już o niej...

NEKROLOGJA.

«Spoczynek mają po pracy, a dzieła ich trwać będą na wieki». Oto słowa, które zę lżą w oku wyrzec należy nad świeżą mogiłą ś. p. **Laury z Brzezińskich Guérin**, zmarłej w Warszawie w dniu 18 (30) listopada r. b. w wieku lat 66.

Ś. p. Laura Guérin była przełożoną wyższego zakładu naukowego dla panien w Warszawie w ciągu lat 38 istnienia tegoż i wychowywała trzy z rędu pokolenia dziewcząt naszych, czuwając pilnie i umiejętnie nad wykształceniem ich umysłu, a w młodociane serca wpajając troskliwie niezachwiane zasady moralności i religji. Iż do zachych dziś niewiast z rozrzewniem wspomina tę, której zawdzięczają skarb najdroższy na ziemi — źródło żywe meztwa, pokory i rezygnacyi, ową wiarę gorącą a głęboką, która prawdziwą potęgę niewieściej duszy stanowi. Błogosławione ognisko domowe, kędy matka-chrześcjanka czuwa nad wychowaniem dzieci! Błogosławiony dom, kędy maż po trudach i walkach staczanych na zewnątrz, spotyka u progu wierną, mężną towarzyszkę ży wota, a z nią razem spokój, wypoczynek i podjętę do miłowania tego, co zacne i święte! A ileż takich matek, ileż żon takich w ciągu trzydziestoosmioletniej pracy w zawodzie swoim wychowała dla kraju ś. p. Laura Guérin.

Czem była czciogodna przełożona dla uczennic swoich, które otaczała czułą a rozumną opieką, dopóki się u niej kształciły, a którym następnie w dalszem ich życiu nie odmawiała nigdy rady, współczucia, pomocy, ile razy w smutku czy niedoli biegły tulić się do macierzyńskiego jej serca! Czem była dla licznego zastępu niezamożnych dziewcząt, pobierających bezpłatnie nauki w jej zakładzie; czem była dla każdej matki wychowawek swoich, dzieląc z nią serdecznie wszelką troskę o zdrowie duszy i ciała, o postęp w naukach, o utwierdzenie uczuć religijnych, a nawet o dalszy los dziecka; czem była nareszcie dla każdego, co cierpiał i walczył, co potrzebował współczucia, ratunku lub rady; czem była? — to wiedzą wszyscy, którzy tę najjaśniejszą niewiastę znali, kochali i wielbili.

Bóg nie szczędził krzyżów wiernej służebnicy swojej; znosiła je z meztwem chrześcijanki, lecz długoletnia praca i dotkliwe zmartwienia podkopały jej zdrowie i rozwinęły chorobę serca, na którą zmarła w końcu zeszłego miesiąca, gasnąc powoli z wiedzą o gwałtownej śmierci, a z pogodą w duszy i na obliczu, opatrzona św. Sakramentami na drogę wieczności.

Zwłoki ś. p. Laury Guérin pochowane zostały w dniu 22 listopada (4 grudnia) r. b. na cmentarzu Powązkowskim. Bóg do grona wybranych powołał dzielną pracownicę w winnicy pańskiej, a ziarna posiane jej dłonią, długo nam plon przynosić będą, pamięć jej zaś nie zaginie wśród zaenych. K. S. (611-1-1)

Dnia 18 listopada r. b., po trzydniowej ciężkiej chorobie zmarł w Kijowie w 74 roku życia **Edward Skarbak-Rudzki**, deputat b. kijowskiej cywilnej izby, jeden z nielicznego już grona wychowanców krzemienieckiego liceum. Był on synem Franciszka, niegdys sekretarza edukacyjnej komisji w Krzemieńcu. Długie życie zmarłego było nieprzerwanem pasmem szlachetnych, prawdziwie obywatelskich czynów. Zacne jego serce czuło wielką miłość bliźniego, która była przewodnią gwiazdą jego życia. Zawsze gotów niesć pomoc potrzebującym, posiadał tę nader rzadką w terażniejszych czasach cywilną odwagę, która pozwalała mu głośno i odważnie występować przeciw każdej niesprawiedliwości. Po usunięciu się z urzędu, zamieszkał i nadal w Kijowie, oddając się cichej umysłowej pracy. Wykształcony, obdarzony dowcipem, zachował do końca życia umysł żywy, prawdziwie młodzieńczy. Został pograżony w głębokim żalu żonę z Pruszyńskich, nie zostawiwszy dzieci, dla których byłby żywym przykładem zacnego i uczciwego życia. Liczny orszak krewnych i znajomych odprowadził zwłoki zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Cześć twej pamięci prawy i szlachetny mężu! T.

ZŁOTA PRZEDZA

POETÓW I PROZAIKÓW POLSKICH.

Pod powyższym tytułem wychodzi wydawnictwo obejmujące wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej - wierszy i prozę, ułożony systematycznie, poczynając od czasów ostatnich, a posuwając się wstecz aż do pierwszych zawiązków piśmiennictwa naszego. Przy każdym piśmie zamieszczony jest treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Utwory większych rozmiarów, oprócz podanych wyjątków, będą streszczone, aby czytelnik «Złotej Przedzy» mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Wreszcie każdy okres literatury zakończy się ogólnym naszym poglądem; pierwszy taki pogląd, na okres ostatni, przyrzekł dla «Złotej Przedzy» nestor pisarzy naszych, czcigodny J. I. Kraszewski. Tym sposobem całość «Złotej Przedzy» stanowić będzie wyczerpujący, w najciekawszych wyjątkach podany, kurs literatury ojczyźnej. Każdy tom «Złotej Przedzy» obejmuje dwanaście pięcioarkusowych zeszytów, w wielkiej 8; zeszyty ukazują się w odstępach mniej więcej miesięcznych. (Dotychczas wyszło zeszytów 8). Cena tomu 60 arkusowego w Warszawie rs. 4, z przesyłką na prowincję rs. 5. Należność można wnosić częściowo, licząc zeszyt w Warszawie po kop. 36, na prowincyi, zład należność przynajmniej za 3 zeszyty naraz uścić należy, po kop. 45. Prenumerować można u wydawców: w Redakcyi Bielskiej Literackiej Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki (Warszawa, ulica Chmielna Nr. 8), oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (483-6-5)

Słownik Geograf. Król. Polsk. i innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Sulimierskiego, Br. Giełbowskiemu i Wł. Walewskiego, wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. CENA: zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-6)

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyi, a także artykułów: **Juljusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.**

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna 4.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielna, 36), K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-10)

Polak kupiec przybyły z Warszawy, władający językami: polskim, niemieckim i ruskim, prosi Szanownych Redaktorów o jakikolwiek zajęcie. Kazańska ulica, № 3h, mieszk. 19. (594-2-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne **Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

Polski Magazyn Obuwia ZABIŁOWICZA

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-5)

MŁODA PANIENKA, przybyła z prow., obeznana z krawieczyzną, gospodarstwem, z początkami muzyki, języka polskiego, ruskiego i arytm. tyki poszukuje odpowiedniego miejsca. Dobrze jest obeznana z krajem i umie gustownie ubierać damy. Redaktor wskaze adres. (577-3-3)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WIEGZORUK

w Białymstoku

rekomenduje Piłgi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrzaszczami, Manuze, Wialnie, Pompki, Tartaki, Foljuszki, Maszyny dla fabryk sukna i mielania łożysk, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-17)

Istniejąca w Wilnie Kawiarnia poleca się względem Szanownej Publiczności. Wydaje **Kawę wyborną** ze świeżo i smaczną śmietanką. **P. Smolko** w Wilnie, ul. Trocka, dom po franciszkański, naprzeciw sądu okręgowego. (539-4-4)

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1884

XI-ty WYDAWNICTWA.

„Gazeta Sądowa Warszawska”

daży do czynienia zadość potrzebom naszych prawników i praktyki sądowej, nie wyłączając i gminnej, oraz do rozszerzania zdrowych pojęć prawnych w wykształconych warstwach naszego społeczeństwa.

Liczni współpracownicy stali i korespondenci z kraju i zagranicą, wypełniają wszystkie 25 rubryk, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone zostały, z pożytkiem nie tylko dla czytelników prawników, lecz i dla każdego wykształconego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do redakcyi (Grzybowska № 29), zawierające kwestye prawne, napotykaną w praktyce, budzące ogólniejszy interes, redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

W nadchodzącym roku, redakcyja, zasiloną nowem współpracownictwem, przedsiębierze usystematyzować i oficjalnie wypełniać następujące rubryki:

- 1) sprawozdań z ważniejszych zmian prawodawczych państw zagranicznych;
- 2) sprawozdań krytycznych z ważniejszych dzieł prawa cywilnego, handlowego, kryminalnego i t. p. dotyczących, pojawiających się w literaturach zagranicznych;
- 3) jurysprudeneyi cywilnej francuzkiej i handlowej niemieckiej, o ile takowa dla naszej praktyki sądowej może mieć znaczenie;
- 4) rozbiórów i wyjaśnień ważniejszych nowowydawanych rozporządzeń rządowych;
- 5) sprawozdań z poglądów, wyrażonych przez nasze sądy przy wyrokowaniu, oraz usystematyzowanych wiadomości o miejscowych potrzebach sądowych i w ogóle o wszystkich, co nasze życie prawne odbija i charakteryzuje.

Za przykładem trzech lat poprzednich przy Gazecie w dodatkach arkusowych wychodzić będzie Zbiór praw i rozporządzeń rządowych, w Królestwie Polskiem obowiązujących, zamieszczonych w urzędowym wydaniu p. t. «Sobranje zakonienij i raspriazhenij prawitelstwa» r. 1884 i załączanym dla tych prenumeratorów Gazety, którzy przy przedpłacie na pierwszy kwartał nadesła rs. 1 k. 50 za całkowity Zbiór praw z r. 1884. «Gazeta Sądowa Warszawska» wychodzi co sobotę.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

	Rocznie	Półrocznie	Kwartalnie
w Warszawie	rs. 6	rs. 3	rs. 1 kop. 50
w Królestwie i Cesarstwie	» 8	» 4	» 2 » —
w Austrii	guld. w. a. 15	7 1/2 guld. w. a.	» — » —
w Prusach	mk. 27	13 1/2 mk.	» — » —

Prenumerować można w Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej» (Księgarnia M. Orgelbranda w Warszawie naprzeciw posagu Kopernika) oraz we wszystkich główniejszych księgarniach i w kantorach pism peryodycznych, oraz na poczcie. Za punktualność przesyłki Redakcyja poręcza wówczas jedynie, gdy prenumerata nadesłana zostanie do Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej». (585-2-1)

„SŁOWO”

GAZETA CO DZIEŃ

WYCHODZĄCA W WARSZAWIE

POD REDAKCYĄ

HENRYKA SIENKIEWICZA

rozpoczyna z nowym rokiem 1884 TRZECI rok istnienia, podaje najnowsze **WŁASNE TELEGRAMY, PRZEGLĄDY POLITYCZNE** i **ARTYKUŁY WSTĘPNE** w pierwszorzednych sprawach politycznych, obszerny dział **KORESPONDENCYJ** krajowych i zagranicznych, **ARTYKUŁY TREŚCI SPOŁECZNEJ** i **EKONOMICZNEJ**, **KRONIKI** miejscowe i prowincjonalne, **PRZEGLĄDY ARTYSTYCZNE**, **NAUKOWE** i **LITERACKIE**, obszerną rubrykę **ROZMAITOŚCI**, wiadomości z Cesarstwa, sprawozdania giełdowe etc. etc. **FELJETON** zapełnia «Słowo» przedewszystkiem oryginalnymi utworami najcenniejszych autorów polskich. Obecnie drukuje **SIENKIEWICZA** trytomową powieść «**OGNIEM** i **MIECZEM**» po ukończeniu której, drukować będzie **KAJETANA KRASZEWSKIEGO** «**JARZĄBKOWĄ NOC**»; prócz tego teka redakcyi zaopatrzona jest w utwory najcenniejszych pisarzy krajowych i zagranicznych.

Cena prenumeraty: w **WARSZAWIE** ROCZNIE **RS. 9** MIESIĘCZNIE **KOP. 75**, NA **PROWINCYI** ROCZNIE **RS. 12** KWARTALNIE **RS. 3**.

ADRES REDAKCYI:

(586-3-2)

WARSZAWA, NIECAŁA № 1.

UBEZPIECZENIE POSAGU DLA DZIEWCZĄT.

Blizsze szczegóły, tyżące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszurach (książkach) **Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya»**.

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie **Główna Agencja Towarzystwa w Wilnie** (ul. Trocka, dom Popowa) i **Agentury** w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1819 dziewcząt na sumę **6,204,000** rs.

(517-10-5)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NAJDAWNIEJSZE PISMO POLSKIE OBRAZOWE,
rozpoczynające obecnie DWUDZIESTY PIĄTY ROK swego istnienia,

POŚWIĘCONE

życiu społecznemu, literaturze, nauce, sztuce i beletrystyce,

obrazuje chwilę bieżącą w kronice tygodniowej, wypadki polityczne w przeglądach tygodniowych, literaturę krajową i zagraniczną w sprawozdaniach stałych; zamieszcza korespondencje z głównych ognisk świata cywilizowanego, utwory literackie najznakomitszych autorów, rozprawy i studia z zakresu historii i piśmiennictwa wogóle; reprodukuje dzieła sztuki mistrzów polskich i obcych; ilustruje wypadki bieżące.

W roku 1884 pomieści w szpaltach swoich, oprócz prac pomniejszych i wypełniania rubryk stałych: dramat historyczny *Juliusza Bema* p. t. *«Anna Cylejska»*, z ilustracjami W. Gersona; komedię M. Bałuckiego *«Gęsi i gęsi»*; powieść P. T. Jeża *«Niezaradni»*; dwutomową powieść J. I. Kraszewskiego *«Od kółki aż do grobu»*; nowele Prusa i Michała Bałuckiego, a w dodatku książkowym, między innymi, główną powieść hiszpańską *de Alarcóna «Dzieci globu i Miernoty»*, tłumaczoną z włoskiego.

JAKO PREMJA NA ROK 1884,
dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów,

O ILE STARCZY EGZEMPLARZY,

przeznacza dwa dzieła niespożytej wartości literackiej i artystycznej:

«**PANA TADEUSZA**» Mickiewicza i «**MARYĘ**» Malczewskiego,
oba z ilustracjami E. M. ANDRIOLLEGO

Cena księgarska przepysznych tych wydań wynosi:

Pana Tadeusza, format w 4-ce dużej bez oprawy rs. 18
Z wykwintną i bogatą oprawą » 25
Maryi, format ósemkowy, w nader ozd. oprawie » 4

Prenumeratorowie zaś **Tygodnika ilustrowanego** nabyć je będą mogli:

Pana Tadeusza, bez oprawy za rs. 6 k. —
Z bogatą oprawą za » 10 » —
Maryę, w wykwintnej oprawie za » 1 » 50

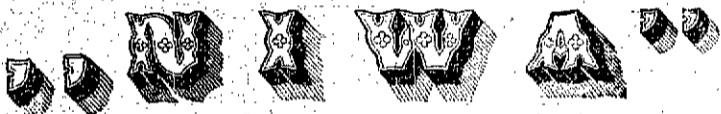
A WIEC ZA CENĘ BEZPRZYKŁADNIE NIZKĄ,

Ci z szanownych prenumeratorów **Tygodnika** na prowincyi i w Cesarstwie którzy złożą zgóry całkowitą przedpłatę roczną za rok 1884, otrzymają oba te dzieła franco, starannie opakowane, bez żadnej osobnej dopłaty. Inni do ceny powyżej wskazanej zechcą dołączyć na koszt przesyłki **Pana Tadeusza** jednego rubla.

Szczegóły bliższe w prospekcie, który każdy na żądanie otrzyma bezpłatnie. (570-0-2)

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.		Na prowincyi i w cesarstwie.	
Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie	rs. 12
Półrocznie	» 4 » —	Półrocznie	» 6
Kwartalnie	» 2 » —	Kwartalnie	» 3
Miesięcznie	» — » 67 1/2		



czasopismo poświęcone sprawom społecznym, politycznym, naukowym i literackim wychodzi, w Warszawie dwa razy na miesiąc pod redakcją Mściława Godlewskiego, pomieszczając:

I. Z działu politycznego i społecznego: artykuły wstępne, artykuły polityczne, artykuły specjalne w różnych kwestjach społecznych, korespondencje i krytyki dzieł traktujących o naukach albo kwestjach społecznych;

II. Z działu naukowego: artykuły historyczne i filozoficzne, sprawozdania z najnowszych odkryć, wynalazków i postępu naukowego w dziedzinie przyrodoznawstwa, wreszcie krytyki dzieł naukowych.

III. Z działu literacko-naukowego: powieści i poezje, obszerniejsze studia literackie, oraz krytyki i szkice artystyczne i literackie.

W ciągu roku 1883 z działów powyższych pomieszczali w *«Niwie»* prace swoje następujący autorowie:

Dr. Antoni J., Bliźniński Józef, prof. Bobrzyński Michał, Buczyński Roman, Brochwicz N., prof. Czerny Franciszek, dr. Chyliński Michał, Debicki Ludwik, Diekstein S., dr. Dołęcki Gustaw, dr. Donimirski Antoni, Filipowicz Karol, Gnatowski Jan, prof. Godlewski Emil, Godlewski Mściława, Godlewski Stefan, Górski Ludwik, Hodi J. T., Jarochoński Kazimierz, Jeske, Choiński Teodor, dr. Kalicki Bernard, prof. Kasznica Józef, prof. Kleczyński Józef, Kłobukowski Aleksander, prof. Morawski Kazimierz, prof. Mycielski Jerzy, dr. Olendzki Władysław, Ostrowski Stanisław, prof. Pawiński Adolf, prof. Pawliński Stefan, dr. Polak J., Przyborowski Walery, Przysiecki Ludwik, dr. Rembowski Aleksander, prof. Rostafński Józef, prof. Sokołowski Marian, Sulimierski Filip, prof. Tarnowski Stanisław, dr. Waliszewski Kazimierz, Wierciński Henryk.

Oprócz artykułów pojedynczych, wchodzących w zakres trzech wyżej wymienionych działów, *«Niwę»* posiadała i w roku przyszłym posiadać będzie następujące rubryki stałe:

- Sprawy bieżące — w których redakcyja wypowiada pogląd swój na ważniejsze wypadki lub okoliczności, zachodzące w życiu społeczeństwa naszego (Jacek Soplica);
- Na obecnej niwie — przegląd ważniejszych wypadków polityki zagranicznej (Jacek Soplica);
- Ze świata literacko-naukowego — przegląd wybitniejszych dzieł naukowych (Łada);
- Przegląd artystyczny i literacki — traktujący o utworach sztuki i literatury nadobnej (Łada);
- Ziarna i plewy — feljeton literacki (Teodor Choiński);
- Ruch naukowo-literacki — wzniesający krótkie sprawozdania z nowych książek (różni);
- Miscelanea — czyli krótkie wiadomości o rzeczach, w powyżej wymienionych rubrykach nie traktowanych (różni);

Redakcyja posiada jeszcze niewielki zapas kompletów oraz pojedynczych zeszytów *«Niwę»* z roku 1875, 1876, 1877, 1878, 1879, 1880, 1881, 1882 i 1883, które nabywać można bądź pojedynczemi tomami (półroczniami — po cenie rs. 4 za półroczcie, tak z przesyłką pocztową jak bez przesyłki) bądź — pojedynczemi zeszytami (50 kop. za jeden zeszyt).

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY”:

w Warszawie		Na stacyach pocztowych	
z odnośnieniem do domu:		z wysyłką wprost z Redakcyi:	
Rocznie	rs. 3	Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	» 2 » —	Półrocznie	rs. 4 » 50
Kwartalnie	» 1 » —	Kwartalnie	rs. 2 » 50

Za granicą cena pozostaje ta sama co w kraju, z zamianą rubli na walutę zagraniczną po bieżącym kursie.

Cena pojedynczego zeszytu w Redakcyi i w Księgarniach kop. 50.

ADRES REDAKCYI:

ŚWIĘTO-KRZYŻKA, 16. (605-1-1)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE

opuściło w tych dniach prasę znakomite dzieło

Herberta Spencera,

pod tytułem:

„**Wstęp do Socylogji**”.

Przełożył z oryginału H. Goldberg, dr. filozof. —
Cena rs. 2 kop. 40.

Poprzednio wyszło tegoż autora:

„**O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznym**”.

Przełożył Michał Siemiradzki. — Cena rs. 1 k. 35.
Taż księgarnia otrzymała na skład główny tegoż autora

„**SZKICE FILOZOFICZNE**”,

Tom I. Wydanie 2, rs. 1 kop. 20.

Tom II, rs. 1 kop. 60.

Nakładem tejże księgarni opuściły prasę:

„**Obrazy i studia historyczne**”

skreślone przez

Maryana Dubieckiego.

Serya I. Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski. — Osadnicy ziemi Mandżu w XVII stuleciu. — Gniazdo hetmańskie. — Czarniecki w Danji. — Miłość wicków ubiegłych. — Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII w. Cena rs. 2.

Na koszt przesyłki uprasza się dołączać kop. 10 od rubla. (607.3-1)

PRZECIWKO BOŁOM
ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta A. Sachs, róg Wozniesieńskiego pr. i W. Sadowej № 45—58 m. 13—2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takowych. (609-2-2)

KSIĘGARNIA

STAN. GIEJSZTORA

w Warszawie

ulica Aleksandrya № 21.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i beletrystyczne, oraz książki do nabożeństwa.

Przyjmuje przedpłatę na pisma periodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą.

Uskutecznia jak najspieszniej wszelkie zamówienia na artykuły w zakres czynności księgarskich wchodzące.

Księgarnia posiada najbogatszy w kraju zbiór dzieł ojezystych dawnych i wyczerpanych, których już dwa katalogi do 6,000 NnN ogłoszono. Katalogi takowe na żądanie wysyła.

Zgłaszającym się oznacza ceny dzieł dawnych, pośredniczy w nabywaniu rzadkości bibliograficznych i takowe jak i całe biblioteki w komis przyjmuje.

Wszystkie zbiory są zawsze dostępne bezpłatnie, dla pracujących na polu naukowym. (571-3-3)

W formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny

ILUSTRACJA WARSZAWSKA

„**Biesiada Literacka**”

redagowana przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych.

Premjum bezpłatne portret olejny **Ks. P. Skar-gi**. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs. 1 k. 63; na Prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne **Adama Mickiewicza** i **Jana III Sobieskiego** dla prenumeratorów *Biesiady* po rs. 1 k. 50 każdy. Na porto i opakowanie jednego lub kilku razem kop. 50.

Adres: **Władysław Maleszewski**, Wydawca i redaktor *Biesiady Literackiej*, w Warszawie Chmielna 8. (601-6-1)

Prospekt na żądanie przesyła się bezpłatnie.

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położenia, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaufał, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

XV годъ. Открыта подписка на 1884 годъ.

на иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни
выходящий еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ
(болѣе 2,000 рисунковъ и чертежей, 2,400 столбцовъ текста),
съ ежемѣсячнымъ приложеніемъ



«ПARIЖСКИХЪ МОДЪ» и другихъ премій.

НА 1884 ГОДЪ БОЛЬШАЯ НОВАЯ КАРТИНА ПРОФЕССОРА Н. Е. МАКОВСКАГО
ПОДЪ ЗАГЛАВІЕМЪ:

„Г У С Л Я Р Ъ“

ПЕЧАТАННАЯ МАСЛЯНЫМИ КРАСКАМИ.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ Конторѣ Редаціи, по Большой Морской улицѣ, № 9.

Подписная цѣна за годовое изданіе „Нивы“, съ правомъ на полученіе всѣхъ бесплатныхъ премій въ теченіи 1884 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ	4 р.	Безъ доставки въ Москвѣ черезъ Отдѣленіе Конторы „Нивы“ у Н. Печковской	5 р.
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ	5 „ 50 к.	Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи	6 „
		За границу	8 „

Для Гг. служащихъ какъ въ частныхъ, такъ и въ казенныхъ учрежденіяхъ, допускается разсрочка съ ручательствомъ Гг. Казначеевъ и Управляющихъ.

«НИВА» вступитъ въ пятнадцатый годъ своего существованія и печатается нынѣ въ количествѣ 100,000 экз. Такое развитіе дѣла даетъ возможность улучшать и внутреннее достоинство и внѣшній видъ изданія.

«НИВА» даетъ своимъ читателямъ полезное, поучительное и прежде всего занимательное чтеніе. Постоянно возрастающій успѣхъ «НИВЫ» говоритъ за то, что журналъ твердо сталъ на истинный путь и, предупреждая желаніе читателей, всегда даетъ болѣе, нежели они ожидали. Чтобы раньше познать читателя съ тѣмъ, что будетъ предложено нами въ будущемъ 1884-мъ году, въ литературныхъ отдѣлахъ «НИВЫ» укажемъ только главнѣйшія произведенія:

Большая повѣсть нашего знаменитаго писателя Д. В. ГРИГОРОВИЧА «НЕДОЛГОЕ СЧАСТІЕ». Затѣмъ продолженіе читающейся съ такимъ интересомъ семейной хроники рода Горбатовыхъ В. С. СОЛОВЬЕВА, которое появится подъ заглавіемъ: «ИЗГНАНИКЪ». Новое это произведеніе, какъ мы сказали, составляетъ продолженіе романовъ-хроникъ, уже появившихся ранѣе въ «НИВѣ», того-же автора: «Сергій Горбатовъ» 1881 г., «Вольтерьянецъ» 1882 г. и «Старый домъ» 1883 г.

Кромѣ этого въ будущемъ 1884 г. имѣютъ быть напечатаны: «ВЪ СТАРОЙ МОСКВѢ». Историч. романъ графа Е. А. САЛАСА, автора известныхъ романовъ: «Пугачевы», «Принцесса Владимірская» и др.

«ВАДИМЪ ГОЛЕТАЕВЪ». Большой рассказъ нашего знаменитаго поэта Я. П. ПОЛОНСКАГО. «ЗА КУЛИСАМИ». Ром. изъ соврем. жизни В. И. Пеширова-Данченко, автора: «Гроза», «Годъ войны» и пр.

Кромѣ того въ «НИВѣ» будетъ помѣщенъ рядъ болѣе или менѣе крупныхъ повѣстей, очерковъ и разсказовъ, изъ которыхъ укажемъ главнѣйшія: «Подъ развалинами», повѣсть Н. Д. Ахшарумова; «Жертва злему духу» и «На соблазѣ», разсказы А. Я. Максимовъ; «Привольное житье», разсказъ Н. В. Успенскаго; «Первая скота», разсказъ В. Николаева; «Порча», разсказъ Ф. А. Арсеньева; «Первый дебютъ», разсказъ П. П. Гвѣздича; «Разбойникъ Сотери» (изъ воспомынаній русскаго консула) Н. Н. Леонтьева. Повѣсти и разсказы Н. Н. Каразина, К. К. Случевского, П. Морскаго (Лебедева) и пр. пр. Такія образцы belletristическаго матеріала «НИВѣ» для будущаго 1884 года составили весьма богатый и интересный.

Относительно ПРЕМІЙ будущаго года, мы смѣло можемъ сказать, что по замыслу и исполненію она особенно удачна. ПРЕМІЯ эта — большая олеографическая картина, точно такого-же формата, какъ въ предыдущіе 1882—83 г. г., — имѣетъ названіе:

„Г У С Л Я Р Ъ“

Эта оригинальная картина написана исключительно для «НИВЫ» профессоромъ Имп. Акад. Худ. КОНСТ. ЕГОР. МАКОВСКИМЪ. Картина изображаетъ сцену изъ русской жизни XVI вѣка и переноситъ насъ въ теремъ молодой боярыни, которая вѣжлива позвать старика гусларя и здѣсь, со своими дѣтьми и старой няней, слушаетъ, задумчиво и мечтательно, народные былинны. Вся картина задумана и исполнена съ такимъ поэтическимъ одушевленіемъ и мастерствомъ, что даже, можно сказать, превышаетъ многое, написанное этими блестящими художникомъ. Картина эта уже нѣсколько мѣсяцевъ находится въ работѣ въ мастерской и скоро первые оттиски ея будутъ выставлены въ Редаціи и во всѣхъ столичныхъ и провинціальныхъ книжныхъ магазинахъ, конторахъ и мѣстахъ для приема подписки.

Кромѣ всего вышеупомянуваннаго, въ «НИВѣ» будутъ печататься портреты и биографіи замѣчательныхъ дѣятелей, статьи по естествознанію, гигиенѣ, географіи, этнографіи, астрономіи и проч. отрасл. наукъ и знаній. Новѣйшія открытія и изобрѣтенія, путешествія, смѣсь, хозяйственныя совѣты, шашечныя и пазлечныя задачи, загадки, шарады, ребусы и пр. и пр. Большинство статей будутъ иллюстрированы. Въ каждомъ номерѣ сообщаются свѣдѣнія изъ внутренней жизни страны «Еженедельное политическое обозрѣніе».

Сверхъ сего, какъ и въ предыдущихъ годахъ, при «НИВѣ» будутъ прилагаться бесплатно каждый мѣсяць «ПАРИЖСКІЯ МОДЫ», до 500 модныхъ гравюръ въ годъ, до 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину, до 300 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ, масса рисунковъ, вензелей, монограммъ и т. п. для шитья, рисунки для амурныхъ работъ — словомъ ПОЛНЫЙ МОДНЫЙ ЖУРНАЛЪ, столь необходимый, въ наше время, для каждой семьи.

Соображая массу матеріала, даваемого «НИВОЙ» — журналъ этотъ самый дешевый сравнительно съ подобными ему изданіями.

Мы разсылаемъ почти при всѣхъ газетахъ особое иллюстрированное объявленіе о подпискѣ на НИВУ 1884 г., которое содержитъ въ себѣ образцы гравюръ (изъ разсказовъ отдѣловъ нашего журнала), помѣщенныхъ въ «НИВѣ» въ 1883 г. Эти образцы рисунковъ могутъ дать понятіе лицамъ, невидавшимъ еще нашего журнала, о высокохудожественномъ исполненіи рисунковъ. Каждый, не имѣвшій случая получить этого объявленія, благоволятъ требо- вать его изъ конторы «НИВЫ» и оно тотчасъ-же будетъ выслано бесплатно.

Желающимъ подписаться на будущій 1884 г. просимъ заблаговременно обращаться въ Главн. Конт. Редац. «НИВЫ», помѣщающуюся въ С.-Петербургѣ, на Большой Морской ул., д. № 9. ИЗДАТЕЛЬ «НИВЫ» А. Ф. МАРКСЪ.

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze złoconemi brzegami:

«МАРУГА», powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki	10	«STARA BAŚŃ», powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora	12
Toż samo wydanie w formacie 8-ki	4	«UBODZONY JAN DEBOROG». Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Rytmem spisał Wł. Syrokoma (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie	6
«МОНОРТ», rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka	13	Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoconemi brzegami	8
«РАМИЕТНИКИ КВЕСТАРЗА», przez Ign. Chodźkę, z 12 rycinami E. M. Angriollego	15		
«PAN TADEUSZ», A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego	25		

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej według ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-13)

ZDARZENIE WYJĄTKOWE.
23 oledruków w złocon. ramach i spora ilość bez ram po niesłychanie niskiej cenie. Prawie za wartość ram wyprzedaje się. Iwanowska, 12, m. 6. (608-3-1)
Kielbasy do smażenia wyborne na obstalunek, Maksymilianowski zaułek, № 6, m. 33. (612-2-1)
МЕЛОДОВОНА.
Niemka, przybyła z prowincji, poszukuje obowiązku. Michałowski plac dom zerbina, m. 44. Bez. (612-1-1)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA ROK 1884.

„BIBLIOTEKA WARSZAWSKA”

pismo poświęcone nauce, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1884 na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku.

Usilne staranie Bibl. Warsz. o utrzymanie peryodyczności naukowej w literaturze polskiej; gruntowny rozbiór spraw nietylko swojskich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk dokonany, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłoszenia utworów literatury pięknej, zajmującej nietylko fantazją, ale całą umysłowość naszą — to są ideały, które Bibl. Warsz. od lat 43 urzeczywistnić pragnie. Program z tych myśli wysnuty i szczegółowo w zeszytach grudniowym z r. 1880 przedstawiony, będzie i nadal celem, który Redakcja Biblioteki Warszawskiej osiągnąć zamierza, a to w następujących działach:

- I. Z dziedziny filozofii: rozbiór nietylko systemów filozoficznych, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.
- II. W zakresie historii i geografii: obok dzieł powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju.
- III. Z nauki statystyki, ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
- IV. Nauki przyrodzone w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.
- V. Pedagogia i filozofia wraz z lingwistyką, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. Literatura i sztuki piękne: poezya i proza (powieść, dramat).
- VII. Korespondencye o różnych szczegółach naukowych.
- VIII. Sprawozdania i krytyki z piśmiennictwa polskiego i obcego.
- IX. Kronikę z kraju i z zagranicy.
- X. Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Biblioteki Warszawskiej na rok 1884 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. W Warszawie zaś: rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, ulica Zielna, Nr. 7a, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoje odpowiedzialność akurata ekspedycyę pisma. Równocześnie upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego musimy stosować ilość drukujących się egz. Przyjmując także prenumeratę wszystkie księgarnie w Król. i Cesar. Nadmieniamy, że dla informacyi czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów wszelkie ogłoszenia, które przez handel księgar. i antykwarskiego, mogą się także odnosić i do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi: za ogłoszenie, zapewniające 1 cała stronę formatu Bibl. Warsz. rs. 5, za ogłoszenie zapewniające 1/2 strony formatu Bibl. Warsz. rs. 3, za ogłoszenie zapewniające 1/4 strony formatu Bibl. Warsz. rs. 2. Redakcyja Biblioteki Warszawskiej: Zielna, № 7a.

„KURYER GODZIENNY”

Rok czasu upłynął właśnie od objęcia wydawnictwa «Kuryera Codziennego» przez nową redakcyę. Jestto wprawdzie okres czasu nieduży, jeśli wszakże mamy go ocenić względnie do osiągniętego rezultatu, to przedstawi się on w świetle tem więcej pomyślnem. «Kuryer Codzienny» stanął dziś już na silnej podstawie: drugi z rzędu w codziennej prasie polskiej co do liczby prenumeratorów, pozyskał koło publiczności, które stanowi dla redakcyi poważne oparcie i pozwala jej nietylko rozwijać się przez powiększenie i wybór sił piszących, lecz nadto utrwalić pismo jako organ.

Nieznającym jeszcze «Kuryera Codziennego» po jego odrodzeniu, zwracamy uwagę na zamieszczony poniżej program pisma co do zawartości, który za naszym już staraniem został znacznie rozszerzony.

PROGRAM KURYERA CODZIENNEGO

(Wychodzi codziennie, nie wyluczając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy).

1) Wiadomości urzędowe. 2) Kronika wiadomości miejskich i prowincjonalnych z Cesarstwa i zagranicy. 3) Powieści, opowiadania i poezye. 4) Zyciorysy znakomitości z drzeworytami. 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy. 7) Kronika sądowa. 8) Feljeton. 9) Korespondencye z Cesarstwa i z zagranicy. 10) Ilustracye do bieżących wydarzeń. 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i. d. 12) Rozmaitości. 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. 14) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Dwa razy na tydzień, niezależnie od codziennego feljetonu Dodatek powieściowy w formacie książkowym. Z dodatku tego czytelnicy będą mogli składać sobie oddzielne książki i dojeść z czasem do większego zbioru wyborowych powieści. Obecnie rozpoczął «Kuryer» w tej formie druk najnowszego romansu Emila Zoli p. t.: «ROZKOSZE ŻYCIA». Jestto utwór pełen prawdy psychologicznej i dramatycznej siły, a wolny od scen zbyt realnie kreślonych.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Z dniem 1 lipca r. b. podjęliśmy nowe stereotypowe odbicie «Encyklopedyi Powszechnej» po cenie tylko kosztów druku i papieru.

Przy zapowiedzi wydawnictwa «Kuryera Codziennego» na rok 1884, utrzymujemy jeszcze nadal wyłącznie dla prenumeratorów «Kuryera Codziennego» te same warunki nabywania

ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12^{STU} TOMACH Z 2^{MA} SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie niską,

a mianowicie: Tom Encyklopedyi Powsz., objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przesyłką pocztą 85 kop. 2 suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Wydanie poprzednie kosztowało po rs. 1 kop. 25 za tom; obecnie więc cena dla prenumeratorów «Kuryera Codziennego» jest więcej jak o połowę niższa. Kto nie jest lub nie będzie prenumeratorem «Kuryera Codziennego», dzieło to nabywać będzie mógł w księgarniach nie taniej, jak po rs. 1 kop. 25 za tom, a z przesyłką po rs. 1 kop. 50. Wyd. welin. po rs. 1 kop. 50, z przesyłką po rs. 1 k. 70.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena Kuryera Codziennego:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	k. 50	Miesięcznie	k. 75
Kwartalnie	rs. 1 50	Kwartalnie	rs. 2 25
Półrocznie	3 00	Półrocznie	4 50
Rocznie	6 00	Rocznie	9 00

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryera wraz z Encyklopedyą:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	3 30	Kwartalnie	4 80
Półrocznie	6 60	Półrocznie	9 60
Rocznie	13 20	Rocznie	19 20

Adres Redakcyi: CZYSTA, № 6.

(589-2-1)

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Polecając się PP. Obywatelom Ziemi i Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adresować: Kuczyński i Makomaski — Warszawa, Magazyny Tranzytowe i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacyi, może być sprzedane na miejscow. konsumcyę, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacyi, może być sprzedane na export wprost młynarzem i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych z opłatą bardzo nieznacznej składowej, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wyżytki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacyi.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: Kuczyński i Makomaski — Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacyi dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża Panom Ziemiomianom polecamy głównie tani rosyjski owies i przy tegorocznym niurodzaju kartofli kukurudzę — do wyrebu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-6)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY
i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzeczono różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwymi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowymi szkłami, futeralkiem i przesyłką tylko 5 rubli. Przy obstalunkach żądanem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat,

№ 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG.

(588-6-2)

NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

KRÓLOWIE POLSCY.

43 portrety litografowane, podług rysunków Tytusa Maleszewskiego, z krótkim tekstem historycznym, w ozdobnie oprawnej książeczce lub na tablicy, są do nabycia we wszystkich księgarniach, cały poczet w cenie rs. 2 kop. 50. Skład główny w Warszawie, w księgarni Gebethnera i Wolfa. (587-3-2)

OD REDAKCYI

„Kroniki Rodzinnej”

«Kronika Rodzinna» w roku przyszłym 1884 wychodzić będzie w tymże samym kierunku i warunkach, zamieszczając artykuły, dotyczące kwestyj pedagogicznych i społecznych, wiadomości ze świata naukowego, z literatury krajowej i zagranicznej, oraz podróże, poezye, powieści, korespondencye zagraniczne i dawne korespondencye znakomitych ludzi. W najbliższych poszytach drukować będzie utywdane dotąd: Notatki Stefana Witwickiego z opowiadań Książewicza i Niemcewicza, Archiwum domowe, Pamiętnik Józefa Szczytka. Dalszy ciąg: Z teki autografów dr. Antoniego J., Dalsze listy z podróży A. E. Odyńca, Przez pozew do Nieba Kejetana Kraszewskiego, Z podbiegunowych krajów, notatki z podróży Oskara Brzozowskiego.

Prenumeratorem tak jak poprzednio po cenach znizonych dostać mogą dzieła: Chodźki, Kremera, Gołuchowskiego i Nicolas'a oraz Tablice Synchronistyczne do historii polskiej.

Prenumerata roczna pocztą na prowincyi lub w Cesarstwie rs. 5, w Warszawie rs. 4, — odpowiednio do tej ceny prenumerator może półrocznie i kwartalnie. Pieniądże najlepiej przesyłać wprost do Redakcyi w Warszawie, ulica Mazowiecka № 8.

OD REDAKCYI „KURYERA WARSZAWSKIEGO“.

„KURIER WARSZAWSKI“

najobszerniejsze i zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi, najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, wychodzi obecnie w 18,000 egzemplarzy **dwie razy dziennie**, rano i wieczorem, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, w których wychodzi tylko rano, oraz **poniedziałków i dni poświęconych**, w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12 numerów, mianowicie 6 porannych i 6 wieczornych.

Jak dotąd, tak i nadal w r. 1884 rano i wieczorne wydanie «Kuryera Warszawskiego» ekspedyować się będzie oddzielnie, zaraz po wydrukowaniu dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów na prowincyi pierwszymi odchodzącymi z Warszawy pocztami i pociągami, ażeby tym sposobem czytelnikom nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi umożliwić jak najwcześniejsze odbieranie najświeższego numeru «Kuryera».

WARUNKI PRENUMERATY

na prow. i w Cesar., za obydwie wyd., łącznie z przes. poczt.

Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1.

Przedpłata na jedno tylko wydanie «Kuryera» przyjmowana być nie może.

Adres Redakcyi: Warszawa, plac Teatralny № 5.

Nowo-przybywający od dnia 1 stycznia 1884 r. prenumeratorowie, otrzymają bezpłatnie początek składający się z całego pierwszego i części drugiego tomu powieści Walerego Łozińskiego «Zaklęty dwór», której druk rozpoczął się w «Kuryerze» z końcem września r. b.

Miło nam jest podać zarazem do wiadomości czytelników, że uzyskaliśmy możliwość odstępowania wyłącznie **tylko prenumeratorom «Kuryera Warszawskiego»**, następujących wydawnictw po nadzwyczajnie zniżonej cenie:

1. Dzieła kompletne Juljana Bartoszewicza.

Pragnąc, aby te dzieła stały się pokarmem dla szerszych warstw społeczeństwa, a tem samem zaszczytowały w niem i utrzymywały cześć dla niezgasłej pamięci znakomitego historyka i obywatela, porozumieliśmy się z synem-wydawcą, i zrzekłszy się ze swojej strony zupełnie zwrotu kosztów administracyjnych, jesteśmy w możności dostarczyć naszym prenumeratom na prowincyi **wszystkie 11 tomów dzieł Jana Bartoszewicza** za cenę rs. 12 łącznie z przesyłką pocztową, bez przesyłki zaś rs. 11, (cena księgarska rs. 27 k: 50).

Prenumeratorowie, będący już w posiadaniu 2 tomów «**Historji literatury polskiej**», która jako podręcznik naukowy, rozeszła się w znacznie większej ilości egzemplarzy, niż inne dzieła znakomitego historyka, mogą nabywać pozostałe 8 tomów dzieł **J. Bartoszewicza bez «Historji literatury»** za cenę rs. 10 wraz z przesyłką pocztową; bez przesyłki rs. 9.

Prenumeratorowie wnoszący całkowitą opłatę za 11 lub 9 tomów jednorazowo, otrzymają komplet dzieł w początku stycznia r. 1884.

Opłata wszakże może być niszcana także częściowo za jeden lub kilka tomów licząc z przesyłką pocztową na prowincye po rs. 1 kop. 20 za każdy tom; bez przesyłki rs. 1.

Prenumeratom wnoszącym opłatę częściowo, rozsyłany będzie regularnie co miesiąc w ciągu roku 1884 jeden tom dzieł **Bartoszewicza**, w następującym porządku: w styczniu: «**Anna Jagiellonka**»; w lutym, marcu i kwietniu: «**Studia historyczne i literackie**» (3 tomy); w maju: «**Szkice z czasów saskich**»; w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu: «**Historja pierwotna Polski**» (4 tomy); w październiku i listopadzie: «**Historja literatury polskiej**» (2 tomy).

Rozporządzając **tylko 750** kompletnymi egzemplarzami, z góry zastrzegamy, że w razie wyczerpania, spóźniającym się z przedpłatą, dostarczyć egzempl. nie będziemy w możności.

2. Dzieła wyborowe J. I. Kraszewskiego.

Dla uprzywilejowania czytelnikom naszym nabywania dzieł najpopularniejszego naszego autora, firma J. Ungra, nabywszy na wyłączną własność wydanie jubileuszowe dzieł **J. I. Kraszewskiego**, zawarła z nami umowę, na mocy której każdy z prenumeratorów «Kuryera Warszawskiego» może nabyć **15 tomów dzieł J. I. Kraszewskiego**, obejmujących razem 345 arkuszy druku, za cenę rs. 6 kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, bez przesyłki rs. 5.

Prenumeratorowie, wnoszący jednorazowo opłatę za kompletne wydanie, mogą otrzymać niezwłocznie wszystkie 15 tomów dzieł **J. I. Kraszewskiego**.

Opłata może być także niszcana częściowo, za jeden lub kilka tomów, licząc z przesyłką pocztową na prowincye po kop. 50 za każdy tom, bez przesyłki zaś tylko po kop. 35, czyli o 30% taniej od pierwotnej, a już niezwykle umiarkowanej ceny, wynoszącej po kop. 50 za tom bez przesyłki.

Prenumeratom, wnoszącym opłatę częściowo, tom pierwszy zawierający: obrazy historyczne «**Itzym za Nerona**» i powieść «**Pamiętnik Mrocza**», rozesłanym będzie w pierwszych dniach stycznia 1884 roku.

Tomy następne ukazywać się będą w odstępach trzy do czterotygodniowych, tak, że wydawnictwo wszystkich 15 tomów ukończone będzie stanowczo w grudniu r. 1884.

Dla łatwiejszego orientowania się w cenach, zestawiamy poniżej raz jeszcze przysługujące wyłącznie tylko prenumeratom «Kuryera Warszawskiego»

WARUNKI NABYWANIA DZIEŁ

J. I. Kraszewskiego i Juljana Bartoszewicza,

wraz z przesyłką pocztową:

J. I. Kraszewskiego	kompl. 15 tom. wyborowych dzieł (wyd. jubil.), rs. 6 k. 50
	jeden lub kilka tom., każdy pojed. tom licząc po » 50
Juljana Bartoszewicza	kompletnych 11 tomów dzieł » 12 » —
	9 tomów (bez «Historji literatury») » 10 » —
	jeden lub kilka tom., każdy pojed. tom licząc po » 1 » 20

WACŁAW SZYMANOWSKI,
Redaktor.

(604-2-1)

GUSTAW GEBETHNER,
Wydawca.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА 1884 Г.

ВТОРОЙ ГОДЪ ИЗДАНИЯ

„ИСКУССТВО“

ЖУРНАЛЬ ЕЖЕНЕДЕЛЬНЫЙ.

Въ трудахъ редакціи по прежнему будутъ принимать участие: Н. В. Бергъ (проф.), П. И. Блазманбергъ, П. Д. Боборыкинъ, А. П. Бородинъ (проф.), А. Н. Веселовскій (проф.), Эд. Гончуръ (изъ Парижа), Эдуардъ Елинекъ (изъ Праги), редакторъ «Slovansky Sbornik», В. П. Капнеровъ, П. А. Кюи, В. П. Карповъ, Эрлихъ (изъ Вены, критикъ «Трибуна»), «Новый Москвичъ» (псевд.), «Nix» (псевд.), А. Н. Островскій, М. И. Писаревъ (арт. Московск. театра), Ридель (изъ Лейпцига), В. И. Родиславскій, В. Д. Спасовичъ, И. В. Самаринъ (арт. Импер. Моск. театра), Ф. Саревъ (изъ Парижа), А. Г. Сахаровъ, «Театраль» (псевд.), П. А. Тришоновъ, А. К. Тресоловъ, Филиппъ (изъ Милана худ. критикъ «Revuevenezian»), В. А. Чечоттъ, П. П. Штеллеръ (авторъ «Опакъ Молодости») и др.

Журналъ «Искусство» будетъ издаваться по той-же программѣ. Съ 1-го января 1884 года журналъ «Искусство», изменивъ свой форматъ, выйдетъ въ болѣе компактномъ видѣ, въ форматѣ известнаго французскаго журнала «Revue politique et litteraire», заключающа въ каждомъ номерѣ отъ 24 до 32 страницъ, съ приложеніемъ фотолитическихъ портретовъ, сдѣланныхъ въ Мюнхенѣ по образцу портрета С. В. Шумегаго, разосланнаго при 43 № «Искусства».

Съ 1-го номера будущаго года помѣщаются повѣсти, очерки, рассказы (имѣющіе содержаніемъ свою жизнь или дѣятельность артистовъ и художниковъ) и драматическія произведенія: классическія — въ переводѣ и выдающіеся по литературнымъ достоинствамъ русскіихъ современнахъ писателей.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

Съ доставкою.

На годъ	9 р. 50 к.
» полгода	5 » 75 »
» 3-мѣсяці	3 » 50 »

Для иногородныхъ.

На годъ	10 р.
» полгода	6 »
» 3-мѣсяці	4 »

Главная контора: С.-Петербургъ, Ивановская, д. № 14, кв. № 9.

Гр. Иногородные благоволятъ обращаться съ подпискою преимущественно въ Главную контору.

Разсрочка чрезъ назначаетъ и по соглашенію съ конторой редакціи.

Редакторъ-издатель Ф. Грининъ.

ВЪ 1884 ГОДУ

„Судебная Газета“

(52 НУМЕРА ВЪ ГОДЪ)

будетъ выходить по прежней программѣ, въ тѣ-же сроки, какъ и въ нынѣшнемъ году, и при участіи тѣх-же сотрудниковъ,

А ИМЕННО:

К. Д. Анциферова, В. А. Гальцева, Г. К. Градовскаго, Н. П. Карабчевскаго, Г. Е. Колоколова, П. А. Муллово, С. А. Муромцова, Н. П. Павилькова, В. Д. Спасовича, Н. М. Солодовскаго, А. Т. Улановскаго, Г. П. Успенскаго, Кн. А. И. Урусова и др.

Редакція приобрѣла сотрудничество корреспондентовъ во внутреннихъ городахъ Россіи: въ Москвѣ, Влѣдѣ, Казани, Кішиневѣ, Керчи, Варшавѣ, Одессѣ, Тбилисѣ, Таганрогѣ, Ростовѣ-на-Дону, Орлѣ, Саратовѣ, Самарѣ, Симбирскѣ, Симферополѣ, Ставрополѣ, Харьковѣ и др. гор., и за границею: въ Парижѣ и Нью-Йоркѣ.

ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ:

въ С.-Петербургѣ, въ Главн. Конторѣ Редакціи, при Банкирскаго конторѣ П. К. Бондерскаго, д. № 27.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Съ доставкою въ С.-Петербургъ и съ пересылкою въ другіе города.

На годъ	6 р. — к.
» 11 мѣсяцевъ	5 » 75 »
» 10 »	5 » 50 »
» 9 »	5 » — »
» 8 »	4 » 75 »
» 7 »	4 » 50 »
» 6 »	4 » — »
» 5 »	3 » 50 »
» 4 »	3 » — »
» 3 »	2 » 25 »
» 2 »	1 » 50 »
» 1 »	— » 75 »

Допускается разсрочка платежа подписныхъ денегъ для служащихъ по третью чрезъ ихъ назначенъ, для неслужащихъ на слѣдующихъ условіяхъ: 2 руб. при подпискѣ, 2 руб. до 15-го марта и 2 руб. въ концѣ іюня.

Издатель
П. Б. Бондерскій.Редакторъ
А. И. Ивановъ.

Od redakcyi „Echa Muzycznego i Teatralnego”.

Przy rozpoczęciu drugiego kwartału, a nowego roku wydawnictwa, zachęcenii powodzeniem, rozszerzamy znacznie dotychczasowe rozmiary pisma, mianowicie każdy drugi numer, to jest ten, przy którym niedołączone są nuty, ukazywać się będzie w objętości półtora arkusza druku. Znaczne to pomnożenie tekstu pozwoli nam tem snadniej rozwinąć i urozmaicić treść „Echa”, tudzież wywiązać się z przyrzeczeń wyrażonych w prospekcie, z których nie wszystkie dotąd pozwoliły nam urzeczywistnić wedle pragnienia naszego: krótkość czasu i szczupłość miejsca.

W ubiegłym kwartale zdołaliśmy wykonać część tylko obszernego programu. Daliśmy prace: Asnyka, Bogusławskiego, Chmielowskiego, Gubernatisa, Koźmiana, Kraszewskiego, Kaszewskiego, Karasowskiego, Kleczyńskiego, Gawalewicz, Moszkowski, Urbańskiego, Czapelskiego, W. Szymanowskiego, Tretjaka, Grossa (feljtonisty wiedeńskiego), Lubowskiego, Hajoty, Rządewskiego, Sarneckiego, Zawadzkiego i innych, oraz pomieściliśmy utwory muzyczne: Paderewskiego, Straussa, Moszkowskiego, Sanreta, Liszta, Wehlego i innych, a nie wyczerpaliliśmy jeszcze teki redakcyjnej, zaopatrzonej w prace poważne, powieści, poezye, utwory dramatyczne, oraz kompozycje muzyczne wszelkiego rodzaju.

W przyszłym zatem kwartale drukować będziemy w dalszym ciągu cykl rozpoczętych galerij współczesnych autorów dramatycznych (z portretami), kreślonych piórem najcelniejszych krytyków, monografie historyczno-literackie z niwy rodzinnego dramaturgii XVI do XVIII wieku d-ra Piotra Chmielowskiego, historii teatru lwowskiego i krakowskiego Zygm. Sarneckiego, szereg studyów monograficznych o teatrze warszawskim, cykl studyów o współczesnym stanie literatury dramatycznej i muzycznej w Europie, rozprawki o naszej literaturze dramatycznej, artykuły o urządzeniach instytucji muzycznych i teatrów; rozpoczniemy też wkrótce druk listów o literaturze i sztuce niemieckiej pióra Pawła Lindaua. Sprawozdanie z ruchu muzycznego i teatralnego Włoch, pisywać będzie pozyskany przez nas świeżo wybitny krytyk medyolański Aldo de Nosedà.

W dziale muzycznym zamieścimy obok wielu innych, studia z pola estetyki muzycznej: Liszta, Hanslicka, Héricourt'a, Laugela, Ehrlicha, Carriere'a, Brackera, Helmholtza, Blaserny i innych, tudzież portretową galerję najcelniejszych muzyków ostatniej doby. Szczególniejszą w ogóle troskliwość poświęcimy działowi muzycznemu w naszym piśmie, który z powodu natłoku przedmiotów bieżących, dotąd wedle założenia naszego nie mógł się należycie rozwinąć.

Dodatek nut pomieszczać będzie i nadal utwory poważniej-

sze obok lepszych na fortepjan, skrzypce lub do śpiewu. Pilnie baczyć będziemy na to, ażeby niezwłocznie wcielić do naszego repertuaru nutowego, rzeczy współcześnie używające rozgłosu w Europie. Oprócz utworów poważnych i oryginalnych, damy fantazyje z oper wystawionych w ostatnim sezonie we Włoszech i Paryżu. Na karnawał zaś mamy przygotowane tańce z motywów ulubionych operet Bernicat'a, Vasseui'a, Audran'a i innych.

W feljtonie rozpoczynamy druk „Dowmunda” noweli J. I. Kraszewskiego, „Barkaroli” M. Gawalewicz, oraz obszerniejszych noweli Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, T. T. Jeza, Edwarda Lubowskiego, Michała Bałuckiego, J. Bliżńskiego i Hajoty.

Ilustrować będziemy grupy sceniczne głośniejszych sztuk nowych u nas i zagranicą, portrety społecznych artystów, muzyków i pisarzy. Zamieszczają również będziemy głosy celniejszych artystów i artystek z autografami.

Hocznik „Echa muzycznego i teatralnego” uczyni około 80 arkuszy druku, przeszło 100 ilustracji i 52 arkuszy nut.

Warunki prenumeraty w Warszawie (łącznie z odnośnieniem do domu), kwartalnie rubli 2, półrocznie rubli 4, rocznie rubli 8. Na prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 50, półrocznie rubli 5, rocznie rubli 10.

Abonenci składający w kancorku wydawnictwa (Senatorska 18) przedpłatę na rok cały, otrzymują

PREMIUM BEZPŁATNE

złożone z 6 wielkich (poczwórnoformatowego formatu) portretów fotograficznych (wielkości 25×32 centm.) następujących znakomitości:

1. Helena Modrzejewska.
2. Adelina Patti.
3. Henryk Sienkiewicz.
4. Arigo Boito.
5. Alojzy Żółkowski.
6. Edward Pailleron.

Portrety te stanowią mogą ozdobę albumów w oddzielnych okładkach lub ścian gabinetów.

Abonenci prowincjonalni chcący otrzymać premjum bezpłatne, raczą na kosztu opakowania i przesyłki dołączyć do prenumeraty kopiejkę 50.

Adres redakcyi: Warszawa, Senatorska 18, przy biurze ogłoszeń firmy „Rajchman i Frencler”. (588-2-2)

TYGODNIK KUCHARSKI

wychodzić będzie w roku przyszłym w tym samym rozmiarze jak dotąd, rozszerzwszy tylko znacznie dział prac literackich, oprócz których podawane są w każdym numerze przepisy kuchenne, oraz sposoby przyrządzania potraw, zapasów spiżarnianych, kouserwów, marynat i t. p. przedmiotów mających związek z gospodarstwem domowym.

Zaraz z początkiem Nowego Roku rozpoczętą zostanie w odcinku „Tygodnika Kucharskiego” bardzo ciekawa i charakterystyczna praca jubilat T. T. Jeza, p. t.: „Co Turcy jadają”.

Nie przesadzając się zresztą w reklamowaniu „Tygodnika Kucharskiego” redakcyja ma nadzieję, iż pomieszczone w nim prace należycie ocenić potrafi każda gospodyni domu, każdy kuchmistrz wykwalifikowany w swym zawodzie.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35. Na prowincyi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Prenumerować można we wszystkich Kancorkach, Księgarniach, krajowych i zagranicznych, w Kioskach, oraz w Redakcyi „Tygodnika Kucharskiego” (Nowy Świat 46).

(592-3-2)

Redaktor i Wydawca ALEKSANDER SOCHACKI.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32.

wykonywa maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu, i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-21)

Объ изданіи въ 1884-мъ году журнала

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ”

(Девятнадцатый годъ).

«ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ» выходитъ ежемѣсячно, 12 книгъ въ годъ, отъ 28 — 30 листовъ обыкновеннаго журнальнаго формата.

Подписная цѣна: 1) Городскіе . . . годъ 16 р., полъ г. 9 р., четв. г. 5 р.
2) Иногородные . . . » 17 р., » » 10 р., » » 6 р.
3) Заграничные . . . » 19 р., » » 11 р., » » 7 р.

ПОДПИСКА принимается: въ С.-Петербургѣ, въ Главной Конторѣ журнала, на Василевск. Островѣ, 2 лин., 7, и въ книжномъ магазинѣ Э. Мелле, на Невскомъ просп., 20; въ Москвѣ, въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонова, Кузнецкій-Мостъ, и Н. П. Карбасникова, Моховая, д. Коха. — Иногородные и заграничные обращаются по почтѣ въ редакціи журнала: Спб., Галерная, 20.

(593-3-2)

Редакторъ М. СТАСЮЛЕВИЧЪ.

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 10 декабря 1883 г.

W drukarni Trenke i Fusnot. Maksym. zaułek 15.

„ROZKOSZ ŻYCIA”

(La joie de vivre)

NAJNOWSZA POWIEŚĆ
EMILA ZOLA

drukuje się w przekładzie polskim od dnia 5 grudnia w „Kuryerze Godziennym”. Nowi prenumeratorowie otrzymują początek bezpłatnie. Powieść drukowana jest w osobnym dodatku formatu książkowego. (600-2-1)

Księgarnia dawniej J. Ungra

w Petersburgu, plac Kazański (za soborem), № 7.

poleca następujące nowości księgarskie:

Lira polska, tomik V, brosz. 70 kop., opr. 50 k.
Spencer. Wstęp do socjologii rs. 2 kop. 40.
Konopnicka M. Wrażenia z podróży rs. 1 kop. 20.
Gawalewicz M. Komedye i monologi rs. 1 k. 20.
Szyller Fr. Dzieła poetyczne i dramatyczne ilustrowane, w zeszytach po 40 kop.

Na nadchodzącą GWIAZDKĘ

wielki wybór dzieł ilustrowanych, książek dla dzieci, zabawek i t. p.

Nb. Kalendarz petersburski „Gwiazda” na r. 1884 wyjdzie w końcu tygodnia. Henryk GLIŃSKI.

DLA UCZNIÓW!

Wyszedł z druku ważny dla uczniów

„KALENDARZ REPETITORIUM”

zawierający najważniejsze wiadomości z przedmiotów szkolnych.

Cena egz. w oprawie kop. 50. (615)

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenumeratorów, dołącza się prospekt „Tygodnika Powszechnego”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.